

23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

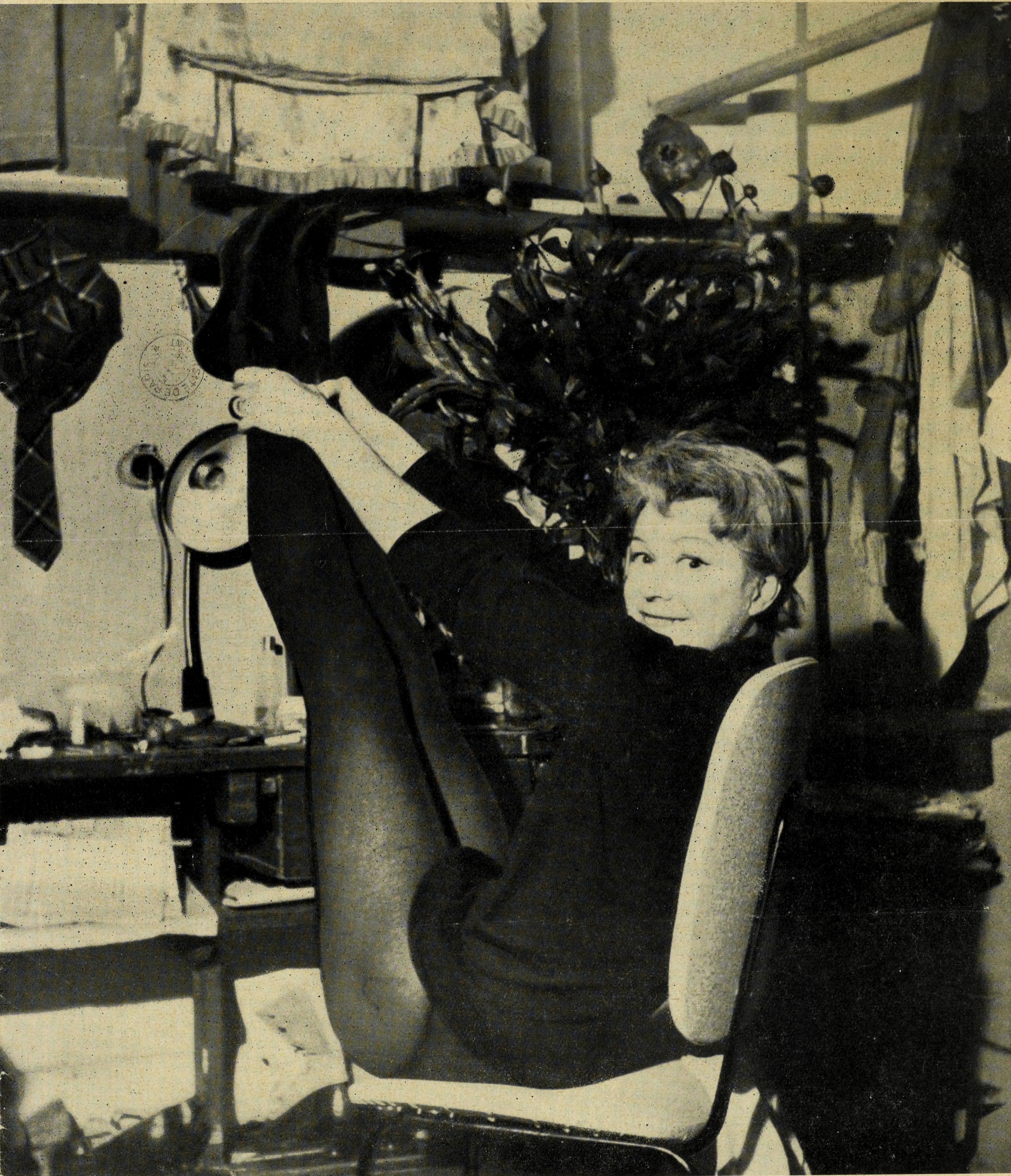
CENA  
PRIX 0,60 F

16 LIPCA  
JUILLET 1967

Nr 29 (509)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



F.P. 2373

PO 28 LATACH POSZUKIWAŃ POLKA ZE SCORBÉ-CLAIRVAUX ODZYSKAŁA SYNA — str. 6

KURKOWI BRACIA CZYLI O DZIAŁALNOŚCI POLSKICH BRACTW KURKOWYCH — str. 12

Loda Halama, zwana polską Mistinguett, debiutowała przed wielu laty w Salle Pleyel. Obecnie tańczy na scenie warszawskiego teatru „Syrena” (strona 9)

Plus de 30 ans sur la scène... Loda Halama, la Mistinguett polonaise, continue à charmer le public varsovien (p.9)



Powrót Amerykanów z pola walki w Wietnamie

Na sesji ONZ premier Józef Cyrankiewicz (obok z min. Rapackim) ostrzegł w imieniu Polski przed spychaniem świata w wojnę: „Wietnam — oto przykład, oto z każdym dniem wyraźniejsze memento. A teraz Bliski Wschód. Nie tylko w interesie narodów tego regionu i pokoju w tym regionie, ale w interesie pokoju światowego i nas wszystkich jest rzeczą konieczną i pilną, abyśmy podnieśli głos, aby przerwana została łańcuchowa reakcja wydarzeń, abyśmy powiedzieli w imieniu Narodów Zjednoczonych — nie pogodzimy się teraz ani nigdy z agresją i aneksjami terytorialnymi”



Podczas dwóch spotkań prezydenta Johnsona i premiera Kosygina (z prawej) w Glassboro, obie strony przedstawiły stanowiska w związku z sytuacją na Bliskim Wschodzie. Wymiana poglądów w kwestii wietnamskiej ponownie wykazała głęboką rozbieżność. Strony potwierdziły pilną potrzebę zawarcia międzynarodowego układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej. Omówiono też szeroko stosunki ZSRR — USA



Zdjęcia: CAF i KEYSTONE



W wielkiej galerii londyńskiej odbyła się retrospektywna wystawa rzeźb i ceramiki Picassa. Londyńczycy z trudem odczytują treść tych dzieł. Na zdjęciu powyżej: młoda Angielka z wyraźnym zakłopotaniem ogląda jedną z rzeźb



Znany we Francji i Belgii reżyser Jerzy Skolimowski realizuje w Warszawie nowy film „Ręce do góry”. Film będzie konfrontacją współczesnych postaw moralnych i życiowych starszego pokolenia i młodzieży. Na zdjęciu powyżej: Tadeusz Łomnicki i Jerzy Skolimowski w scenie z filmu



Mini-spódniczki kurczą się do tego stopnia, że zachodzi obawa czy... nie znikną zupełnie. Na londyńskiej ulicy dostrzeżono taką oto mini-spódniczkę przypominającą dłuższy pulower

Najstarszym człowiekiem w Anglii jest 111-letni John Turner. Staruszek nigdy nie pił alkoholu i pełen ufności myśli o następnych urodzinach, krząc jubileuszowy tort w towarzystwie 62-letniego syna

▲ La guerre au Vietnam n'est pas ce qu'attendaient les „boys” américains convaincus de la victoire que devait leur assurer une écrasante supériorité matérielle.

▲ A l'Assemblée Générale, le président du Conseil, Józef Cyrankiewicz, parlant au nom de la Pologne, a placé l'ONU devant ses responsabilités dans le maintien de la paix et le refus des primes à la guerre et à l'agression.

▲ Les deux rencontres Johnson-Kossyguine à Glassboro ne pouvaient évidemment pas aboutir à des décisions — les positions respectives sont par trop éloignées, mais elles ont néanmoins ouvert certains espoirs.

▲ Cette Anglaise a, semble-t-il, des difficultés pour comprendre Picasso à la retrospective londonienne des sculptures et céramiques du grand artiste.

▲ Jerzy Skolimowski, réalisateur polonais bien connu en Belgique et en France, tourne maintenant à Varsovie „Haut les mains!” — film qui confronte les attitudes de deux générations. Le voici sur le plan avec Tadeusz Łomnicki.

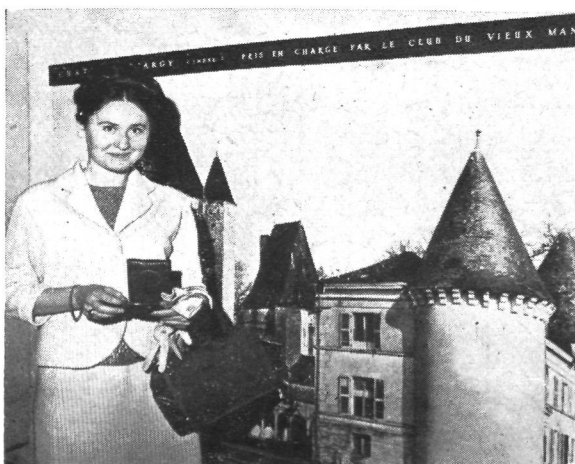
▲ Kopa, Gottvalès, Puskas et Mario David — piliers des „Polymuscles” qui ont fait match nul (mais oui!) avec l'Ecole Supérieure du Commerce, championne de football de l'Académie de Paris.

▲ La mini-jupe „grimpe” lentement mais sûrement vers le... menton.

▲ Mlle Monique Dine — premier prix du 3-e concours TV „Chiefs-d'oeuvre en péril” et le Château d'Argy (Indre) qui lui doit son sauvetage.

▲ A 111 ans, M. John Turner est sans conteste le plus vieil Anglais. Il espère encore bien des fois voir son fils John (62 ans) découper le gâteau d'anniversaire.

▲ La plus longue table du monde a été dressée dans le Stroget pour le 800-e anniversaire de Copenhague.



Drużyna Wyższej Szkoły Handlowej — mistrzyni Académie de Paris — spięła się dobrze remisując w meczu z ekipą Polymuscles, w której grali: Kopa, Gottvalès, Puskas i Mario David (na zdjęciu z lewej)

Pierwszą nagrodę w piątym telewizyjnym konkursie pt. „Arcydzieła w niebezpieczeństwie” zorganizowanym dla wszystkich, którzy pragną ocalić stare zamki i budowle historyczne przed zniszczeniem, zdobyła panna Monique Dine (z lewej) za przyznanie się do uratowania zamku Argy (Indre)

Najdłuższy stół świata ustawiono podczas uroczystości 800-lecia Kopenhagi wzdłuż ulicy Stroget (która jest Polami Elizejskimi Kopenhagi). Przy stole zasiedli do obiadu członkowie rady miejskiej i liczni zaproszeni goście (poniżej)

# 14 Lipca

14 lipca 1789 r. lud Paryża zburzył zniechęconą Bastylię, w której mieściło się ciężkie więzienie. Dzień ten zmienił zdecydowanie sytuację polityczną Francji. Monarchia absolutna, zapewniająca ochronę pozostałościom feudalizmu, budziła coraz większą i powszechną nienawiść. Przeciw starym porządkowi występował nie tylko ciemniejszy lud, ale myśliciele i filozofowie. Domagano się zniesienia ciężarów przygniatających włościństwo, zmian ustrojowych, zniesienia praw feudalnych szlachty i duchowieństwa.

Trudności finansowe państwa zmusiły Ludwika XVI do zwołania Stanów Generalnych. Decyzja, ta wywołała żywe poruszenie, ale niebawem okazało się, że zamiary króla są inne aniżeli związane z tym nadzieje mas ludowych. Kiedy posłowie trzech stanów przybyli do Wersalu, deputowani stanu trzeciego, ludzie bez przywilejów, odrzucili ustaloną zasadę, iż każdy stan obraduje osobno, uznali się za pełnoprawnych obywateli narodu i ogłosili Zgromadzeniem Narodowym. Nie usłuchali królewskiego nakazu rozejścia się. Wobec takiej stanowczości posłów król akceptuje akt połączenia trzech stanów w jedną izbę, ale zamierza ją rozpuścić. Zwalnia popularnego ministra Neckera i koncentruje wokół Wersalu oddziały wojska.

Na wieść o tym lud Paryża uzbraja się, uderza na Bastylię, zwalnia uwięzionych i burzy zniechęconą warownię. Po raz pierwszy dało to Zgromadzeniu Narodowemu oparcie w masach ludowych. Wprawdzie Zgromadzenie obraduje w Wersalu, a siły rewolucyjne koncentrują się w Paryżu, ale zgodnie z ich wolą obsadzone zostają stanowiska mera (Bailliy) i komendanta Gwardii Narodowej (Lafayette). Niebawem przykład Paryża rozciąga się na prowincję. Na wsi francuskiej wybuchają bunt i rozruchy chłopskie zwane „Wielką Trwogą”.

Pod naporem tych wydarzeń Zgromadzenie Narodowe obala dotychczasowe prawa feudalne i przystępuje do ułożenia konstytucji. Prace nad konstytucją zostają przyspieszone, w chwili gdy tłumy ludu wyruszają z Paryża do Wersalu, udaremniając próbę ucieczki króla i zmuszając do przeniesienia Zgromadzenia Narodowego do Paryża.

\*

178 lat upłynęło od tych dni. Dzień 14 lipca pozostaje do dziś świętem narodowym Francji, symbolem wielkich i decydujących przemian, które dały początek zdobyciu dalszych podstawowych i powszechnych praw.



Premier Józef Cyrankiewicz powracając z nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w sprawie kryzysu na Bliskim Wschodzie zatrzymał się na krótko w Paryżu. Widzimy go na zdjęciu powyżej, na paryskim lotnisku Le Bourget i poniżej z ambasadorem Polski w Paryżu panem Janem Druto



## Zgodność stanowisk POLSKI i FRANCJI w sprawie konfliktu na Bliskim Wschodzie

W wystąpieniu w Nowym Jorku na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ premier Józef Cyrankiewicz dał wyraz stanowisku polskiego rządu, podkrotowanemu troską o pokój i niedopuszczenie do rozstrzygnięcia sporów między narodami drogą zbrojnych konfliktów.

„Jako przedstawiciel kraju, który sam padł w niedawnej przeszłości ofiarą brutalnej agresji i okrutnej okupacji — oświadczył premier — i który uważa pokój między narodami za największą wartość w świecie współczesnym, stwierdzam, że delegacja polska w żadnym wypadku nie pogodzi się z tym, aby oręż i agresja stały się narzędziem rozstrzygnięcia konfliktów międzynarodowych i aby powodzenie agresji premiowane było uznaniem pretensji agresora. Nie możemy dopuścić w żadnym wypadku do sankcjonowania takich precedensów, na których stworzenie czekają dziś na świecie różne ciemne siły. Przyjęcie takiej zasady równałoby się legalizacji prawa dżungli w stosunkach międzynarodowych, a tym samym pogrzebywało autorytet ONZ, tak jak to było w niestawnym w tym względzie okresie Ligi Narodów”.

Podobne stanowisko, potępiające agresję Izraela, zajęła większość krajów, w tym i Francja. Przedstawił to w specjalnym, złożonym w Paryżu oświadczeniu prezydent de Gaulle jak i minister spraw zagranicznych Courve de Murville w debacie na sesji nadzwyczajnej ONZ, a w dyskusji nad projektami rezolucji przedstawiciel Francji w ONZ, R. Seydoux. „Cokolwiek byłoby przed czy po rozpoczęciu wrogich działań — powiedział p. Seydoux — Francja nie ukrywała swej dezaprobaty dla działań zbrojnych. Rząd mój uważa, że nie jest to sposób rozstrzygnięcia problemów i że w danym wypadku żadne trwałe rozwiązanie nie da się narzucić siłą jednej ani drugiej stronie”.

Nie możemy również uważać, że okupacja wojskowa może przerodzić się w sytuację prawną. Innymi słowy — nie możemy zgodzić się na uznanie faktu dokonanego. W konsekwencji — powiedział delegat Francji — delegacja moja uważa, iż okupacja wojskowa nie powinna trwać: wojska powinny być wycofane na pozycje wyjściowe”.



Paryskie ulice w dniu święta narodowego — 14 Lipca, zapelniają się co roku rozbawionym tłumem



## „DZIEŃ DOBRY, POLSKO“ na ekranach dwóch tysięcy kin

Na ekrany wielu kin Paryża wszedł specjalny dodatek filmowy pod tytułem „DZIEŃ DOBRY, POLSKO”, nakręcony przez ekipę kroniki filmowej „Gaumont-Actualites”, która niedawno przebywała w Polsce pod kierownictwem reżysera Ceria.

Krótkometrażówka trwająca około 10 minut ukazuje zarówno współczesną Polskę, jak też przypomina dalszą i bliższą przeszłość, ilustrując przy pomocy zdjęć archiwalnych niszczenie Warszawy przez hitlerowskich okupantów.

doskonale zdjęcia, charakterystyczne widoki odbudowanej Warszawy, jej ulic, „życia kawiarnianego”, jak również zabytków i dnia dzisiejszego starożytnego Krakowa, złożyły się na bardzo przyjemną składankę filmową o Polsce i spotkały się z żywą reakcją widzów.

Po kilku tygodniach wyświetlania dodatku w kinach „Gaumont”, krótkometrażówka o Polsce wchodzi na ekrany pozostałych kin francuskich. Wyświetlana będzie również w Belgii i Szwajcarii. Łącznie pokaże się ją w około 2 tysiącach kin.

## 130 wycieczek polonijnych z całego świata odwiedzi w lecie Polskę

W tym roku, podobnie jak w latach ubiegłych, przyjeżdża do Kraju kilkanaście tysięcy Polaków z zagranicy. W porównaniu z rokiem ubiegłym wzrasta zarówno liczba wycieczek, jak i uczestników. Według danych Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną (jest ono współorganizatorem wycieczek polonijnych po Polsce) w sezonie turystycznym przybędzie 130 wycieczek z całego świata, liczących ogółem 10 tysięcy osób. Najliczniej reprezentowana będzie Polonia amerykańska. Z USA przybędzie do Polski 77 wycieczek liczących 4 tysiące uczestników.

## URBANIŚCI FRANCUSCY JADĄ DO POLSKI

W Ministerstwie Budownictwa odbyło się seminarium ok. 30 urbanistów francuskich, którzy udadzą się do Polski w końcu sierpnia br. na staż naukowo-techniczny w ramach współpracy polsko-francuskiej.

Grupa składa się z wysoko kwalifikowanych urbanistów, którzy w czasie 6-tygodniowego pobytu będą współpracować, pod egidą Instytutu Urbanistyki i Architektury, z zespołami urbanistów polskich w Gdańsku i w Krakowie. Celem stażu, obok wymiany bezpośrednich doświadczeń, będzie zaznajomienie specjalistów francuskich z metodami pracy zespołów wielobranżowych w Polsce.

Seminarium to prowadzi wydelegowany ze strony polskiej dr inż. Jerzy Regulski, kierownik naukowy tego stażu. Ze strony francuskiej organizacją stażu zajmuje się ASTEF (Association des Stages Techniques en France).

Bardzo korzystnym zjawiskiem jest coraz większe zainteresowanie Krajem ze strony młodzieży polonijnej. W roku bieżącym odwiedzi Polskę kilka liczących wycieczek młodzieżowych (z USA, Kanady, Francji) liczących blisko 800 osób.

Spodziewany jest także przyjazd wielu Polaków z USA, Kanady, Francji, Belgii, Danii, NRF i Australii w małych grupach bądź indywidualnie.

Dla wszystkich wycieczek polonijnych Towarzystwo „Polonia”, współpracujące z kilkudziesięcioma związkami polonijnymi za granicą, które są organizatorami wycieczek do Polski, wytyczyło cztery główne trasy turystyczne, umożliwiające dokładne poznanie współczesnego życia Kraju i najciekawszych zabytków.

## Uroczystość z okazji 23 rocznicy powstania Polski Ludowej

Pod patronatem tutejszego merostwa w Méricourt (Pas-de-Calais) odbyła się uroczystość z okazji 23 rocznicy powstania Polski Ludowej. Na uroczystość przybył mer miasta Méricourt, jego zastępca oraz mer pobliskiego miasta Avion. Obecny był również p. Lucas — zastępca deputowanego, oraz p. Braciszewski z Lens.

Po oficjalnych przemówieniach, w których podkreślano dorobek Polski Ludowej i więź emigracji z Ojczyzną, został wyświetlony długometrażowy film polski pt. „Pingwin”.

Na zakończenie uroczystości merostwo podejmowało zebranych tradycyjną lampką wina.

# BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przesyła z FRANCJI do POLSKI towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**BARDZO NISKIE KOSZTY,  
SZYBKA I WYKWALIFIKOWANA OBSŁUGA**

## BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout PARIS IX-ème

# „PATRIOCI“

**W**OJENNE WSPOMNIENIA z walk o prawo Polski do życia, wspólne żołnierskie dole i niedole, udział w frontowych zmaganiach, pamięć o towarzyszach broni, którzy pozostali na polach bitew — jednoczą ludzi różnych formacji, armii, całego wojska zwykle na całe życie. Nawet gdy w pewnej chwili losy wojny zdecydowały, że złączeni żołnierską wspólnotą muszą się rozstać, podążyć w inne strony lub na inne fronty, nie zapominają się nigdy towarzyszy broni, uważa się ich zawsze za ludzi bliskich i drogich, gdziekolwiek by się znajdowali. Na tym zasadza się kombatanka przyjaźni i wzajemny szacunek dla przeszłości. Przystaje ona istnieć dopiero wówczas, gdy z widowni życia znikła cała żołnierska pokolenie; ale kult dla dokonanych przezeń czynów, nie przepada, pamięć o nich przyjmują następnego pokolenia, utrwalają ją bowiem na swych kartach historia narodu.

Jak na tym tle wygląda uchwała tzw. Rady Zrzeszenia Kół Pułkowych Kawalerii działających na emigracji, jednej z wielu organizacji roszczących sobie pretensje do kierowania poglądami byłych żołnierzy polskich. Czytamy w tej uchwale m. in.:

„Nie wolno wysyłać delegatów Kół Pułkowych na emigracji na uroczystości organizowane w Kraju z okazji obchodzenia świąt pułkowych, rocznic bitew, odsłonięcia pomników ku czci poległych na polu walk czy w miejscach publicznych dawnych garnizonów wojskowych, itp., na których mają być obecni przedstawiciele władz reżimowych i ZBoWiD-u”.

Autorzy uchwały ogłoszonej przez andersowski „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (nr 148) już tym jej fragmentem wystawili sobie dostateczne świadectwo „patriotyizmu”, stosunku do swych daw-

nych towarzyszy broni, tych żyjących, jak i tych poległych, i stosunku do Polski w ogóle. Uzasadniają go jednym jakże naiwnym argumentem, że w imprezach takich biorą udział przedstawiciele władz krajowych i ZBoWiD-u. A jakich to władz przedstawiciele mają brać udział w imprezach krajowych? — To, że wśród tych przedstawicieli są również byli kombatanci, nierzadko z tych samych pułków kawalerii, to dla członków Rady nie ma żadnego znaczenia.

Dwie trzecie byłych żołnierzy z formacji polskich na Zachodzie powróciło po wojnie do Kraju. Reszta rozproszyła się po różnych stronach świata. Pięknie, że ci co pozostali na emigracji potworzyli koła pułkowe i przez wzajemne kontakty utrzymują żołnierską przyjaźń. Ale czy to, że gen. Stanisław Maczek mieszka obecnie w Anglii, a jego dawny podkomendant, jeden z czołowych oficerów 1 Dywizji Pancerniej, obecnie też generał — Franciszek Skibiński mieszka w Polsce, przekreśla bezsporny fakt, że w czasie wojny odbyli oni wspólnie jeden szlak bojowy? — Czy to, że gen. Skibiński jest członkiem naczelnych władz ZBoWiD-u, krajowej organizacji kombatantkiej, a dziesiątki innych żołnierzy i oficerów z armii polskich na Zachodzie uczestniczy w okręgowych lub lokalnych władzach ZBoWiD-owskiej organizacji, wymazuje ich imiona z bohaterkich dziejów 1 Pancerniej lub innych walecznych formacji? — Czy pamięć dla poległych towarzyszy broni i upamiętnienie pól bitewnych wyrażane przez tych, którzy wrócili do Kraju, jest czymś gorszym niż pamięć tych, którzy pozostali na wychodźstwie?

\*

**N**IE MIAŁOBY najmniejszego sensu wyrażanie oburzenia na uchwałę Rady Zrzeszenia Kół Pułkowych Kawalerii. Można tylko podumać nad bezgranicznym zaślepieniem tych, którzy ją pod-

jęli. Przecież gdyby trzeźwo spojrzeli na sprawę i poprzednie podobne uchwały, niezawodnie doszliby do przekonania, że nie ma ona najmniejszego znaczenia i w ogóle sensu. Nie będzie bowiem przez członków wykonana, podobnie jak tyle poprzednich uchwał i rozkazów różnych nieprzejednanych komend organizacji byłych wojskowych. Wystarczy porozmawiać z szeregowymi członkami tych emigracyjnych organizacji, bez względu na ich dawne stopnie wojskowe, aby się o tym przekonać.

„Koledzy z Kół Pułkowych — czytamy w dalszym ciągu dziecinnej uchwały — wyjeżdżający do Kraju prywatnie, celem odwiedzenia rodzin, urlopów, interesów handlowych itp., którzy biorą udział w czasie pobytu w Polsce w zebraniach koleżeńskich, nie mogą w żadnym przypadku wyrażać opinii i zajmować stanowiska sprzecznego z postawą niepodległościową, obowiązującą członków Kół na emigracji.”

Z tego fragmentu wynika, że w zasadzie wolno brać udział w Polsce w kombatantkich zebraniach koleżeńskich, choć jeszcze bardzo niedawno temu odsadzano za samą próbę takiego udziału od czci i wiary, a wcześniej w ogóle „niepodległościowym” emigrantom nie wolno było przeciw zupełnie jeździć do Polski, czy wysyłać rodziny w odwiedzinę do krewnych lub dzieci na wakacje i kolonie. Jest to właśnie dowód, jak niewiele sensu i poczucia rzeczywistości ma garstka ludzi podejmująca tego rodzaju bzdurne lub nacechowane historią uchwały.

Na jazdę do Kraju obecnie „pozwalają”, bo nie mogą nie pozwolić. Wiedzą też, że w Polsce nie może się przy tym obyć bez spotkania z dawnymi towarzyszami broni, wobec czego zabraniają odważającym mówić z kolegami tego co myślą, lecz wyłącznie to, co im nakazuje Rada Zrzeszenia Kół.

Co za śmieszni i naiwni ludzie ci londyńscy „uchwałowicze” niewykonywanych przez nikogo dyrektyw i rozkazów.

U podnóża Alp wapiennych, w niewielkiej odległości od Grenoble, ciągnie się podłużnym pasmem w kierunku południowo-zachodnim obszerny płaskowyż otoczony nieprzystępną ścianą skalistych urwisk.

Sama natura stworzyła zeń teren geograficznie i komunikacyjnie zamknięty, doskonale nadający się jako schronienie dla ludzi, którzy go poszukują. Nieliczne drogi prowadzące doń wśród ścian krętych wąwozów są łatwe do obrony. Obrzeża Vercors zamykają rzeki Isère, Drôme, Drac i Rodan. Gęste lasy ułatwiają ukrycie się przed obserwacją.

Już w 1941 r. pojawili się więc tu pierwsi zbiegowie, zaś od przełomu lat 1942—1943 Vercors stał się terenem przyciągającym uwagę oficerów francuskiej armii podziemnej.

na i nie ponawiał on poważniejszych prób sforsowania obrony na drogach lub też otaczających wysokich grzęd skalnych.

## 14 lipca

14 lipca załoga Vercors, która osiągnęła już 4—5 tysięcy ludzi, świętowała na wolnym od wroga terenie. Tego samego dnia otrzymano wielki zrzut lotniczy na niebiesko-biało-czerwonych spadochronach. Zarządzone poprzedniego dnia odwołanie tradycyjnych dla regionu jednostek wojskowych stało się całkowicie realne. W utworzonym sztabie Vercors pełnił również ważne obowiązki Polacy, jak np. por. Olśzański, szef oddziału 4 i sierż. Alkowiński, szef łączności telefonicznej. W służbie zajmującej się propagan-

wschodu, południowego zachodu i zachodu do centrum Vercors. Zdraycy wskazali też Niemcom i milicjantom Dermanda ścieżki górskie, przez które mogli się przesaczyć na tyły obrońców. 20 lipca nieprzyjaciel podjął generalne natarcie na wszystkich kierunkach, krusząc opór obrońców. Następnego dnia o 9.30 nad przygotowanym przez partyzantów pod Vassieux lądowiskiem dla samolotów alianckich pojawiły się niemieckie transportowce i szybowce ze spadochroniarzami. Uderzenie z powietrza zaskoczyło załogę. Oczekiwała ona innych samolotów. Broniący lotniska oddział FFI został wkrótce zdziesiątkowany i wyparty z wioski. Wśród walczących byli polscy uczniowie. Polegli wówczas: Zdzisław Hernik, Ludwik Wilk, Leon Pawłowski, Henryk Czarnecki, Witold Nowak, Józef Zglinicki, Jerzy Delinger, Mi-

poległa w walce. Wielu Niemcy rozstrzelali, jak prof. Kazimierza Gerharda w kamatach twierdzy podlyońskiej Montluc, jak żołnierzy FTPF Karola Rogala „Lenoir”, Michała Gierczaka i dwóch braci Pępiaków — Franciszka i Jana, z polskiej kolonii górniczej La-Muire, których rozstrzelano pod St. Nizier. Inni zginęli w grocie Luire lub na płytach lotniska Bron pod Lyonem.

Walki na Vercors trwały jeszcze przez kilka dni. Część sił powstańczych zdołała wyrwać się z „reduity”, która z twierdzy obronnej stała się pułapką. Rozproszone grupy ukryły się w lasach i trudno dostępnych zakątkach, ze schwytanymi Niemcami i milicjancami rozprawiali się w bestialski sposób. Mordowano również bezbronną ludność, nie szczędząc kobiet i dzieci. Spalono osiedla i wioski, w tej liczbie Chappelle-en-Vercors, Saint-Martin, Vassieux.

Obroncy Vercors nie doczekali się akcji, na którą liczyli i którą, jak uważali słusznie czy też nie, obiecano im. Ich tragedia jest dla nas Polaków podwójnie bliska, z racji polskiej krwi przelanej na tej ziemi i z racji losu żołnierzy z Vercors.

## Podobnie jak z Warszawą

Jakże znajome nam, którzy mamy w pamięci płonąca powstającą Warszawę, śląc apele o pomoc, są uczucia, które dyktowały dowódcy Vercors, zawodowemu żołnierzowi mjr. Huet i angielskiemu oficerowi por. Paret słowa ostatniego telegramu:

„La Chapelle, Vassieux, Saint-Martin są bombardowane przez lotnictwo niemieckie. Oddziały nieprzyjacielskie zrzucone na spadochronach na Vassieux. Domagamy się natychmiastowego bombardowania. Obiecaliśmy trzymać się trzy tygodnie. Czas, który upłynął od chwili uruchomienia naszej organizacji — sześć tygodni. Morale ludności doskonałe, lecz zwróci się blyskawicznie przeciw wam, jeśli nie podejmiecie natychmiastowych kroków...”

Dziś Vercors znów żyje, kwitnie, rozbrzmiewa głosem młodzieży, dla której stanowi wymarzone miejsce odpoczynku i sportu. Tylko gdzieś niedaleko rozsypane są ruiny wśród rozwiniętej gęstwiny drzew, krzyże z nazwiskami rozstrzelanych przy wąskiej wijącej się drodze, tablice u wejścia do grotu mówią o tragedii, jaka rozegrała się tu w lipcowych dniach 1944 roku. Wśród rozszanych po świecie pobożników minionej wojny, na których walczyli Polacy, widnieć powinna również nazwa „Vercors”.

Jan ZAMOJSKI

# Vercors

**W historii każdego narodu istnieją miejsca, których nazwa staje się synonimem męstwa żołnierskiego i żołnierskiego dramatu. W najnowszej historii Francji do takich właśnie należy między innymi Vercors.**

Powstaje wówczas dowództwo wojskowe i cywilne Vercors, które planuje przekształcenie płaskowyżu w wielką „reduite”, zdolną udzielić schronienia tysiącom „maquis”, umożliwić zorganizowanie z nich regularnych oddziałów wojskowych, przygotować ich do działań w okresie wyzwania Francji.

## Plan „Montagnard”

Plan „Montagnard” przewidywał, iż Vercors stanie się bazą wyjściową dla śmiałych operacji przeciw wojskom nieprzyjaciela w całej dolinie Rodanu i sprężynie się z podobnymi przedsięwzięciami innych wielkich „reduite” w Masywie Centralnym, w Sabaudii, Bretanii etc. Jednakże warunkiem jego powodzenia było uzyskanie obfitej pomocy w broni i sprzęcie ze zrzutów alianckich. Obietnice takich zrzutów uzyskano. W marcu 1944 r. dowództwo 1 Okręgu FFI (R-1) rozpoczęło na Vercors koncentrację znacznych sił partyzanckich dla przyszłych działań. Tu też zainstalowano stanowisko dowodzenia dla dowódcy R-1.

Inwazja wojsk alianckich 6 czerwca 1944 r. spowodowała gwałtowny napływ ochotników na Vercors. 9 czerwca dowództwo ogłosiło Vercors „obszarem wolnym”. Ale w kilka dni później Niemcy przeszli do akcji. 13 czerwca zaatakowali St. Nizier, zamykający szlak prowadzący z Grenoble do centrum płaskowyżu, lecz zostali odparci. W dwa dni później ponowili uderzenie, z większym już powodzeniem. Oddziały 157 dywizji, wspomaganie przez faszystowską „Milicję” Darnanda, odcieły Vercors zamykając wszelki doń dostęp. Dowództwo 62 Korpusu koordynujące całość akcji wprowadziło do walki artylerię i samoloty. Jednakże aż do połowy lipca aktywność nieprzyjaciela była raczej ograniczo-

ną wśród wojsk nieprzyjaciela pracowała Polka *Krystyna Skarbek-Grandville* „Pauline”.

Trwającą blisko miesiąc przerwę w działaniach nieprzyjaciela wykorzystał dla zaciśnięcia pierścienia okrążenia, rozpoznania dróg, przygotowania generalnego uderzenia. Wstępne działanie wyszło 15 lipca na kierunek St. Nizier — Villard de Lans.

Obroncy nie zdołali wytrzymać nacisku, zaczęli cofać się. Sukces Niemców zagroził uczniom i nauczycielom polskiego gimnazjum w Villard de Lans. Utworzono je tu — jak wiadomo — w 1940 r. jako kontynuację tradycji słynnej Szkoły Batignolskiej w Paryżu, wielce zastróżonej w polskim ruchu niepodległościowym. Opiekę nad gimnazjum sprawowali z ramienia Tow. Opieki nad Polakami we Francji (zakamuflowany Polski Czerwony Krzyż) *Czesław Bobrowski* i *Henryk Jabłoński* (obecnie profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego). Kolejnych dyrektorów gimnazjum — prof. *Zaleskiego* i *Godlewskiego* — Niemcy aresztowali. Teraz groziło to wszystkim uczniom. Około 30 uczniów polskiego gimnazjum poszło więc wraz ze swymi wychowawcami do oddziałów FFI. Najmłodszy z nich miał 14 lat. „*Szli w otoczeniu swych profesorów, śpiewając hymn, który wyciskał łzy z oczu*” — pisze o nich w swych wspomnieniach ówczesny komisarz republiki okręgu lyońskiego *Yves Farge* — podkreślając ich mężną i rycerską postawę.

## Uderzenie wroga z powietrza

W następnych dniach walki wiały się na wszystkich drogach prowadzących na Vercors, a zwłaszcza na trzech zbieżnych kierunkach prowadzących z północnego

chwał Stapor. W innych miejscowościach zginęli: prof. *Jan Harwas* i dr *Tadeusz Welfle*.

## Nieznani żołnierze

W Oddziałach FFI Vercors walczyło wielu Polaków. Niestety, nie znamy ich nazwisk, wiemy tylko o tym, że byli tam jako żołnierze, dowódcy, instruktorzy. Część z nich

## CAŁE ŻYCIE POŚWIĘCIŁ LOTNICTWU

W wieku 66 lat zmarł w Londynie Jerzy BAJAN, jeden z najświetniejszych polskich lotników, niedościgniony mistrz pilotażu, triumfator sławnych zawodów Challenge.

Rok 1934 przyniósł Bajanowi największy życiowy sukces. Pilotowana przez niego RWD-9, na której latał z mechanikiem Gustawem Pokrzywką, dorównuje najlepszym ówczesnym maszynom zagranicznym, a Bajan bije klasą na głowę wszystkich swoich najgroźniejszych przeciwników. Jego nazwisko, obok nazwisk takich asów powietrznych, jak: Skarżyński, Orliński, Zwirko, Wigura jest chlubą całej Polski.

Na krótko przed wybuchem wojny w 1939 r. w stopniu majora Jerzy Bajan pełni odpowiedzialną funkcję szefa wyszkolenia w Szkole Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Obciążony opieką nad elewami, z braku sprzętu bojowego musi zrezygnować z czynnego udziału w walkach powietrznych we wrześniu 1939 r.

Podczas jednego z nalotów hitlerowskich na Dęblin zostaje ciężko kontuzjowany. Odłamek bomby uszkodził mu na zawsze mięśnie lewej ręki, w której każdy pilot trzyma dźwignię gazu, dźwignię obrotów śmigła. Bajan przedzierza się do Rumunii i znanymi polskimi drogami trafia do Anglii. Podjeżdża czynną służbę w lotnictwie.

W roku 1943 podpułkownik Bajan obejmuje stanowisko polskiego oficera łącznikowego w dowództwie lotnictwa myśliwskiego RAF w tzw. „Fighter Command”, co równa się w praktyce stanowisku dowódcy polskiego lotnictwa myśliwskiego na Zachodzie, które w owym czasie liczyło dziewięć dywizjonów bojowych.

Pełniąc tę odpowiedzialną funkcję Jerzy Bajan, mimo sztynnej lewej ręki, nieraz siadał za sterem samolotów bojowych. Ale o stałym lataniu zwłaszcza na myśliwcach nie mogło już być mowy. Jak wspominają przyjaciele, Bajan czynił nieustannie próby, aby zastąpić martwą lewą dłoń jakimś użytecznym przyrządem. Wymyślił m. in. stalowy hak, który mocował paskiem do przegubu lewej dłoni. Przy pomocy tego haka przesuwiał dźwignię gazu i obrotów śmigła lub manewrował sterem. I wychodziło mu to tak, że niejednemu wytrawnemu as mógłby mu pozazdrościć śmiałych startów i lądowań w trudnych warunkach. Taki był Jerzy Bajan. Twardy, uparty i do końca nieprzytomnie rozmiłowany w lotnictwie.

Pułkownik Jerzy Bajan, szanowany i ceniony przez byłych towarzyszy broni, do ostatnich czasów pełnił funkcję prezesa Rady Wykonawczej Stowarzyszenia Lotników Polskich w Londynie. Jego nazwisko zapisane jest w dziejach polskich skrzydeł na zawsze.

# PO 28 LATACH POSZUKIWAŃ POLKA ZE SCORBE-CLAIRVAUX ODZYSKAŁA SYNA



Pan Edward Łatkowski — syn szczęśliwie niedawno odnaleziony po 28 latach poszukiwań



Ta fotografia jest na pewno najświętszą pamiątką wśród wszystkich obrazów pani Robello ze Scorbé-Clairvaux

UNE TRAGÉDIE parmi tant d'autres que les Allemands ont causé pendant la dernière guerre... Mme Ewa Łatkowska, humble veuve de Borki, près de Jasło dans le sud-est de la Pologne, élève seule son fils âgé de 7 ans. Cela n'empêche pas les nazis de la déporter. Les fermes allemandes ont besoin d'esclaves. Elle confie le petit Edouard à sa famille. Mais dans la tourmente, il se perd, est gravement blessé...

A la libération, Mme Łatkowska se remarie avec un Espagnol, M. André Robello, qu'elle

a connu en Allemagne où il avait été aussi déporté. Avec lui, elle s'installe dans la Vienne, à Scorbé-Clairvaux. Elle entreprend des recherches par la Croix-Rouge, la radio. En vain. Pourtant, au bout de 28 ans de séparation, elle apprend qu'Edouard est vivant. Et un beau jour, c'est un homme de 36 ans qui débarque à la gare de Chatellerault. On devine la joie de ces retrouvailles. Maintenant Mme Robello caresse un double rêve: marier son grand fils resté garçon et aller en Pologne pour revoir son pays natal.

— Nie widziałam go od 28 lat, ale gdy tylko wszedł w bramę, poznałam go od razu! Mój Edward! Mój syn ukochany! Uściskałam go, przytuliłam do serca i wtedy chwycił mnie płacz. Płakałam długo, nie mogłam się opanować. Mój syn również miał oczy pełne łez...

Tak wyglądało powitanie matki i syna rozdzielonych przez wojnę w roku 1939. Odnaleźli się, po tylu latach, dopiero przed kilkoma tygodniami.

PANI EWA ŁĄTKOWSKA, z domu Kubacka, mieszkała przed wojną w Borku koło Jasła, powiat Krosno. Od razu na początku okupacji zagroziła p. Łatkowskiej wysyłka na roboty rolne do Niemiec. Największą jej troską w tych ciężkich chwilach był synek, siedmioletni Edek. Jak wyjeżdżać, zostawiając go samego? Jak rozstawać się z dzieckiem w takich burzliwych wojennych czasach? Była już wtedy wdową, a więc jedyną opiekunką swego Edka.

Pani Ewa czyniła wszystko, aby obronić się przed wywiezieniem. Gdy przekonała się, że jest to niemożliwe, że Niemcy nie zwolnią jej od tego, zaczęła robić starania o pozwolenie zabrania jej synka ze sobą. Niestety, nie mogła tego uzyskać. Ostatecznie nie było innego wyboru: wobec przymusu wyjazdu nieszczęśliwa matka pożegnała swego jedynaka i powierzyła go opiece rodziny.

Mały Edek przeżył niejedną ciężką chwilę. Po rozstaniu z matką mieszkał u krewnych na wsi. Wskutek działań wojennych całe ich gospodarstwo spaliło się. W popłochu i zamieszaniu chłopiec zgubił się ze swą rodziną. Po wielu przejściach i pobycie w domu opieki społecznej został ciężko ranny w ostatnim okresie wojny.

Pani Łatkowska tymczasem została wywieziona do Austrii, do pracy na roli, skąd przeniesiono ją później do Niemiec. Pracowała w wielkiej fermie, doła krowy i myślała nieustannie o swym synku.

Po wyzwoleniu pani Ewa wyszła ponownie za mąż. Drugim towarzyszem jej życia został Hiszpan, p. André Robello, którego poznała w Niemczech, w najcięższych latach wojny i prześladowań. Pobrali się... we Włoszech, dokąd zagnał ich los, a następnie przyjechali do Francji, do Scorbé-Clairvaux, w departamencie Vienne. W tej małej wiosce, położonej 40 kilometrów od Poitiers, p. Robello mieszkał już przed wojną. Po powrocie z Niemiec zainstalowali się w tym samym małym domku, który stoi na fundamentach jakiejś starej budowli średnio-wiecznej.

WYDAWAŁO SIĘ zaraz po wojnie, że odszukiwanie zagubionych w czasie działań ludzi, łączenie rozbitych rodzin nastąpi szybko. Państwo Robello wierzyli w to również. Nie tracąc ani jednego dnia rozpoczęli od razu poszukiwania Edwarda. Pisali listy do rodziny, a gdy zaczęły one wracać do Scorbé-Clairvaux, gdyż wszyscy członkowie rodziny pani Ewy pozmieniali adresy, trzeba było zwrócić się do Czerwonego Krzyża i do innych instytucji. Mijały miesiące i lata, a o Edwardzie nie nadchodziła żadna wiadomość.

Niejeden człowiek załamałby się i stracił nadzieję odnalezienia poszukiwanej osoby. Nigdy jednak nie traci nadziei serce kochającej matki. Pani Robello nie zaniechała starań. Pisała nadal listy nie omijając żadnej okazji zasięgnięcia wieści od znajomych, od znajomych swoich znajomych, aby wpaść na trop Edwarda Łatkowskiego. Nastąpiło to dopiero ostatnio: po 28 latach rozłąki, tęsknoty i niepokoju dostała list od swego syna.

Odtąd wydarzenia potoczyły się już bardzo szybko: pani Robello napisała bezzwłocznie do Polski prosząc Edwarda, aby natychmiast przyjeżdżał do niej. Żyła jak w gorączce. Spodziewała się lada dzień przyjazdu syna. Opanowała ją radość, jakiej nie zaznała od czasu wojny. Myślała tylko z żalem, jak bardzo cieszyłby się jej mąż z odzyskania Edwarda. Niestety, pan Robello nie żył już wtedy.

Gdy Edward odpowiedział na list: „Mamo, przyjeżdżam!” — pani Robello oczekiwała go z godziny na godzinę. Zaraz po powrocie z sąsiedniej fermy, gdzie pracuje jako robotnica rolna, wyglądała przed dom i niecierpliwiała się coraz bardziej. Pewnego dnia postanowiła pójść na pocztę, aby dowiedzieć się, czy nie ma dla niej listu. Ubrała się i wybiegła przed dom. No i wtedy zobaczyła syna. Szedł z sąsiadem, p. Robertem Carcaillon, gospodarzem z sąsiedniej fermy, który niósł mu walizkę. Edward był zmęczony drogą i długim poszukiwaniem matki. Przyje-

chał pociągami do Chatellerault i — nie znając ani słowa języka francuskiego — szukał Scorbé-Clairvaux i matki.

Po długich i wzruszających powitaniach rozpoczęło się opowiadanie przygód wojennych i lat spędzonych w rozłące. Opowiadanie to trwało wiele dni. A potem Edward zaczął pracować. Ostatnio w Polsce był górnikiem. Tutaj, w malowniczych okolicach Poitou, nie ma kopalni, zaangażował się więc do wyrebu lasu. Praca mu się podoba, jest szczęśliwy z odzyskania matki, w Scorbé-Clairvaux czuje się świetnie. Dla obojga zaczęło się teraz spokojne życie. Matka tylko dogaduje od czasu do czasu, że pora już chłopcu ożenić się. Ma przecież 36 lat!

Teraz gorącym marzeniem pani Ewy Robello jest odwiedzenie Polski. Rozmawia właśnie na temat zamierzonej podróży z dyrektorem biura Agence Havas w Poitiers panem Robertem Chapelin





Wymiana serdecznych toastów na przyjęciu wydanym w „Dniu Polskim” na Targach w Tarbes

Foto: Studio Alpy



Prefekt Roger Morris (w uniformie) zatrzymał się dłużej w stoisku polskim, które otrzymało za swoją estetyczną oprawę złoty medal od Zarządu Targów

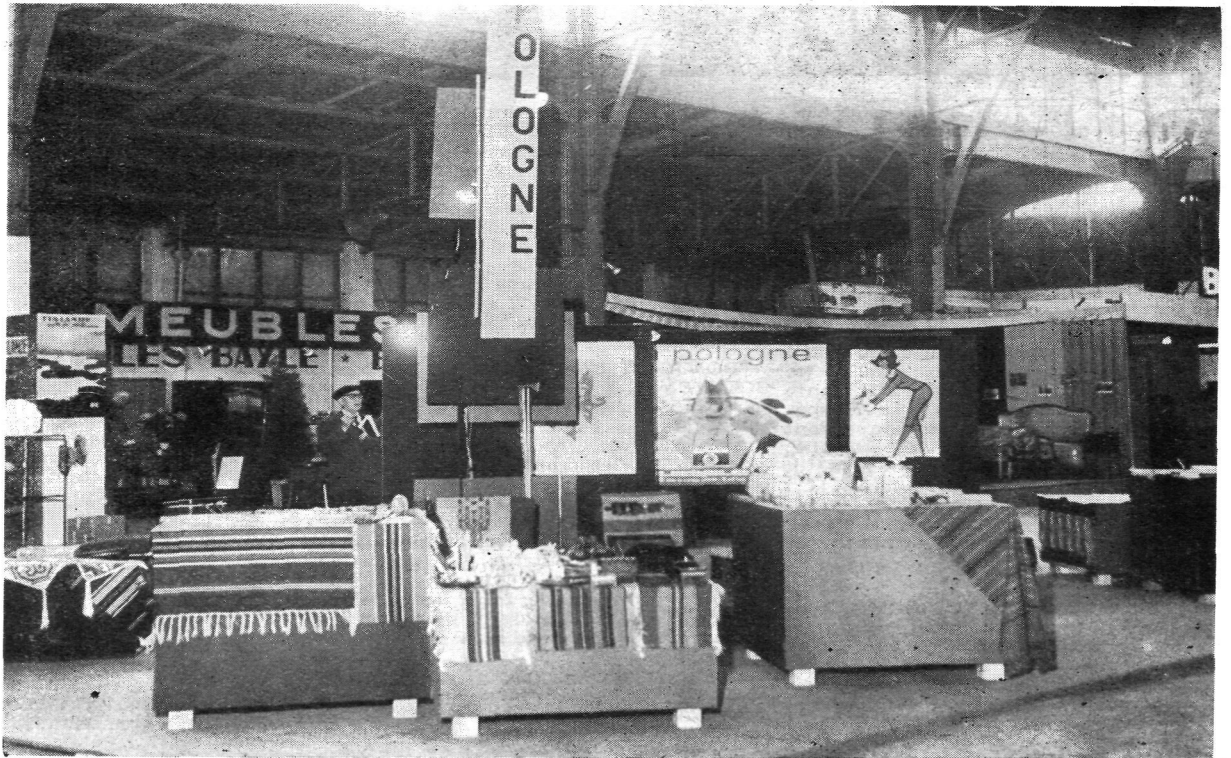
## TARBES: „Bons baisers de Pologne”

Takimi słowami powitała miejscowa prasa ponowny udział przedstawicielstwa polskiego biura podróży „Orbis” w Targach w Tarbes.

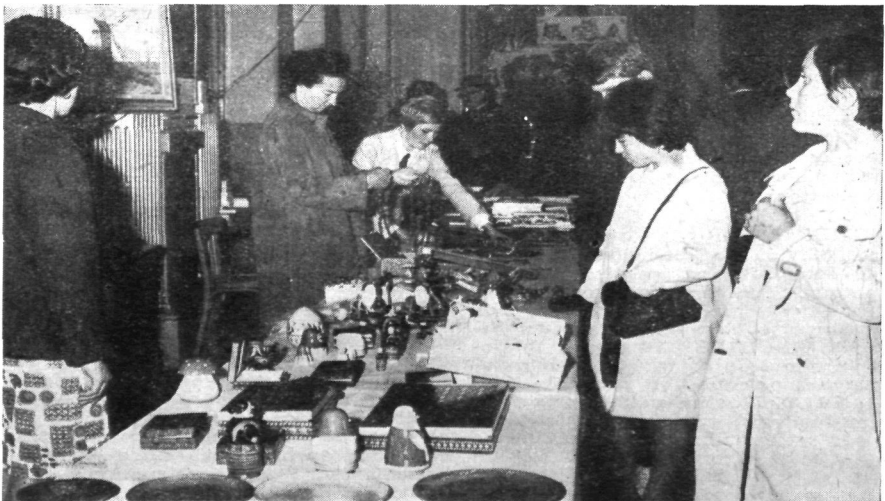
Przyjazna atmosfera znalazła wyraz w przemówieniach, jakie konsul generalny PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki i prefekt Departamentu Hautes Pyrénées p. Gabriel wygłosili na przyjęciu w Prefekturze.

Przyjemny nastrój panował również na przyjęciu wydanym w stoisku w „Dniu Polskim”, gdzie prezes Targów p. Marc Giaccardy i dyrektor paryskiego „Orbisu” p. Piewciewicz wymienili toasty.

Stoisko polskie zwiedził m. in. prefekt regionu Midi-Pyrénées p. Roger Morris.



Stoją od lewej: konsul Kulczycki, deputowany-mer Durafour (przemawia), dr Rosenbaum i p. Krakowiak. Zebranych oprowadzał po wystawie sekretarz generalny „Odry-Nysy” p. Krakowiak (na zdjęciu z prawej). Na wystawie można było zaopatrzyć się w polskie wyroby przemysłu ludowego i rzemiosła



## SAINT-ETIENNE: „La Pologne d'aujourd'hui”

MIESZKAŃCY Saint-Etienne przybyli licznie na otwarcie wystawy, zatytułowanej „La Pologne d'aujourd'hui”, którą zorganizowano w miejscowej Bourse du Travail.

Po przemówieniu p. Aleksiego KRAKOWIAKA, sekretarza generalnego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, który omówił różne aspekty dotyczące granic zachodnich Polski, zabrał głos sekretarz departamentalny „Odry-Nysy” p. dr Gérard ROSENBAUM. Dziękując licznie zebrany osobistościom za przybycie, dr Rosenbaum przypomniał o tradycyjnej przyjaźni polsko-francuskiej, łączącej od wieków solidnymi więzami oba narody. Mówca przypomniał o wspólnie stoczonych walkach z niemieckim najeźdźcą, m. in. o tragedii pod La Versanne, w okolicach Saint-Etienne, gdzie zginęło w grupie partyzanckiej kilkunastu Polaków.

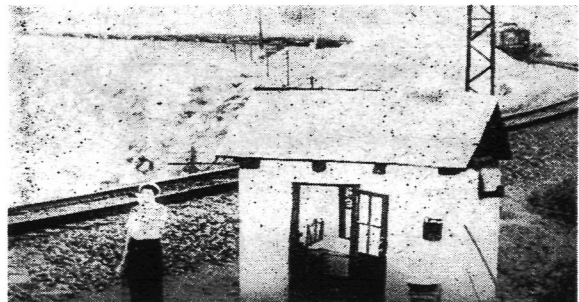
Deputowany-mer Saint-Etienne pan Michel DURAFOUR mówił w bardzo serdecznych słowach o przyjaźni Polski i Francji i stwierdził, że granica na Odrze i Nysie jest również ważna dla Polski, jak granica na Renie dla Francji. Solidaryzując się z Polską w sprawie jej granicy zachodniej, Francuzi przypominają jednocześnie światu czym był faszyzm i ludobójstwo.

Zabierając głos na zakończenie uroczystości p. Jarosław KULCZYCKI, konsul generalny PRL w Lyonie, podał szereg liczb ilustrujących wysiłek dokonany przez Polskę w różnych dziedzinach życia, dzięki czemu Polska stała się nowoczesnym krajem przemysłowym, zajmującym poważne miejsce w świecie w produkcji wielu artykułów. Rząd Polski — podkreślił konsul Kulczycki — nie przestaje pracować na rzecz pokoju, bowiem tylko pokój może zapewnić ludziom dobrej woli poprawę warunków ich egzystencji.

W uroczystości wzięło udział bardzo wiele osobistości. Oprócz p. konsula Kulczyckiego z małżonką, który objął protektorat nad imprezą, p. Durafour — deputowanego — mera Saint-Etienne, który przewodniczył uroczystości otwarcia, p. Krakowiaka — sekretarza generalnego „Odry-Nysy” i dra Rosenbauma, obecni byli: pp. Violet — przewodniczący Comité d'Entente du Commerce et de l'Industrie; p. Schneider — przewodniczący Trybunału Handlowego; prof. Robert — dyrektor Szkoły Prawa w St. Etienne; p. Giraud — reprezentant Association Nationale des Anciens Combattants et Résistants; pp. Paturel i Delaunz — zastępcy mera; p. dr Deloze — radny miejski; p. Verdier — mer Caloire; pani Berthet — sekretarz generalny Stowarzyszenia „France-Etats-Unis”, reprezentanci związków zawodowych i wszystkich wielkich partii politycznych Francji.



NAPALM de Don Derner (ci-dessus), L'OMBRELLE de Kobachidze (ci-dessous) et ROSALIE de Borowczyk (à droite) ont été parmi les plus applaudis



# FESTIVAL POLONAIS ET INTERNATIONAL DU COURT METRAGE DE KRAKÓW

Robert GRELIER

En dépit de la pluie qui n'a pas cessé de tomber pendant plusieurs jours, ce septième festival du court-métrage polonais, et ce quatrième festival international de court-métrages, avaient attiré un grand nombre de spectateurs, journalistes polonais et étrangers, cinéastes de tout pays, dans cette vieille cité de Cracovie. C'est devenu un rite annuel que de se réunir à l'ombre du Wawel pour venir confronter tout d'abord la production polonaise de l'année et ensuite ce qu'il y a de meilleur dans la production internationale. Un rite qui n'a rien de monotone, puisque chaque année un flux nouveau de films apporte une lumière nouvelle sur le monde. Films à la facture académique, films expérimentaux, films documentaires et de fiction, d'animation et scientifiques, tous sont réunis dans un programme équilibré, afin que le meilleur gagne. Et cette année, ce sont bien les meilleurs qui ont gagné.

**D**U FESTIVAL POLONAIS, nous ne retiendrons que quelques films, qui pour nous témoignent sur l'homme actuel. Un témoignage de courage, car il n'est pas toujours facile de parler de ses contemporains.

Tadeusz JAWORSKI qui, il y a quelques années avait retenu l'attention avec son film „La source”, a réussi dans „LE SECRÉTAIRE”, à renouveler cette même performance, puisque il nous raconte la vie d'un secrétaire du Parti dans une petite ville polonaise. Cette vie se résume en une lutte constante contre la bureaucratie de toutes espèces, et aussi dans la confiance que vont lui accorder les habitants de cette cité; confiance dans le travail collectif, et aussi dans les rapports humains. Un film sans emphase, sans grandiloquence, mais qui emporte notre adhésion par les propos tenus par ce sympathique secrétaire.

Avec JE N'AI PAS VECU LONG-TEMPS, de Jerzy BEDNARCZYK, nous suivons les aveux authentiques de deux hommes coupables du meurtre d'un chauffeur de taxi. Ce documentaire tourné avec l'accord des assassins, après leur forfait, montre des hommes inconscients, privés totalement du sens des responsabilités et du sens moral le plus élémentaire. Lors de la reconstitution de leur crime, chacun parle très froidement, avec un détachement des choses les plus anodines de la vie, n'essayant même pas d'avoir la moindre pudeur vis à vis de soi-même. Cependant, ils ne se considèrent pas comme

des héros, mais tout simplement comme des êtres à qui on aurait donné la possibilité de s'exprimer. Bien plus qu'un témoignage, ce film est un document sociologique, devant aider à la transformation de l'homme. Des hommes à qui on a donné la vie, ne sont pas forcément des hommes! Pour reprendre une phrase aujourd'hui devenue célèbre, l'homme ne vit pas seulement de pain, mais il a besoin de bien d'autres choses encore, pour que sa vie ait un sens.

BONJOUR LES ENFANTS de Irena KAMIENSKA. Une jeune institutrice arrive dans un village, où les enfants ont quelque peu perdu l'habitude de fréquenter l'école. „Aidés” en cela par les parents qui les emploient aux travaux des champs, les enfants arrivent en classe fatigués, sommeillant, car ils suivent les parents au bal, où ils ne sont pas toujours des spectateurs passifs... Cette institutrice qui n'a rien d'une héroïne, essaie avec beaucoup de tact et de talent de faire comprendre aux parents l'utilité de la présence des enfants à l'école. La discussion avec les parents est le fruit d'une longue observation et d'un travail enrichissant de la part du réalisateur. Nous ne pouvons qu'applaudir à ce film qu'il nous faut considérer comme un essai très intéressant de pénétrer la réalité.

**P**OUR LE FESTIVAL INTERNATIONAL, nous ne pouvons de nouveau signaler à nos lecteurs que les films qui nous sont apparus comme les plus importants — ceux que le jury récompensa.

C'est NAPALM, de Don DERNER, qui obtint le grand prix — le DRAGON D'OR. Il demeure évident que le jury a ratifié l'indépendance d'esprit et le courage dont a fait preuve le réalisateur de ce film ancré dans la réalité quotidienne de la guerre du Vietnam. En effet, ce film, ou plus précisément ce reportage, nous conte les manifestations des pacifistes américains qui s'opposent à la guerre du Vietnam, et plus particulièrement à la fabrication du napalm, arme destructrice et aveugle. Malgré une construction quelque peu primaire, ce film emporte néanmoins notre adhésion, car il confronte les paroles des dirigeants de l'usine à ceux qui s'opposent à la construction d'une nouvelle entreprise à Reedwood-City. Par son aspect de reportage en direct, NAPALM montre les limites de cette liberté américaine, dont les Américains sont si fiers. La liberté est celle commune à tous les citoyens et se limite à ne pas remettre en question les structures d'une société profondément établie.

ROSALIE, qui a reçu le prix de la ville de Cracovie, est un film français, même s'il fut réalisé par le Polonais Walerian BOROWCZYK. Ce réalisateur qui vient d'abandonner le film d'animation dont il était l'un des grands maîtres incontestés (la présentation de son long métrage Théâtre de Monsieur et Madame Kabal au dernier festival de Cannes avait particulièrement retenu l'attention de la critique) a réussi l'adaptation d'une nouvelle de Guy de Maupassant avec une précision et un dépouillement dont il faut lui rendre hommage. Point de mouvement de caméra tourmentée, point de montage torturé, une sécheresse issue des films de Robert Bresson, mais qui néanmoins n'en possède pas la froideur. Ici tout est chaleureux, douloureux, émotionnel. Est-ce dû au visage et à l'interprétation de cette actrice — Ligia Borowczyk — dont il faudra certainement reparler d'ici quelque temps? Toujours est-il que ce film est une réussite tant sur le plan formel que sur le plan éthique. L'histoire: une jeune domestique engrossée par le fils de la maison se trouve contrainte de tuer les deux enfants qu'elle mettra au monde. Le film montre uniquement sa déposition au tribunal, que viennent interrompre les flash des pièces à conviction. ROSALIE, un film sensible, digne d'un auteur capable de figurer parmi les grands de ce temps. A quand la direction d'un long métrage de fiction pour ce réalisateur?

L'OMBRELLE fut la grande surprise de ce festival, à tel point que le second jury, celui de la presse cinématographique, réuni pour la première fois à ce festival, lui décerna aussi son prix Surprise, car si son auteur Michail KOBACHIDZE n'est pas totalement inconnu de la presse cinématographique, puisque son premier film LE MARIAGE obtint maints prix dans divers festivals, nous ne pensions pas que son second film serait de la même veine, c'est à dire de celle qui fait un auteur. Kobachidze, comme Polański dont il se rapproche beaucoup, possède

de son propre univers d'insolite, de poésie, d'humour et de sensibilité. Raconter ce film peut sembler une gageure, car il est avant tout une oeuvre visuelle, dont la trame importe peu. Nous pouvons seulement synthétiser en disant qu'un couple nullement préoccupé par la réalité, poursuit une ombrelle, comme dans un rêve. Après tout la vie n'est-elle pas l'éternelle poursuite d'un rêve rendu quasi inaccessible pour la plupart des hommes? Est-ce bien le propos de Kobachidze?

ÊTRE de Marian MARZYŃSKI, retrace par le truchement de ce qu'il est convenu d'appeler depuis quelques années le cinéma direct, les difficultés de l'entraînement des gymnastes. L'homme que l'on voit habituellement fort, et qui force notre admiration est ici dépouillé de tout artifice. Nous le voyons peiner, souffrir, afin de gagner l'équilibre parfait, ou encore les quelques centimètres nécessaires pour exécuter parfaitement un mouvement. Non seulement nous le voyons répéter de multiples fois le même mouvement de façon que celui-ci devienne non pas un mécanisme comme nous pourrions le penser, mais une réflexion sur l'équilibre, mais encore nous l'entendons se plaindre, nous l'entendons commenter son action. ÊTRE apporte une vérité toute première, celle du travail, et surtout de l'attitude de l'homme face au labeur.

L'ARCHE DE NOË de Jean-Louis LAGUIONIE démontre que le film d'animation n'est pas seulement un divertissement esthétique mais qu'il peut aussi raconter une histoire. Déjà il y a deux ans, avec son premier film La Demoiselle et le Violoncelliste, Laguionie avait remporté le grand prix du festival d'Annecy, et déjà il rompait avec l'esprit qui règne actuellement parmi les réalisateurs du film d'animation — à savoir trouver et utiliser un mode original d'expression, sans se soucier de ce l'on a à dire. Laguionie qui travaille avec cet autre grand du film d'animation français Paul Grimault, a de commun avec ce dernier la naïveté du dessin, et la fraîcheur de l'histoire, mais surtout la ferme volonté d'exprimer des sentiments, des idées, dont l'homme s'est quelque peu départi ces dernières années. L'ARCHE DE NOË mêle allègrement le temps, puisque à l'époque d'un nouveau déluge, transistors et informations s'affrontent dans un radeau qui réunit toutes les espèces humaines. Une expédition scientifique est chargée de retrouver l'arche légendaire du Vieux Noé. Les savants ne trouvent rien. Or, à côté de leur campement vit un vieux solitaire qui s'est construit une arche et y a rassemblé toutes les espèces d'animaux. Fatigué de sa solitude, et aussi parce que l'espèce humaine doit se poursuivre, il enlève une des femmes de l'expédition...

Cracovie a retrouvé sa quiétude et attend avec impatience l'an prochain, où il y aura encore plus de films — qui seront très certainement projetés dans ce nouveau cinéma ultra-moderne, actuellement en construction, dont pourra s'enorgueillir cette cité royale.



LE SECRÉTAIRE de T. Jaworski



ÊTRE — film de Marian Marzyński



BONJOUR LES ENFANTS de Kamińska a été un des meilleurs films polonais





Loda Halama, jedna z trzech sławnych siostr (Zizi, Alicja, Loda) — czołowych gwiazd polskiego music-hallu, święci do dziś triumfy na scenie. Bravo!

## DEBIUT w SALLE PLEYEL i PONAD 30 LAT TAŃCA POLSKIEJ MISTINGUETT

**K**TO Z POLAKÓW dojrzałego pokolenia (żeby nie powiedzieć starszego) nie słyszał o siostrach Halama. W latach międzywojennych podziwiał je niemal cały świat. Jedną z nich — Loda Halama — do dziś utrzymuje również znakomitą formę, jak przed wielu laty; do dziś, występuje przed publicznością polską. Niektórzy porównują ją z gwiazdą paryskiego music-hallu — Mistinguett, która do późnych lat życia czarowała swym aktorstwem i pięknymi nogami cały świat, inni do Józefiny Baker.

Loda Halama na stałe mieszka w Londynie. Rokrocznie, latem lub zimą, jeździ na pobyt do Polski. Warszawę uważa za jedyne miejsce dla swych występów. Tam czuje się najlepiej i najpewniej. W tym sezonie tańczy na scenie warszawskiego teatru „Syrena”, gdzie — jak za dawnych lat — święci triumfy.

Przypomnijmy, jaka była droga do jej kariery.

Podczas gdy w Salle Pleyel w Paryżu debiutowała młodziutka tancerka warszawska Loda Halama, jej siostra, również popularna Zizi Halama, wraz ze swym mężem Parnellem zbierała brawa w „Casino de Paris”. Paryskie music-halle ubiegaly się o „soeurs Halama”; ich impresario nie był w stanie sprostać wszystkim atrakcyjnym kontraktom. Były to lata 1935—1936.

„Vieux Colombier” i „Salle Pleyel”, gdzie występowała Loda Halama, wielkie plakaty ukazujące warszawską gwiazdę, świetne recenzje w prasie paryskiej ściągały tłumy paryżan, Polaków i cudzoziemców. Tu, w Paryżu, utrwaliła się jej popularność na gruncie europejskim, stąd też otworzyły się przed nią drzwi na estrady innych kontynentów. Polska vedette podbiła publiczność własnymi układami choreograficznymi, które tańczyła do muzyki Chopina, Beethovena, Liszta, Rym-skiego-Korsakowa, Borodina... Świat muzyczny, melodykę, rytm, nastrój — Loda Halama przekazywała gestem, ruchem, wibracją niezwykle elastycznego ciała, wrażliwością muzyczną i taneczną.

Skąd czerpała pomysły choreograficzne, skąd ta lekkość i talent w kilkunastoletniej dziewczyni?

— Urodziłam się prawie na scenie, co brzmi niewiarygodnie — mówi p. Loda. — Moja matka, również tancerka, jeszcze wieczorem tańczyła na estradzie, a nocą — ja przyszłam na świat. Potem jako dziecko tańczyłam wszędzie, towarzysząc w kulturalnych, w garderobie mamie. Mając 9 lat wystąpiłam przed szerszym gronem — już jako solistka. Uczyłam się tańca u Bronisławy Niżyńskiej i T. Taglioni. Potem występowałam w Warszawie wraz z siostrami Zizi i Alicją w Teatryku „Perskie Oko”, „Morskie Oko”, „Bandzie” i innych.

Do Paryża przyjechałam po ukończeniu studiów w zakresie tańca wyzwolonego u Mary Wigman w Dreźnie.

Na paryskie występy Loda Halama otrzymała nie tyle jaką protekcję, Ignacy Paderewski, którego poznała w Szwajcarii, dał jej list polecający do paryskich impresariów. Stamtąd zaangażowały ją: Japonia, Chiny, Stany Zjednoczone, Australia... Nie była tylko w Indiach i Afryce.

**D**O KRAJU WRACAŁA z każdego tournée z największą radością. Miała tam najbliższych, całą artystyczną rodzinę. Ale największym sukcesem w Polsce było zaangażowanie Lody Halamy na primabalerinę Opery Warszawskiej.

— Dyrektorem Opery była słynna w świecie śpiewaczka Janina Korolewicz-Waydowa — wspomina p. Loda. — Ona zaangażowała mnie na solistkę Teatru Wielkiego. M. in. grałam jedną z najtrudniejszych ról dla tancerki — rolę mimiczną w operze pt. „Niema z Portici”, którą przede mną grały tylko w świecie Anna Pawłowa i Pola Negri.

— A po 1939 r.?

— Lata wojny zastały mnie w Warszawie. Byłam wówczas żoną obywatela szwajcarskiego. Jeszcze przed wybuchem Powstania Warszawskiego, po śmierci męża, wyjechałam z synkiem do Lozanny.

Występowała w licznych przedstawieniach organizowanych przez Ambasadę Polską i Szwajcarów na „Don Suisse”, z którego funduszów Szwajcaria przesyłała pomoc dla powstańców Warszawy. Tańczyła m. in. w Operze Genewskiej z towarzyszeniem słynnej orkiestry Szwajcarii Romańskiej. Stamtąd wyjechała do Anglii i stanęła na czele Anglo-Polish Ballet, w którym tańczyła przez trzy lata. Następnie kręciła film w Hollywood. Polacy z Londynu pamiętają dobrze jej występy w „Zołnierzu królowej Madagaskaru”.

— Naprawdę jednak po raz pierwszy po wojnie zatańczyłam w Warszawie w 1960 r. — mówi p. Lo-

da — a więc po 20 latach nieobecności w Polsce. Byłam bardzo stremowana. Niełatwo jest bowiem sprostać legendzie, która przez te lata otaczała moją osobę. Wystąpiłam w teatrze satyrycznym „Buffo” w Warszawie. Z tym samym zespołem aktorskim, z którym występuję obecnie w teatrze „Syrena”, a z którymi występowałam także przed wojną: Krukowskim, Dymszą, Sempolińskim, Olszą, Stefcia Górską, pod dyrekcją Gozdawy i Stępnia — dyrektorów, aktorów oraz autorów tekstów w „Syrenie”.

Loda Halama odniosła wówczas wielki sukces gwarantując sobie występy w każdej chwili na estradach polskich. Obecnie jej popisy taneczne w teatrze „Syrena” cieszą się wielkim powodzeniem i ściągają starych i młodych wielbicieli jej niezwykłego talentu.

Loda Halama stale mieszka w Londynie, gdzie zajmuje się handlem nieruchomościami, a przede wszystkim czuwa nad studiami syna, który kończy właśnie londyńską politechnikę, ale do Kraju przyjeżdża niemal co rok.

Program, w którym występuje Loda Halama w warszawskiej „Syrenie”, jest niezwykle barwny, bogaty, a wspaniałą scenografią, kostiumami i grą aktorską zbliżony jest do tych, jakie znamy z Folies-Bergère. Na premierowym występie Lody Halamy była jej matka Marta, która na stałe mieszka w Warszawie. Siostra Lody — Zizi — zamieszkuje stale w Zakopanem, a Alicja w Londynie. Z całej rodziny tylko Loda Halama do dziś prezentuje sztukę tańca, urok swej sylwetki i wysoką wrażliwość artystyczną.

**A**DIRE VRAI Loda Halama est née sur la scène. Sa mère, en son temps danseuse réputée, n'eut un soir que le temps de quitter l'estrade pour se rendre à la clinique d'accouchement...

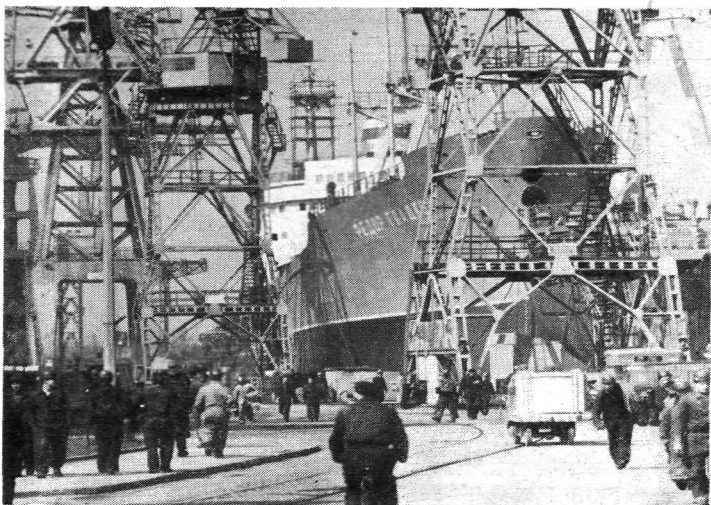
Déjà célèbre vedette du music-hall polonais, Loda débuta à Paris dans les années 1935—36 sur la scène de la Salle Pleyel, puis au Vieux Colombier. A la même époque, sa sœur Zizi Halama enthousiasmait le public

du Casino de Paris — avec le ballet que dirigeait son époux, Parnell. Les soeurs Halama gardent de Paris un souvenir ému. C'est ici que commença leur grande carrière internationale — tournées aux Etats-Unis, en Australie, au Japon, en Chine... Mais, encore aujourd'hui, ce sont ses succès en Pologne que Loda Halama évoque avec le plus d'émotion et surtout ceux remportés peu avant la guerre comme première danseuse de l'Opé-

ra. Aujourd'hui, Zizi Halama ne danse plus et vit à Zakopane, tandis qu'Alice (une troisième sœur qui fut aussi une grande danseuse) et Loda résident à Londres. Mais chaque année Loda Halama vient en Pologne et... danse. Véritable „Mistinguett” polonaise, elle dansera et remportera des succès toute sa vie. Son numéro très „Folies Bergère” au théâtre Syrena fait courir tout Varsovie.

W warszawskim teatrze „Syrena” Loda Halama występuje w programie rozrywkowym pod tytułem „Bujaamy wśród gwiazd, czyli jak doić kozę”, w towarzystwie wielu znakomitych warszawskich aktorów





Fragment basenu wyposażeniowego Stoczni im. Lenina w Gdańsku

## ■ 7 tysięcy imprez „Dekady Morza” dla 2 milionów

W dniach od 24 czerwca do 2 lipca obchodzone były w całym Kraju tradycyjne „Dni Morza”. Otrzymały one w tym roku nazwę „Dekady Morza”. Odbyło się wiele imprez i uroczystości również w małych miasteczkach i wsiach, wszędzie tam, gdzie problematyka morska dociera najrzadziej.

Wszystkie kluby i ośrodki wodne zorganizowały: parady jedno-

stek pływających, regaty, pokazy pracy i zawody pletwonurków, wyścigi ślizgów, pokazowe jazdy na nartach wodnych, festyny i tradycyjne „wianki” nad wodą, koncerty zespołów artystycznych, Liga Obrony Kraju przygotowała kilkaset spotkań z ludźmi morza, zwłaszcza z kapitanami żegluga handlowego, oficerami Marynarki Wojennej, rybakami, pracownikami Stoczni. Odbyło się 4 tysiące odczytów i 250 projekcji filmów o tematyce marynistycznej, liczne wystawy, pokazy i zawody modeli pływających, kiermasze

książek marynistycznych. Ogółem w 7 tysiącach imprez wzięło udział ponad 2 miliony osób.

Polska flota handlowa liczy obecnie 205 statków o łącznym tonażu 1.365 tys. DWT. Polskie statki utrzymują 34 regularne połączenia liniowe, w tym 14 o zasięgu transoceanicznym, 12 europejskich i 8 bałtyckich.

## ■ „Urodzeni nad Odrą, Nysą i Bałtykiem”

Około 6 tys. stron maszynopisu musiało przeczytać jury konkursu rozpisanego w zeszłym roku przez poznański miesięcznik „Nurt”. Był to konkurs na pamiętniki młodzieży z Ziemi Zachodnich i Północnych pod hasłem: „Urodzeni nad Odrą, Nysą i Bałtykiem”.

Po wielomiesięcznej pracy jury pod przewodnictwem prof. dr Władysława Markiewicza przyznało 2 równorzędne pierwsze nagrody: 19-letniej absolwentce Technikum Rolniczego ze Szupska — Barbarze Doleckiej i 18-letniemu uczniowi Technikum Mechanicznego w Świdnicy — Zbigniewowi Truszkowskiemu. Przyznano kilkanaście dalších nagród i 20 wyróżnień.

Zdaniem jury obie wyróżnione prace odznaczają się dojrzałością i ogromnym talentem obserwacyjnym, przy-

czym zwraca uwagę ich objętość: praca B. Doleckiej liczy ok. 300 stron maszynopisu, a Z. Truszkowskiego — ponad 120. Cechą charakterystyczną wszystkich nadesłanych prac jest brak u ich autorów jakichkolwiek kompleksów obcości na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Zajmują się głównie codzienną pracą i życiem swego regionu, bardzo rzadko natomiast poświęcają uwagę międzynarodowemu aspektowi polskiej granicy zachodniej i północnej, a zwłaszcza zachodniemieckiemu rewizjonizmowi.

## ■ Międzynarodowe lotniska Kraków i Gdańsk

Kraków — Gdańsk — Kopenhaga to nowa regularna linia, którą 2 lipca uruchomiły Polskie Linie Lotnicze „LOT”. W ten sposób po raz pierwszy po wojnie lotniska w Gdańsku i Krakowie awansowały do klasy międzynarodowej. Wprawdzie lotnisko w Krakowie przyjmowało samoloty z Wiednia, były to jednak wyłącznie pojedyncze loty charterowe (samoloty rezerwowane tylko na indywidualne zamówienia).

Zjawisko to mogłoby budzić pewne wątpliwości, gdyby nie świadczyło równocześnie o bardzo silnym wrośnięciu młodego pokolenia w ziemię nadodrzańską i nadbałtycką — tak silnym, że nie dopuszczającym nawet myśli o tym, że ktoś rości sobie do tych ziem pretensje. Są to poglądy tym znamiennejsze, że wyrażane przez młodzież; wiek uczestników konkursu wahał się od 15 do 30 lat, większość zaś stanowili 20-latkowie.

## ■ Głaz-olbrzym przedmiot kultu Wenedów

Na cmentarzu w Tychowie (Koszalińskie) znajduje się od niepamiętnych czasów olbrzymi kamień, wystający około 3 m nad ziemią, o obwodzie 5 m. Nie wiadomo, jak głęboko tkwi on w ziemi. W czasach zamierzonych głaz-olbrzym był przedmiotem kultu plemienia Wenedów, którzy składali mu w ofierze zwierzęta. Nie ulega wątpliwości, że kamień ten jest pozostałością epoki lodowcowej.

## ■ Orzeźwiający „Hutnik”

Zakłady Przetwórcze „Las” w Cieszyźnie wyprodukowały nowy rodzaj napoju orzeźwiającego pod nazwą „Hutnik”. W jego skład wchodzi sok z dzikiej róży, jeżyny, czarnej i czerwonej porzeczki i jabłek. Napój zawiera duże ilości soli mineralnych i witaminy C. Około 100 gramów tego napoju posiada takie same walory odżywcze co 200 gramów cytryn.

„Hutnik” przeznaczony jest przede wszystkim dla osób pracujących w wysokiej temperaturze.

## ■ Pierwszy polski kardiomonitor

W szpitalu im. Madurowicz w Łodzi zainstalowano pierwszy polski kardiomonitor — urządzenie do sygnalizowania nagłych zaburzeń serca. Jest on szczególnie przydatny jako przystawka do elektrokardiografów, ale już następne modele będą pracować samodzielnie.

## ■ Rewelacyjny system „Poprad”

Naukowcy z Katedry Elektroniki Morskiej Politechniki Gdańskiej pod kierownictwem prof. Markiewicza skonstruowali nadzwyczaj udane urządzenie o nazwie „Poprad”. Gdański system fazonamiarowy cechuje niezwykła dokładność (o błędzie do 1,5 m) w ocenie pozycji statków w promieniu kilkudziesięciu mil. Pierwsze takie urządzenie zo-

stanie w końcu roku zainstalowane w Swinoujściu. Odda ono nieocenione usługi przy przeprowadzaniu różnych statków 14-kilometrowym wąskim torem, zwłaszcza podczas mgieł oraz zimą, kiedy łódz niszczą oznakowania nawigacyjne. Tym systemem w roku przyszłym pokryte zostaną całe akweny nawigacyjne Zatoki Pomorskiej i Zatoki Gdańskiej.

## ■ Część ekspozycji książek darem dla Polski od rządu Francji

W Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie Ośrodek Rozpowszechniania Wydawnictw

Naukowych Polskiej Akademii Nauk zorganizował wystawę naukowej książki francuskiej.

Zgodnie z życzeniem rządu francuskiego część ekspozycyjnych książek, nadesłanych z Francji, przekazana została do dyspozycji polskich ośrodków naukowych.

## ■ 7 i pół miliona dzieci skończyło rok szkolny

7.580 tys. dzieci i młodzieży ukończyło bieżący rok nauki w szkołach.

Do szkół podstawowych w roku 1966/67 uczęszczało 5.527 tys. uczniów. W liceach ogólnokształcących zdobywało wiedzę 322,7 tysiąca młodzieży, a w szkołach zawodowych wszystkich typów — 1.629 tys.

Klasy ósme szkół podstawowych opuściło w bieżącym roku ok. 360 tys. młodzieży, która ma za pewnione możliwości dalszej nauki w klasach pierwszych liceów i szkół zawodowych według nowych zreformowanych programów nauczania. Nowe programy wejdą w życie już od 1 września br.

## ■ „Kometa” ze Szczecina do Kołobrzegu

Na trasie Szczecin-Swinoujście-Kołobrzeg rozpoczął regionalne rejsy nowoczesny wodolot „Kometa-1”. Podróż tym statkiem stanowi nie lada atrakcję dla turystów.

„Kometa” zabiera na pokład 100 osób i rozwija się szybko ponad 60 km na godz. 160-kilometrową trasę z Kołobrzegu do Szczecina przebywa w dwie i pół godziny.

## ■ Polskie trofea myśliwskie na wystawie światowej

31 lat temu na międzynarodowej wystawie łowieckiej w Berlinie Polska zdobyła pierwsze miejsce, wywożąc 86 medali złotych, 93 srebrne i 152 brązowe za wystawione tam trofea. Po raz pierwszy po wojnie Polska weźmie udział w wystawie, która odbędzie się w październiku w Nowym Sadzie w Jugosławii.

Według opinii znawców przygotowujących polskie trofea do światowej ekspozycji, przynajmniej jeden wieniec jelenia (znaleziony na terenie nadleśnictwa Wetlina w Bieszczadach) powinien znaleźć się w pierwszej dziesiątce.

Nie gorszy był wieniec uzyskany w Puszczy Niepolomickiej przez austriackiego ministra rolnictwa w ubiegłym roku, ale, niestety, trofeum to nie znajduje się już w Polsce.

O wiele lepsza sytuacja panuje w kategorii porostków kozłów. Tu liczyć można co najmniej na II i III miejsce, przy czym jedne porostki były już eksponowane na wystawie berlińskiej i zdobyły tam złoty medal oraz I miejsce w grupie trofeów XX w. Oczekuje się także sukcesu w grupie szabl i fajek dzików. Niestety, najlepsze szable (z Richele), zdobyte jeszcze przed wojną, zginęły i pozostał po nich tylko gipsowy odlew.



## ■ Ponad 140 lat liczy najstarsze towarzystwo naukowe

Kilkanaście spośród czynnych obecnie w Polsce towarzystw naukowych rozpoczęło swoją działalność w ubiegłym wieku. Najstarszym jest Towarzystwo Naukowe Płockie, założone w 1820 roku. 110 lat działa Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, zrzeszając obecnie 700 członków.

Wśród specjalistycznych towarzystw naukowych do najstarszych należą: Polskie Towarzystwo Przyrodników im. M. Kopernika (rok założenia

1875) oraz młodsze od niego o 11 lat — Polskie Towarzystwo Historyczne. Oba te towarzystwa są obecnie najliczniejsze — pierwsze zrzesza ok. 3 tysięcy osób, a drugie — ponad 2 tysiące.

Najstarsze towarzystwa mają jednocześnie najbogatsze księgozbiory. W bibliotece Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk znajduje się 221 787 tomów, a w Towarzystwie Naukowym Płockim — 119 315 tomów.

## Tygodniowa GAWĘDA

### ◆ „Kurierek” sprzed półtora wieku

### ◆ Stara miłość nie rdzewieje

### ◆ Książę Talleyrand i łysy podrywacz

Zaś w kilkanaście lat później, dokładnie 130 lat temu, zdenierwowany spadkiem zainteresowania rocznicą rewolucji 14 lipca „Kurier” tak oto pokazuje, jak we Francji rewolucyjny zapal dla rewolucji lipcowej „krokiem raka wstecz pęta”:

1831: Pierwsza uroczystość lipcowa. Poświęcenie żałobnego pomnika na placu Bastylli ku pamięci trzech dni; poświęcenie Panteonu ku czci bohaterów lipca; urzędowe odśpiewanie hymnu marsylskiego; — 1832: nie nie poświęcano; li przegląd wojska; — 1833: poświęcenie statuy Napoleona i przegląd; — 1834: poświęcenie jednego mostu i przegląd; 1835: zawieszenie uroczystości:

trzy dni zmniejszone na 2; przegląd gwardji narodowej ustaje także 1837: NIC

Dziś „Kurierek” by się cieszył. Zapal dla rewolucji lipcowej wzrósł ponownie...

Na zakończenie tych historyjek z myszka pozwólcie, Mili, przytoczyć jeszcze za „Kurierem” anegdotkę z r. 1836 (nr 303):

„Hrabia F., poufały księcia Talleyranda, znany ze swoich czułych związków z Damami, zupełnie już był łysy, kiedy jeszcze jego miłośniami przygodami w posiedzeniach zabawiano się. Ostatniego grudnia przyszedłszy do Talleyranda, rzekł mu: „W najdzwyczejnym jestem kłopotcie, albowiem nie wiem jaki prezent mam dać Pani N. na Nowy rok. Chciałbym znaleźć coś drogiego, coś bardzo rzadkiego...” „Coś bardzo rzadkiego?” — rzekł Talleyrand, „wiesz co, mon ami, daruj jej kilka twoich włosów!”

To zabawne czasami tak pogrzać w szpargałach, nieprawdaż?



**S**ELON les encyclopédies, la grenouille est un batracien anoué des mieux connus puisque servant depuis longtemps comme animal de laboratoire. Le commun des mortels, tout au moins en France, se contente de savoir que les cuisses de grenouilles sont un régal. Et en Pologne, on sait qu'elles sont une source de devises fortes, puisque cette année rien que les importateurs français en ont commandé 150 tonnes. Or, cet „animal des mieux connus” ne se prête pas à l'élevage. Nous en avons demandé le pourquoi à un zoologue polonais réputé, le dr Leszek Berger de Poznań. Nous avons appris que les deux

espèces de grenouilles les plus répandues sont la „rana esculenta” (grenouille comestible) et la „rana ridibunda” (grenouille rieuse), les „rana lessonae” (grenouille des étangs) étant considérées comme des petits exemplaires de la „esculenta”. Le dr Berger affirme (et il nous dit que son opinion n'est nullement partagée) que la „esculenta” n'est rien d'autre que le produit du croisement d'une femelle „ridibunda” avec un mâle „lessonae” et que cet hybride est impropre à la reproduction. Les résultats obtenus par le jeune savant polonais en 17 ans de recherches semblent prouver sa thèse. Auront nous donc des grenouilles d'élevage?

# Skaczące DELICJE

**Z**ABY to nie tylko przysmak bocianów. Lubią je także bardzo Francuzi. Przepadają za nimi do tego stopnia, że po zjedzeniu własnych, łakomym okiem patrzą na te znad Wisły. A że lud słowiański woli raczej kotlet wieprzowy z kapustą niż żabie udka, chętnie odprzedaje mieszkańcom znad Sekwany, Loary, Rodanu, Renu skaczące przysmaki. Ludzi łapiących żaby jest w Polsce dość dużo. Nawet znany satyryk Ludwik Jerzy Kern poświęcił kiedyś tej sprawie w popularnym tygodniku „Przekrój” wiersz zaczynający się od słów:

„Naród ostatnio wziął się za żaby  
Chłopy i baby, szkraby i draby  
Wszystko po łakach schyla się, aby  
Dostać w swe graby, kawałek żaby...”

Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest fakt, że choć żabę zna każdy z nas prawie na wylot, w rzeczywistości o życiu żab wie się bardzo, ale to bardzo mało.

Zapotrzebowanie na ten skaczący przysmak jest na świecie olbrzymie. Dość powiedzieć, że o ile w 1960 r. eksport z Polski do głównego odbiorcy — Francji — wyniósł 200 kg, to już w 1964 r. przekroczył 23 tony, w 1966 — prawie się podwoił. Ale to wszystko mało. Sami Francuzi chcą kupić prawie 150 ton żab. Dlatego też w prasie krajowej często spotyka się informacje o tym, gdzie można dostarczać odłowne żaby. Bo żab się nie hoduje, lecz łapie w stanie dzikim.

Na świecie żyje prawie 1800 gatunków stworzeń żabowatych, z tego 200 to żaby, ale w Europie znanych jest tylko 10, zaś w Polsce — 5. Całe szczęście, bo łatwiej wybierać jadalne odmiany z 5 niż np. z 1800 lub choćby z 200 rodzajów.

Dowiedzieliśmy się, że żaby łapie się w stanie dzikim, a nie hodowlany. Dlaczego? Bo hodowla, jak dotąd, nie dała pozytywnych rezultatów. Po prostu żaba zazdrośnie strzeże swych tajemnic, a bez ich rozgryzienia nie ma hodowli. Dość powiedzieć, że trudno dziś w Europie znaleźć dwóch zoologów — żabich specjalistów, którzy mieliby jednakowe zdanie na temat systematyki żab. Np. do dziś nie wiadomo, jak długo może żyć żaba, jedni twierdzą, że 10 lat, inni — że 20.

Początek jako tako usystematyzowanej wiedzy o żabach dał Lineusz w 1758 r., opisując żabę zieloną jako rana esculenta — czyli żabę jadalną. Pallas w 1771 r. wydzielił z tego rana ridibunda — czyli śmieszka, zaś przeszło sto lat później w 1883 r. Włoch Camerano dopatrzył się trzeciej odmiany, którą nazwał rana lessonae (żaba jeziorowa), ale to jest mocno dyskutowana hipoteza.

Taki był dotąd podział — rzecz by można — „z grubsza”, bo właściwie jakiegoś klucza, jakiegoś dokładnego podziału wg systematycznych cech morfologicznych nikt nie przeprowadzał. Ale czy to ma jakiś sens? — zapytacie. — O, ma, i to duży — odpowiemy.

**N**AJWIĘCEJ W ŚWIECIE wiedzą o żabach w Poznaniu. Tu, w Instytucie Zoologii Polskiej Akademii Nauk, pracuje wybitny autorytet w sprawach żabich — dr Leszek BERGER, który niejedną dziesiątkę stawów i bałoj przemierzył z siatką, nie jednego ischiasu się nabawił. Otóż dr Berger jest na najlepszej drodze do stwierdzenia, dlaczego hodowla żab się dotąd nie

udawała, oraz jak i z kim należy „wchodzić w kontakty, aby udała się wybitnie.

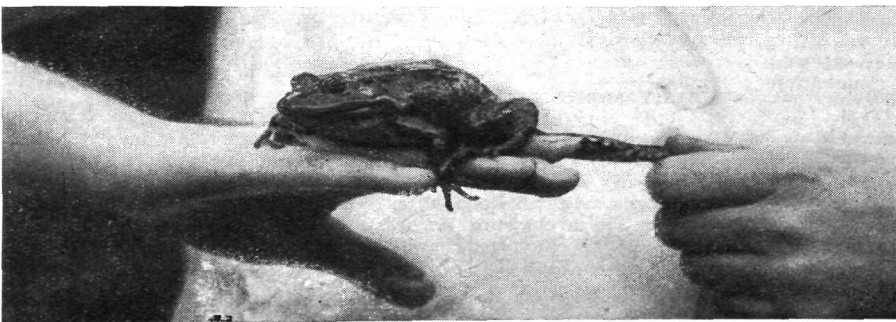
— Powszechnie uważa się — mówi dr Berger — że istnieją dwa gatunki — esculenta (jadalna) i ridibunda (śmieszka), zaś lessonae uznaje się za małe egzemplarze esculenty. Tymczasem ma ona całkiem odrębne cechy morfologiczne. Chcę pana jednak uprzedzić, że dotąd nikt w całej Europie nie chce się z moimi wywodami zgodzić, bo moje badania nie doczekały się jeszcze powszechnej publikacji, ale jestem przekonany, że mam w tej sprawie rację — mówi z zapałem ten młody naukowiec.

Można chyba wierzyć dr Leszkowi Bergerowi zważywszy, że od 17 lat zajmuje się z pasją wyłącznie żabimi problemami, jak dotąd skrzyżował 200 osobników w różnych wariantach, a wiedząc, że z każdej krzyżówki powstają nowe pokolenia idące w tysiące, można przyjąć, że materiał jest obfity.

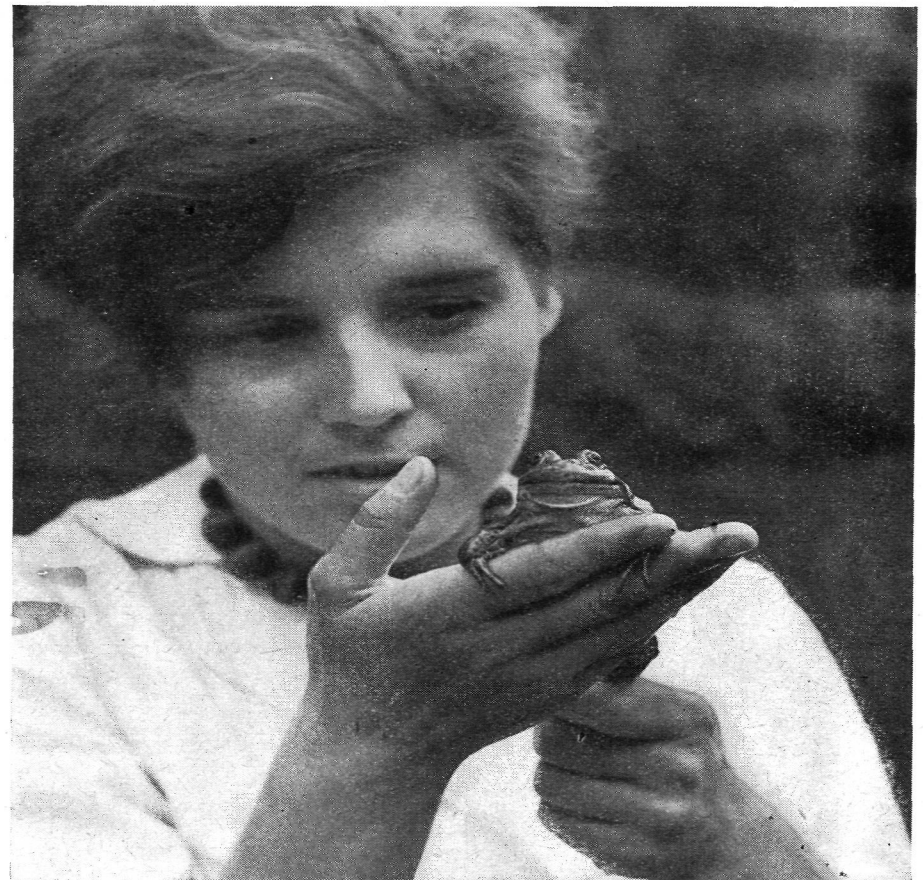
**N**AJWAŻNIEJSZE — dla praktycznej wiedzy o życiu żab — stwierdzenia dr Bergera dają się ująć w następujący sposób: (trzeba zaznaczyć, że niektóre z nich są jeszcze hipotezy):

Otóż krzyżowanie samca i samicy ridibundy lub samca i samicy lessonae dają potomstwo tradycyjne. Ale zestaw rewelacyjny to samica ridibundy — przedstawicielki gatunku okazałego, dochodzącego do wagi 250 gramów, z samcem lessonae, małym ale bardzo agresywnym w okresie godów. Samica

**Najbardziej obiecująca — według teorii dr Leszka Bergera — para rodzicielska, to wielka samica rana ridibunda i mały samiec rana lessonae (u góry z lewej). Ich krzyżowanie daje jako potomstwo bardzo żywotną rana esculenta**



**Dr Leszek Berger dokonał już w czasie kilkunastu lat ponad 200 różnych krzyżówek, co w sposób zasadniczy popiera jego naukowe, rewelacyjne teorie**



**Żaba nie należy do stworzeń „twarzowych”, ale dla amatorów jest jednym z najsmakowitszych. Sądzić należy, że asystentka techniczna dr Bergera p. Renata Szudrowicz patrzy na małą żabkę z sympatią naukowca, a nie konsumenta**

ridibunda w godowym czasie (maj — czerwiec, temperatura wody ok. 20°) potrafi wydzielić jednorazowo 5—

—13000 jaj (samica lessonae — tylko 2000), jaja te, polane mleczkiem samca, dają w warunkach hodowlanych (gdzie brak jest wrogów niszczących narybek) około 70-procentowe pokrycie, zaś w warunkach naturalnych nie więcej jak 20 procent. Potomstwo z tej eksperymentalnej krzyżówki dziedziczy cechy rodziców. A są to cechy szczególne. Żaba lessonae bowiem zimuje na lądzie, wczesną jesienią zagrzebuje się w piasku i tak śpi aż do wiosny. Ridibunda spędza zimę wyłącznie w jeziorach i dużych rzekach. Za to potomstwo z tego zestawu jest żabą ziemnowodną, czyli może zimować i tu, i tu. Ale najciekawsze wnioski dr Bergera spotykamy teraz. Otóż syn (lub córka) ridibundy i lessonae to... właśnie rana esculenta, żaba bardzo żywotna o dużym wzroście „ciała”, która w ciągu półtora roku (czyli dwukrotnie szybciej niż u innych gatunków) uzyskuje normę eksportową (tzn. 35—80 — a nawet 120 gramów).

Dalszy wzrost „ciała” nie jest korzystny, gdyż rozwija się wyłącznie w brzuch i korpus żaby, zaś „udka”, największy przysmak, nie rosną.

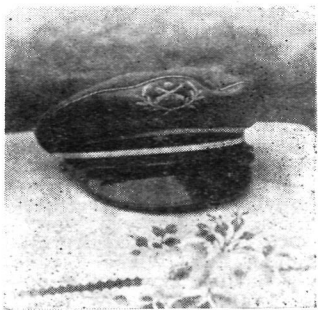
Teraz najważniejsza sprawa. Rana esculenta, ten doskonały wynik krzyżówki, nadaje się wyłącznie na talerz, jest bowiem hybrydem, czyli nie rozmnaża się. I tu tkwi przyczyna dotychczasowych niepowodzeń hodowlanych, gdyż hodowcy brali esculentę, najbardziej żywotną i powszechną, jako materiał rozplodowy.

★

Dr Berger jest niestrudzony w swych badaniach. Ostatnio uzyskał wolną rękę w sprawie zagospodarowania i zażabiania części podpoznańskich stawów, gdyż ich właściciele słusznie rozumują, że jego prace to nie tylko rozszerzenie wiedzy, dosyć wąskiej dotąd, o skaczących stworzeniach, ale także możliwość powiększenia smakowitego eksportu, który bardzo opłaca się Polsce.

**Cezary CHLEBOWSKI**





Powyżej: królewski kur — symbol polskich bractw kurkowych, jeden z cenniejszych zabytków w zbiorach państwowych w Polsce. Po lewej: Taką czapkę nosili członkowie Bractw Kurkowych w latach przedwojennych

**P**OCHODZĄCE OD „KUR” (czyli: kogut), słowo kurek miało w języku polskim kilka znaczeń. Kurek na kościele oznaczał chorągiewkę żelazną, na której umieszczano koguta; był także kurek u rusznic, który, pociągnięty, spadał ze skałką krzemienną na panewkę; były kurki do torturowania, w które torturowanym wsadzano palce. Wreszcie był kurek strzelecki, czyli ten kurek, o który nam tutaj chodzi.

Stare to dzieje, ten kurek strzelecki, doprawdy. Znany historyk romantyzmu Karol Szajnocha powiada, że strzelanie do kurka — to jest koguta wyróżnionego z drzewa lub zrobionego z blachy — znane już było w XIV stuleciu. Najpierw strzelano z łuku, a później, gdy nastąpiła broń palna, z rusznic. „Kto ustrzelił (...) skrzydło, łeb lub ogon wystawionego na wyniosłej żerdzi kurka, ten otrzymywał w nagrodę półmisek cynowy z wyobrażeniem tej części ptaka, w którą trafił. Kto zaś sam środek, tj. tułów ptaka zestrzelił, ten zostawał „królem kurkowym” — pisze w swojej „Encyklopedii Staropolskiej” Zygmunt Gloger. Znakomity ten badacz podaje również, że pierwsze Kurkowe Towarzystwa czyli Bractwa Strzeleckie istniały już w wiekach średnich, i to we wszystkich znaczniejszych miastach. „Królowie, uznając pożyteczność podobnych stowarzyszeń dla obrony kraju, chętnie potwierdzali ich ustawy i nadawali im przywileje (...) Bolesław I, książę śląski z rodu Piastów, potwierdził w 1286 r. bractwo strzeleckie miasta

**R**OZWOJ bractw kurkowych i towarzystw strzeleckich był ściśle związany z rozwojem rzemiosła w średniowiecznych miastach. W chwili, gdy zabudowane dookoła dzielnicami rzemieślniczo - handlowymi zamki rycerskie zaczęto otaczać wysokimi murami, rycerska drużyna była zbyt szczupła, aby w sposób skuteczny obsadzić wszystkie strzelnice wokół miejskich murów. Stąd wynikała konieczność przydzielania poszczególnych baszt i odcinków murów cechom rzemieślniczym, i ta nowa funkcja żołnierska szewców, krawców, piekarzy, blacharzy, kaletników spowodowała potrzebę przyuczenia ich do walki, a więc początkowo władania mieczem, toporem, halabardą, szycia z łuków, a gdy do głosu doszła broń palna, również strzelania z muszkietu, guldynki i gariacza. Aby bardziej zachęcić rzemieślników i lud do podnoszenia umiejętności łuczniczych, a potem strzeleckich, monarchowie i za ich przykładem kasztelanowie oraz wojewodowie

starali się nadać próbom strzeleckim formę uroczystą, prawie turniejową. Pierwszy zapisek historyczny o formalnym uznaniu na ziemiach polskich Bractwa Kurkowego pochodzi z roku 1286, kiedy to w Swidnicy na Dolnym Śląsku książę śląski Bolesław I nadał bractwu przywileje. W niecałe 100 lat później, za czasów Kazimierza Wielkiego przytłaczająca większość z 72 miast polskich miała swoje bractwa. Raz do roku, przeważnie po Bożym Ciele, na błoniach podmiejskich organizowano trzydniowe, lub — jak wynika z notatek poznańskich z 1578 r. — tygodniowe zawody strzeleckie do metalowego „kura”. W 1625 r. w Warszawie w dowód uznania ważności oddano bractwu specjalny plan ćwiczebny w celu podnoszenia umiejętności strzeleckich. Król kurkowy był to jeden z najdodniejszych tytułów nadawanych nieszlachetnie urodzonym. Dość powiedzieć, że w Krakowie uczestników strzelania do kura podejmował osobiście specjalną ucztą król,

# KURKOWI BRACIA

Swidnicy i sam uczestniczył, gdy do ptaka na wysokiej żerdzi zatkniętego Swidniczanie z łuków strzelali (...). Bractwa Kurkowe stanowiły do 1794 r. rodzaj szkoły strzeleckiej...” — czytamy w „Encyklopedii Staropolskiej”.

\*

BILLY-MONTIGNY, w departamencie Pas-de-Calais. Od „Encyklopedii Staropolskiej” do Billy-Montigny skok może się wydać przesadnie duży, no bo gdzie Rzym, a gdzie Krym. Rzecz jednak w tym, że w naszym przypadku przysłowiowe Rzym i Krym leżą naprawdę blisko siebie. Bo w Billy-Montigny znajduje się archiwum Związku Bractw Kurkowych we Francji, a czuwający nad tym archiwum generalny sekretarz Związku, p. Witold Nowak, to — jeśli idzie o dzieje Bractw Kurkowych i historię emigracji — prawdziwa chodząca encyklopedia.

— Do Francji przyjechałem w 1930 r. — mówi p. Nowak. — Miałem wtedy 21 lat. Jako że już wtedy „chory byłem na pracę społeczną”, tedy już w dwa dni po swoim przyjeździe do Francji wstąpiłem do Bractwa Kurkowego... Musiałem coś robić dla polskości... Pochodzę ze starych Lechitów, z Sarmatów. U nas w rodzinie zawsze mieliśmy poczucie obywatelskości, zawsze byliśmy gorącymi patriotami. U mnie w domu mówią po polsku nie tylko dzieci, ale i wnuki także. Mam tu cały ogromny polski księgozbiór. Mickiewicz, Krasiński, Reymont, roczniki dawnych i dzisiejszych pism emigracyjnych. Ogromnie lubię czytać, a najbardziej pasjonują mnie rzeczy poświęcone polityce i archeologii.

Skąd ten pociąg do książek? — Mój ojciec był introli-gatorem. A ja zawsze marzyłem o karierze naukowej. Chciałem być archeologiem. Ba, chciałem, ale musiałem zostać krawcem i jestem nim po dziś dzień... Tak to bywa. Ale mówmy raczej o naszym Związku. To długa i ciekawa historia...

\*

Historia ta zaczyna się w 1922 r. W tym roku powstało w Noeux-les-Mines pierwsze polskie Bractwo Kurkowe na terenie Francji. W następnych latach powstał cały szereg nowych Bractw. Niebawem założono w Douai Związek Bractw Kurkowych we Francji. Związek ten był „filia francuską” krajowego

Związku Bractw Kurkowych, który miał swoją siedzibę w Poznaniu. „Byliśmy organizacją sportową i patriotyczną — mówi p. Nowak. — Celem naszym było wtedy wychowanie młodzieży emigracyjnej, wychowanie na emigracji porządnych ludzi, obywateli, którzy na wypadek wojny mogliby z bronią w ręku skutecznie bronić Ojczyzny...”

W okresie międzywojennym w skład Związku wchodziły 33 Bractwa. Istniały wtedy także oddziały żeńskie. Każde Bractwo miało własną nazwę: Dobry Strzał, Pod Białym Orłem, Dobra Dziesiątka, Pewna Dwunastka, Jedność, Pewny Strzał, Dobry Cel, Stefana Batorego, Marszałka Focha, Księcia Radziwiłła, Franciszka Ratajczaka — tak nazywały się Bractwa.

Piękne były te nazwy, prawda?! Buńczuczne, juna-ckie... Ach, to były czasy! — wspomina p. Nowak. I po chwili: — Czapki nawet wtedy nosiliśmy, organizowaliśmy piękne uroczystości. Dobrą robiliśmy robotę. No, ale nadeszła wojna i podobnie jak wszystkie inne organizacje — poszliśmy w rozsypek. Jeśli idzie o mnie, to okres wojenny nie był jednak dla mnie okresem martwym. Działalem nadal, tyle że nie w Bractwach Kurkowych, lecz w POWN. Zaraz po Wyzwoleniu jednak zaczęliśmy działać na nowo...”

\*

Obecnie w skład Związku Bractw Kurkowych we Francji wchodzi 11 Bractw. Ogółem Związek liczy 600 członków. Prezesa Związku jest p. Wojciech Krawczyk z Divion. Głównym ośrodkiem działalności Związku jest departament Pas-de-Calais. „Co roku każde Bractwo urządza uroczystość połączoną ze strzelaniem — tłumaczy nam p. Nowak. — Urządzamy zawody o tytuły króla i marszałków. Staramy się przez strzec tradycji. Oczywiście, współpracujemy z organizacjami strzeleckimi francuskimi. Mające najlepszych strzelców Bractwo w Dourges na przykład bierze udział we wszystkich regionalnych konkursach francuskich.

My sami (tzn. Bractwo w Billy-Montigny), przez całe 15 lat ściśle współpracowaliśmy z tutejszymi „Carabiniers”. Działamy, istniejemy, a jakże. Może kiedyś, może z chwilą naszego, tzn. starszych emigrantów, zejścia ze sceny wszystko się skończy? Nie życzylibyśmy sobie tego, rzecz jasna, ale liczymy się

a w Poznaniu pasowanie na „króla kurkowego” odbywało się specjalnie uroczyście przez udekorowanie wielkim złotym łańcuchem o 58 ogniwach, przechowywanym w skarbcu bractwa.

Do roku 1765 członkowie bractwa mogli sprowadzać do Krakowa bez żadnych ceł wino i towary, zaś król Zygmunt August rozszerzył tradycyjne „konkurencje” strzeleckie zezwalając we Lwowie na strzelanie do kura z dział i hakownic.

Ostatnim historycznym królem kurkowych był pasztecznik z Krakowa Stanisław Piątkowski, zdobywając ten tytuł w 1793 r.

Tradycja zawodów kurkowych przez 125 lat rozbiorowych nie była kultywowana, ale nie wygasła. Wraz z odzyskaniem niepodległości w 1918 r. w Polsce powstało dziesiątki i setki bractw, szczególnie w Wielkopolsce, na Śląsku i w Krakowskim. Dziś „król kurkowy” stanowi — jak lajkonik — jeden z głównych punktów programu żaków w krakowskich juvenaliach.



Powyżej: przedwojenny zarząd Związku Bractw Kurkowych we Francji. Siedzą od lewej: pp. Krawczyk z Divion (aktualny prezes Związku), Walczak z Divion (ówczesny skarbnik), Nowak (nasz rozmówca), Piszto z Auchy-les-Mines (ówczesny prezes), Lisowski z Onnaing i Mieloch z Bruay. Na zdjęciu u dołu: obecny zarząd Związku Bractw Kurkowych we Francji wraz z królem i marszałkami. Stoją od lewej: pp. Kłowski (nieżyjący już dziś niestety wiceprezes Związku), Milczarek z Dourges (pierwszy marszałek), Guzicki z Calonne-Ricouart (król Związku), Markiewicz z Sallaumines (drugi wiceprezes Związku). Siedzą od lewej: pp. Paternoga (kapitan Związku i prezes Bractwa w Calonne-Ricouart), Nowak (generalny sekretarz), Krawczyk (prezes Związku i prezes Bractwa w Divion), Gosz z Montigny-en-Gohelle (skarbnik) i Szymanowski (sekretarz Związku i prezes Bractwa w Sallaumines) kontynuują stare tradycje

Na zdjęciu powyżej: „Król kurkowy” za rok 1938, pan Witold Nowak z Billy-Montigny. Na zdjęciu poniżej: Bractwo Kurkowe z Rouvroy-Nouméa. To pamiątkowe zdjęcie wykonane zostało w 1933 roku. Wmontowane portrety przedstawiają króla i królową Bractwa w Rouvroy-Nouméa z ówczesnego, międzywojennego okresu



## Przed osiemsetleciem polskich Bractw Kurkowych



z taką ewentualnością. Dlatego ustanowiliśmy, że gdyby, co nie daj Boże, doszło do upadku i likwidacji Związku, to nasze sztandary i nasze karabiny mają zostać odesłane do Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu. Chcielibyśmy, żeby w Ojczyźnie został trwały ślad naszej do Niej miłości.

★

Chwilowo jednak o żadnym upadku mowy być nie może. Dzielny Związek Bractw Kurkowych obejmuje wprawdzie dziś już tylko 2 okręgi (Bruay-en-Artois i Billy-Montigny), a nie 4, jak przed wojną. Ale za to sporo należy dziś doń ludzi młodych. O żywotności Związku świadczy także i entuzjazm, z jakim przygotowuje się on do uczczenia trzydziestej piątej rocznicy swego istnienia i osiemsetlecia polskich Bractw Kurkowych w ogóle.

— Z tym osiemsetleciem mamy trochę kłopotu — mówi p. Nowak. — Oczywiście, nie ulega wątpliwości że Bractwa Kurkowe istniały na ziemiach polskich już w średniowieczu. Jest rzeczą raczej pewną, że w Poznaniu na przykład Bractwo Kurkowe założone zostało w 1253 r. Ale my chcielibyśmy znać dokładną datę powstania pierwszego polskiego Bractwa Kurkowego.

Ponieważ dla nas jest to sprawa dużej wagi, więc postanowiłem wybrać się w tym roku do Polski. Będzie to moja trzecia powojenna podróż do Kraju. Byłem w Polsce zaraz po wojnie, w 1947 r., byłem także w 1957. Tym razem jadę głównie po to, aby starać się dociec całej, pełnej prawdy o początkach polskich Bractw Kurkowych... Możecie panowie także napisać, że imprezę jubileuszową planujemy w zasadzie na wrzesień. Już teraz można podać do druku, że 10 września odbędzie się w Divion związkowy konkurs strzelania...

(s)

Zdjęcie to (po prawej) zostało wykonane na krótko przed wybuchem wojny. Upamiętnia ono uroczystość dziesięciolecia Związku, która odbyła się w Bruay-en-Artois. „A kobiety są na tym zdjęciu dlatego, że przed wojną mieliśmy także i oddziały żeńskie” — wyjaśnił nam pan Witold Nowak

CONFRÉRIE DU COQ — c'est ainsi qu'on pourrait traduire en français le nom des très anciennes sociétés polonaises de tir sportif. Il vient de ce que, encore au moyen âge et à l'époque des archers émérites, la cible des tournois était constituée par un coq de bois ou de fer-blanc.

Certaines confréries du coq comptent sept siècles et plus d'existence, celle de Poznań a été fondée en 1253, celle de Swidnica a vu confirmer ses privilèges en 1286. Au siècle suivant la plupart des 72 villes polonaises soumises à l'autorité de Casimir le Grand avaient leurs confréries.

Jusqu'en 1793, chaque année et à l'issue de multiples concours, un „roi du coq” était désigné. Le dernier, à la veille de l'Insurrection de Kościuszko fut un pâtissier de Cracovie — Stanisław Piątkowski.

Durant les 150 ans des partages, la tradition tombe en sommeil. Au lendemain de la première guerre mondiale, les confréries renaissent, surtout en Pologne, Silésie et dans la région de Cracovie, ainsi que dans les centres de l'émigration polonaise à l'étranger.

En France, la première „confrérie du coq” fut fondée à Noeux-les-Mines en

1922. Bientôt on en comptait 33. Les sociétés sportives étaient aussi des écoles de civisme et de patriotisme, ainsi que le prouvent les „confrères” engagés dans la Résistance.

Actuellement l'Union des confréries du coq en France compte 11 sociétés, surtout dans le Pas-de-Calais. Elle est présidée par M. Wojciech Krawczyk de Divion qui a sous son autorité deux „districts” — Bruay-en-Artois et Billy-Montigny. C'est à Billy que réside M. Witold Nowak — secrétaire de l'Union et dépositaire de ses archives — auquel nous devons ces renseignements.





# MARIE LAFORET

## ou „la fille aux yeux d'or”

On ne peut dire qu'elle est belle. On ne saurait affirmer qu'elle est faite de chair et d'os. Elle semble fragile et tendre. Presque une princesse de légende. C'est MARIE LAFORET.

La première fois qu'elle m'est apparue comme une fée surgissant du néant c'était dans sa chambre pareille au grenier de nos premiers rêves, pleine de livres, de guitares, de voiles et de coquillages ayant gardé le bruit de la mer.

Au premier abord Marie Laforêt donne l'impression d'être non seulement timide mais profondément mélancolique. Pourtant au bout de quelques minutes, elle vous étonne par son enjouement, sa gaîté et avoue:

— Je suis optimiste cent pour cent...

Marie Laforêt, c'est d'abord un regard. L'un des plus beaux du cinéma français. Et un visage changeant comme le temps. Elle peut sembler laide, mais elle est dotée pourtant d'un charme magnétique ou alors d'une beauté à couper le souffle.

Sa carrière est à son image — surprenante, presque irréaliste. N'oublions pas que la cinéaste est devenue un peu le prince charmant de notre génération...

Or donc, un jour, Maïté Doumenach, une frêle adolescente brune, au type romantique, accompagne sa sœur, apprentie comédienne, à un concours théâtral organisé par Raymond Rouleau.

Pourquoi? Parce que Maïté éprouve une secrète adoration pour le grand metteur en scène-comédien.

Coup de théâtre, c'est le cas de le dire; c'est elle qui est remarquée au détriment de sa sœur... La voici finaliste du concours. Puis première: Marie Laforêt est née.

René Clément lui offre d'être la seule vedette féminine de son film „Plein Soleil”, aux côtés d'Alain Delon et de Maurice Ronet.

Elle tournera ensuite „Sait-Tropez Blues”, de Marcel Moussy, avec Jacques Higgin (1960). „La fille aux yeux d'Or” de Jean-Gabriel Albicocco avec Paul Guers (1961), „Leviathan” de Léonard Keigel, avec Louis Jourdan (1962), „Le rat d'Amérique” de J. G. Albicocco avec Charles Aznavour (1963), „La chasse à l'homme” avec Edouard Molinaro, „Des filles pour l'armée”, etc.

En 1965 elle tournera avec Claude Chabrol „Marie Chantal contre dr Kah” et en 1967 elle sera la protagoniste avec Pierre Brice du film „Le troisième caprice” que Roger Boussinot vient d'entreprendre d'après un roman dont il est l'auteur.

Dans son Périgord natal, celle qui allait devenir Marie Laforêt coulait de beaux jours heureux dans la maison paternelle. Elle jouait de la guitare pour son plaisir et chantait de vieilles ballades.

— Si je jouais de la guitare — confie-t-elle en soupirant — c'est par paresse: les méthodes de piano me dégoûtèrent par leurs difficultés. J'ai appris la guitare à dix-sept ans, puis je me suis arrêtée de jouer jusqu'au film „Sait-Tropez Blues”. Là, nouvelle interruption. Je m'y suis remise pour l'enregistrement de mon disque.

A dix-sept ans, elle était brillamment reçue à son bac. Une grande carrière universitaire l'attendait.

— Ça ne m'intéressait pas — précise-t-elle — je préférais chanter, c'était surtout cela que je voulais.

Le charme de Marie Laforêt, actrice, semble passer dans un disque; sans chercher à interpréter, elle laisse vivre les mots qui franchissent ses lèvres avec franchise et simplicité.

Vedette consacrée de la chanson, Marie Laforêt a une passion que le cinéma satisfait d'ailleurs fort bien: elle adore voyager. Lorsqu'elle ne tourne pas, par contre, elle préfère rester chez elle à écouter des disques (souvent le même) quinze fois de suite, jusqu'à ce qu'elle le sache par coeur. Elle a horreur de ce que l'on appelle la „vie d'artiste” et ne fréquente pas les cafés de Saint-Germain-des-Près. Dans l'univers un peu anticonformiste du cinéma et de la chanson, Marie Laforêt a su rester elle-même sans concession.

Son plus profond désir vient d'être réalisé (il y a un an environ). Marie est la maman d'une petite fille.

Il y a deux cents ans, Marie Laforêt aurait pu être la muse de l'un de nos plus grands poètes... non?

Elle est actuellement l'une des plus sûres vedettes de la chanson et la vente de ses disques est l'une des plus importantes.

## WIELKI MECZ LEKKOATLETYCZNY POLSKA-ZSRR

Rozegrane na Śląskim Stadionie w Chorzowie międzypaństwowe spotkanie dwóch czołowych potęg lekkoatletycznych w Europie: ZSRR i Polski zakończyło się w konkurencjach męskich 12-punktową przegraną Polaków, a w konkurencjach kobiecych — 15-punktowym zwycięstwem Polek.

Zawody były nie tylko w najwyższym stopniu emocjonujące, ale obfitowały w bardzo wiele rezultatów na światowym poziomie. Pojedynek polsko-radziecki uświetniony został wspaniałą serią rekordów, wśród których

nie brakowało najlepszych wyników światowych i europejskich. Na honorową listę rekordzistów wpisali się: Irena Kirszenstein, która w biegu na 200 m wynikiem 22,7 sek. wyrównała własny rekord świata, Edward Guszczin — ustanowił nowy rekord Europy w pchnięciu kulą 19,64 m, rekordy ZSRR poprawili: Edward Zolotariew w trójskoku — 16,92 m, Gennadi Bliznicow w skoku o tyczce — 5,16 m, Antonina Okorokowa w skoku wzwyż — 182 cm, a rekordzistami Polscy zostali: Daniela Jaworska w

rzucie oszczepem — 58,68 m, Włodzimierz Sokółowski w skoku o tyczce — 505 cm, Edmund Piątkowski w rzucie dyskiem — 61,12 m, Adam Kołodziejczyk w biegu na 110 m przez płotki — 14,1 sek.

Ta długa lista rekordów świadczy najlepiej o bardzo wysokim poziomie chorzowskiego spotkania lekkoatletów, podczas którego oprócz rekordów padło wiele rezultatów, które w istotny sposób zmieniają aktualne tabele najlepszych lekkoatletów świata i Europy.

## POLSKO-FRANCUSKA KONFRONTACJA W PUGCHARZE EUROPY

Dwie imprezy lekkoatletyczne przykuwają w tym sezonie uwagę sympatyków królowej sportu. Jedną z nich będzie rozgrywana po raz pierwszy mecz Ameryka — Europa, a drugą — Puchar Europy. Eliminacje przed meczem dwóch kontynentów już ukończono. Teraz oczekujemy na decyzję co do ostatecznego składu zespołu Europy. Z pewnością poważny procent zawodników rekrutować się będzie z Polski i Francji.

Puchar Europy natomiast wchodzi dopiero w pierwszą fazę rozgrywek. Co prawda w końcu czerwca rozegrano w konkurencjach męskich rundę eliminacyjną, ale dotyczyła ona jedynie najstarszych krajów. Dopiero 16

lipca oraz 22—23 lipca odbędą się półfinały tej imprezy (najpierw kobiety, następnie mężczyźni) i one zadecydują o składzie finałowych szóstek najlepszych krajów europejskich, które walczyć będą o Puchar we wrześniu w Kijowie. Walki półfinałowe mają zasadnicze znaczenie i dlatego uwaga kibiców skierowana jest obecnie na te pojedynki.

Tak się złożyło, że zarówno w konkurencjach męskich, jak i kobiecych Francja i Polska walczy w tych samych grupach półfinałowych. Mężczyźni spotkają się w Ostrawie (Czechosłowacja), gdzie oprócz Polski i Francji startować będą drużyny Włoch,

Czechosłowacji, Rumunii i Holandii. Do finału awansują dwa najlepsze zespoły. Teoretycznie Polacy i Francuzi powinni pewnie wywalczyć premiowane lokaty, ale w drużynowych zawodach pucharowych mogą zdarzyć się niespodzianki. Przed dwoma laty właśnie Czechosłowacja omal nie wyeliminowała Polski. Interesująca będzie także półfinałowa konfrontacja sił lekkoatletów Polski i Francji. Przed dwoma laty oba kraje spotkały się w finałowej stawce. Polska zajęła wówczas trzecie miejsce, Francja — piąte. Półfinał w Ostrawie wykaże czy od tego czasu zmieniło się coś w tym układzie.

Półfinał kobiet z udziałem Polski i Francji (oraz NRF, Jugosławii, Czechosłowacji i Albanii) odbędzie się 16 lipca w Wuppertalu. Porównanie sił Polski i Francji w tym przypadku jest nieistotne. Polki odgrywają w Europie czołową rolę i w tym roku mają wielkie szanse na zdobycie Pucharu Europy. Lekkoatletki Francji, chociaż czynią postępy, nie reprezentują zbyt wysokiej klasy. Premiowane dwa miejsca powinny więc przyspaść Polsce i Niemieckiej Republice Federalnej. Zadaniem Francuzek będzie wykazanie się dalszym postępem i nawiązanie równorzędnej walki z groźnym zespołem Czechosłowacji.

Poniżej podajemy wyniki pierwszej edycji Pucharu, rozgranego w roku 1965:

mężczyźni	kobiety
1. ZSRR 86	1. ZSRR 56
2. NRF 85	2. NRF 42
3. POLSKA 69	3. POLSKA 38
4. NRF 69	4. NRF 37
5. FRANCJA 60	5. Węgry 32
6. W. Brytania 48	6. Holandia 26

Pojedynki półfinałowe wykażą w rzeczywistości finały rozegrane zostaną w tym samym składzie, czy może w Europie zaszyły zmiany w powyższym układzie sił.

## NOTATNIK SPORTOWCA

### NA SZOSACH

HOUDAIN. W wyścigu okrężnym na trasie 180 km Jarolewski zajął miejsce 9, ulegając zwycięzcy zaledwie o jedną minutę.

MAING. Maciejewski z Paillencourt zajął miejsce 3 w zawodach organizowanych przez Związek Kupców.

SEDAN. W Hirson został rozegrany bieg kolarski pod nazwą Prix Neuve-Maison, w którym Guzyiak z VC Sedan uplasował się na miejscu 9.

### LEKKA ATLETYKA

OIGNIES. Spotkanie lekkoatletyczne reprezentacji juniorów Flandrii i Ile-de-France zakończyło się spodziewaną wygraną Ile-de-France, ale w dużo skromniejszym stosunku, niż ogólnie przypuszczano. Bardzo dobrze spisali się: Henryk Wacziargłowa z EO, wygrywając rzut młotem bardzo dobrym wynikiem 55,20; Hałaszyk z EO, który zajął drugie miejsce w biegu na 110 przez płotki i w trójskoku. Drugie miejsca zajęli również: Wichniarek (EO) w biegu na 1500 m, Wacziargłowa w rzucie dyskiem. Kłapczyński (EO) był czwarty w skoku w dal.

NANCY. W zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo drużynowe Lotaryngii Rakowski z Trieux wygrał serie biegu na 400 m, zajmując drugie miejsce w finale, Stefanek z Batilly wygrał bieg na 110 m przez płotki, Samulak z Piennes był czwarty w biegu na 200 m, Kasprzak z Batilly — trzeci w rzucie oszczepem i Olczak (SM) szósty w biegu 400 m z płotkami. Drużynowo zwyciężył CA Nancy przed Batilly-Homecourt.

LIBERCOURT. Młodzież dzielnicy Fosse 5 odniosła duży sukces wygrywając w zawodach międzyszkolnych przez zespół minimów, w skład których wchodził: Jean-Pierre Szrama, Raymond Chmieliński i Roger Frankiewicz — sztafeta na 2400 m oraz w kategorii beniaminów. W skład tych ostatnich wchodził m. in.: Jean-François Witeczko, Bernard Zymała, Serge Kaitoskiński i Christian Mleczo.

## LE SPORT EN POLOGNE

KATOWICE — En athlétisme, l'URSS a battu la Pologne par 111:99 (soit 12 points de différence en regard aux 8 points d'URSS-France), mais les féminines polonaises se sont assurées une confortable avance de 15 points (66:51). Un record mondial égalé (Irena Kirszenstein dans le 200 m féminin en 22,7), un nouveau record d'Europe (Gouchtchine — URSS — 19,64 au poids), trois records nationaux soviétiques, dont un féminin (Okorokova — 182 en hauteur, Zolotariev — 16,92 au triple-saut, Bliznetsov — 5,16 à la perche), trois records de Pologne (Piątkowski — 61,12 au disque, Sokółowski — 505, à la perche, Jaworska — 58,68 au javelot féminin), enfin un record égalé (Kołodziejczyk — 14,1 au 110 m haies) — tel est le bilan sommaire de cette rencontre. Ajoutons y pour les dames le 44,0 du relais 4x100 m (meilleur résultat mondial de la saison) et les 646, 644 et 640 au saut en longueur respectivement réalisés par Talycheva (URSS) et les Polonaises Kirszenstein et Salacińska. Côté hommes notons encore les 8,03 de Ter-Ovanesian en longueur, les résultats du javelot (trois hommes au dessus de 80 mètres), le 39,8 des réserves polonaises au 4x100 m, et enfin les 46,1 et 46,2 de Werner et Badeński au 400 m. Nous reviendrons à ce match qui prouve encore une fois combien serait passionnante une rencontre entre athlètes français et polonais.

ZURICH — Le onze de Polonia-Bytom (cette année 6-e en première division) a battu Grasshoppers par 4:1. Une autre équipe suisse, Young-Boys-Berne, s'est fait battre 4:3 à Chorzów par Ruch (3-e en I div.). A Stockholm — Zagłębie-Sosnowiec (2-e en I div.) a pris le dessus par 2:1 sur FK Djurgården, actuel champion de Suède. Dans le cadre de ces matches comptant pour la nouvelle formule de la Coupe Rappan, seul GKS-Katowice a causé une pénible surprise en se laissant défaire à domicile par Union-Teplice, 9-e équipe tchécoslovaque, le score final étant 2:0.

GDANSK — Les rugbymistes polonais ont pu faire le point et vérifier ce qui les sépare encore de l'élite européenne. En effet les Roumains ont daigné se déplacer pour les examiner avec un sévère 28:3 (17:0 à la mi-temps).

BYDGOSZCZ — Au tir à l'arc, dans le cadre d'une rencontre à quatre (Yougoslavie, Suède, Hongrie et Pologne) Maria Mączynska a d'abord battu son propre record mondial établi trois semaines plus tôt en Angleterre en réussissant 529 points au 2x70 m. Ensuite elle a battu trois autres records du monde: 550 pts au 2x50 m, 595 pts au 2x60 m et 2281 pts au total du double-round de la FITA. Enfin, les Polonaises ont remporté le tournoi par équipes et battu le record mondial avec 3298 point soit 38 de plus que le record précédent détenu par les Américaines.

**ASSOCIATION FRANCE-POLOGNE**

Comité du Pas-de-Calais  
Hôtel Le Condé 6, Place de la Gare 62 — LENS

**...VISITEZ LA POLOGNE MERIDIONALE!**

Le Comité organise pour ses membres (carte d'adhésion: 5 frs.)

**DEUX VOYAGES TOURISTIQUES**

du 15 au 29 Juillet  
et du 5 au 19 Août 1967

**POZNAŃ — VARSOVIE — KATOWICE —  
ZAKOPANE — CRACOVIE**

**CONDITIONS:** Voyage par autocar de Luxe — Etre titulaire d'un passeport réglementaire  
Prix de Lens à Lens: 650 francs — Parcours Lens-Poznań en 2 étapes.

**INSCRIPTIONS ET RENSEIGNEMENTS**

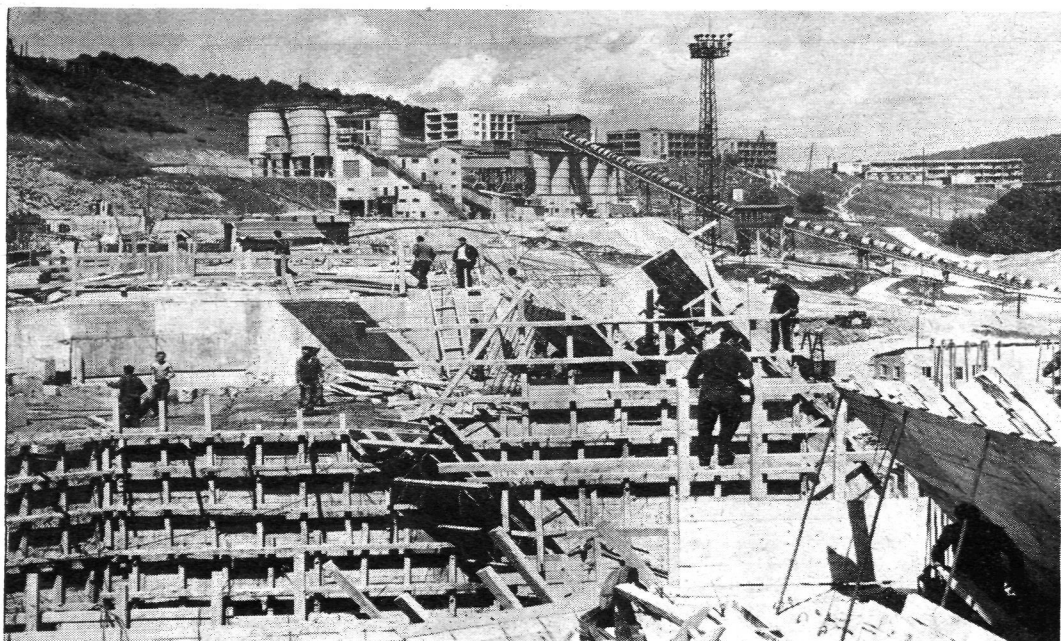
Hôtel LE CONDÉ; 6, Place de la Gare — LENS  
le mercredi de 16 à 19 h.  
le vendredi de 10 à 12 h.

**LES COMITES LOCAUX  
DE FRANCE-POLOGNE**

M. Ignace FLACZYNSKI,  
24, rue de Mitry — HOUDAIN

Par téléphone: LENS 28.35.38

Par correspondance à l'adresse du Comité.

**LES ELEMENTS S'ACHARNENT  
SUR LA TV DE BASSE-SILESE**

Une violente tempête s'est déchaînée le 28 juin sur la Basse-Silésie. Durant cinq heures l'antenne de télévision — un mât de 98 mètres de hauteur — dressée sur le mont Słęża a été littéralement bombardée par la foudre.

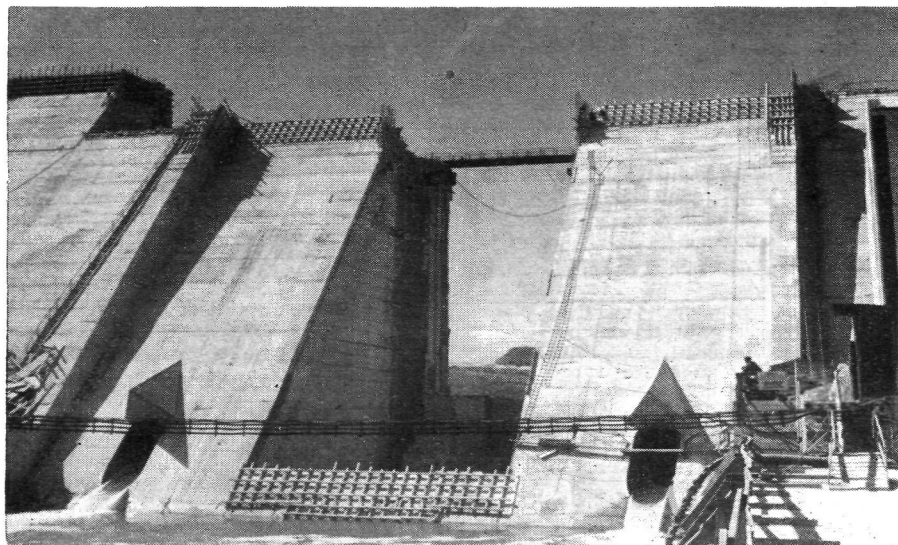
Le câble d'alimentation de l'émetteur a été endommagé et tous les para-foudres, carbonisés, ont dû être remplacés.

**L'URBANISME POLONAIS  
GAGNE DES ADAPTES**

Après de la Polytechnique de Szczecin fonctionne un cycle d'études post-universitaires pour les jeunes ingénieurs des pays en voie de développement, dirigé par le professeur Piotr Zaremba, membre-correspondant de l'Académie Polonaise des Sciences.

Vingt étudiants venus du Chili, de l'Inde, de l'Irak, de l'Iran, du Liban, de la République Arabe Unie, du Soudan et de la Syrie viennent de terminer le second cycle consacré à l'urbanisme et à la planification régionale.

Des ingénieurs mexicains, cubains, indiens, algériens, égyptiens et soudanais se sont déjà inscrits pour le cours suivant.

**Le San sera bientôt barré  
Solina fournira 120 mégawatts**

A Solina, sur le San (affluent droit de la Vistule) les travaux de construction d'un important barrage (le plus gros construit en Pologne jusqu'à présent) avancent rapidement depuis qu'on a surmonté certaines difficultés causées par la configuration géologique du terrain.

Le réservoir a été déjà partiellement mis en eau, mais la création du lac artificiel ne sera terminée que l'an prochain. Cependant les deux premiers turbines de 40 mégawatts fonctionneront dès cette année. La puissance totale prévue est de 120 mégawatts. Nos photos représentent l'état des travaux fin juin. En haut — une vue générale du chantier; ci-contre — un des sas du barrage; ci-dessous — la „soudure” du barrage et des contreforts rochers.

Sur la photo du haut on aperçoit dans l'angle supérieur de droite le premier aménagement touristique du nouveau et magnifique lac qui sera offert aux vacanciers — un bel hôtel-restaurant.

**■ NOUVELLES ECLAIR**

▲ Plus de 6 mille candidats ont concouru pour l'admission à la Polytechnique de Varsovie qui disposait cette année de 2500 places en première année. Les épreuves se sont déroulées dans 120 salles.

▲ Des alpinistes polonais sont partis pour la Mongolie où ils accompliront une série de „premières” dans le Tabun-Bogdo (Massif des Cinq Saints) qui culmine à 4652 mètres.

▲ Les directeurs des bibliothèques nationales des pays socialistes se sont réunis à Varsovie pour établir les modalités d'une plus proche collaboration: échange de pu-

**■ NOUVELLES ECLAIR**

blications et d'informations, stages, expositions etc.

▲ Des battues sont organisées dans les forêts de Pszczyna (Silésie) où l'on note une extraordinaire prolifération de renards qui causent de graves dommages dans les basses-cours de la région.

▲ Avec la vague des grandes chaleurs (plus de 34°), la température dans les ateliers „chauds” des aciéries silésiennes (fours Martin, laminoirs, etc) atteint 80°. Les sidérurgistes se relaient toutes les 20 minutes et boivent d'invasibles quantités de boissons gazeuses.

▲ Cent mille Varsoviens ont quitté la capitale les 1 et 2 juillet. Les cheminots doivent faire face à la grande vague des voyages d'été. L'étalement des vacances et des départs ne diminue que très peu l'effort des chemins de fer.

▲ Du 23 au 29 juin, il y a eu en Pologne 205 accidents de la route. On a déploré 44 morts et 242 blessés. Parmi les victimes il y a eu 31 enfants. 71 accidents ont été causés par des chauffards, 63 par des motocyclistes imprudents, 57 par des piétons et 17 par des ivrognes.

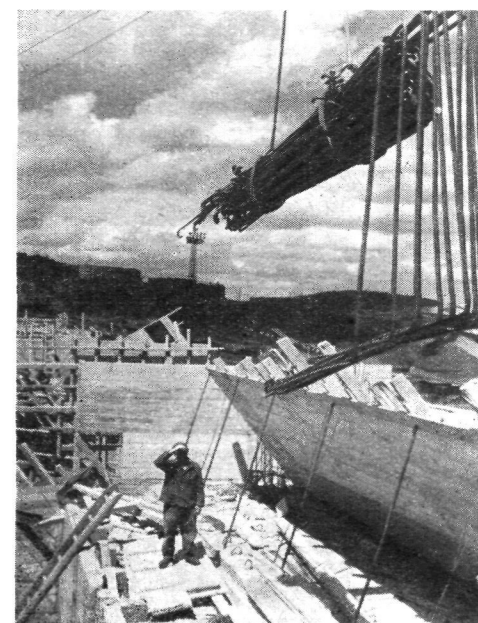
▲ Les mineurs du puits „Boleslaw” à Olkusz ont procédé à la plus grande explosion jamais réalisée dans les travaux souterrains d'extraction en Pologne. Une charge de six tonnes d'exploisifs a permis d'abattre en une seule fois 50 mille tonnes de minerais de plomb et de zinc.

▲ 308 écoles (dont 26 écoles professionnelles et 9 lycées) sont construites cette année à partir des contributions bénévoles recueillies par le Fonds Social des Ecoles et des Internats.

▲ Après avoir livré en 20 ans plus de 135.000 wagons de marchandises de divers types, l'usine „Pafawag” de Wrocław a définitivement abandonné ce genre de production. A partir du 1-er juillet „Pafawag” se consacre exclusivement à la fabrication de matériel roulant „voyageurs” — électrique et diesel.

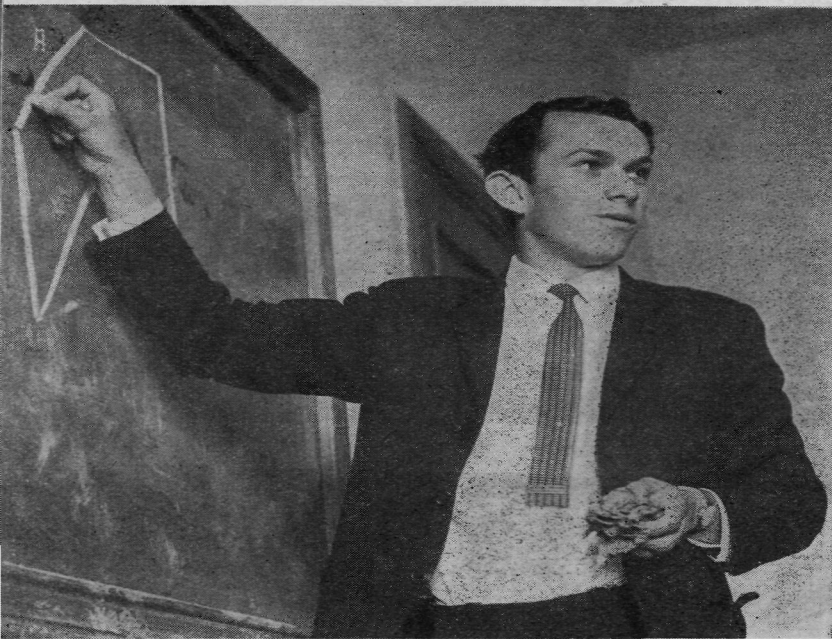
▲ Le plus âgé des „auto-stoppeurs” polonais (on sait qu'en Pologne, cette institution est officialisée par le délivrance de carnets spéciaux) est le dr Aleksander Melech de Bydgoszcz qui compte 81 ans.

Le pittoresque village de Radziejowice dans la voïvodie de Varsovie était célèbre par ses maisons de bois construites sans l'emploi d'un seul élément en fer, sans même le moindre clou. Mais le temps passe et les trois dernières habitations paysannes de ce genre menacent ruine. On se propose de les „démonter” pour les installer dans un musée de plein air non loin de la capitale

**TELEGRAPHE CONTRE  
PIGEONS-VOYAGEURS**

Quatre-vingt pigeons voyageurs ont été lâchés de Międzylesie à la frontière tchécoslovaque à 4 h 50 du matin. Le premier parvenait à destination, c'est à dire à Olsztyn dans le nord de la Pologne, à 17 h. 50.

Mais le télégramme annonçant l'envol des pigeons envoyé à 7 h du matin n'était remis qu'à 20 h. Ainsi PTT et pigeons étaient à égalité — 13 heures pour chacun, ce qui n'est pas flatteur pour les postiers.



Jeden z laureatów olimpiady matematycznej, Bogdan Cichocki z Warszawy (powyżej) jest również laureatem olimpiady fizycznej. Ten wybitnie zdolny chłopiec zamierza studiować na Uniwersytecie Warszawskim obydwaj kierunki. Jego zdaniem, jak również pozostałych „olimpijczyków” matematyka nie jest trudna. Trzeba ją tylko naprawdę polubić i chcieć ją zrozumieć

## NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH

# ZACIĘTY BÓJ OTWARTYCH GŁÓW

**M**IŁOŚNICY MATEMATYKI od kilku lat organizują w różnych krajach olimpiady matematyczne.

W Polsce od 1949 roku uczestniczą w nich pod protektoratem władz oświatowych uczniowie ostatnich klas szkół średnich. Jak we wszelkiego typu olimpiadach i tu startują najlepsi. Od zawodów sportowych olimpiady matematyczne różnią się przede wszystkim tym, że od zawodników nie wymaga się siły, szybkości, wspaniałej kondycji fizycznej, ale dobrej pamięci, logiki i jasnego umysłu.

Olimpiada matematyczna to zacięty bój otwartych głów. W

tym roku odbyła się XVIII olimpiada. Startowało w niej 1214 uczestników, a do finału zakwalifikowało się 61 zawodników.

Wstępnym etapem były zawody I stopnia, które trwały od października ubiegłego roku do stycznia. W ciągu tego okresu co miesiąc do wszystkich szkół typu maturalnego wysyłane były konkursowe zadania. Po rozwiązaniu zawodnicy odsyłali zadania do komitetów okręgowych przy ośrodkach uniwersyteckich w Warszawie, Wrocławiu, Katowicach, Krakowie, Poznaniu, Łodzi, Toruniu i Lublinie.

W komitetach tych oceniano zadania i kwalifikowano uczestników do udziału w zawodach II stopnia. Odbywały się one w miastach uniwersyteckich i trwały 2 dni, po 4 godziny dziennie.

Po ocenie zadań komitety okręgowe olimpiady wyłoniły uczestników zawodów stopnia III — finalistów matematycznego turnieju. Wśród tegorocznych nagrodzonych najlepszych matematyków 16 finalistów znaleźli się: Bogdan Ci-

chocki, Stanisław Krajewski, Leon Rubinstein, Witold Lipski, Janusz Sochacki i Feliks Welfeld z Warszawy; Krzysztof Apt i Ryszard Barczyk z Katowic, Piotr Goldstein z Łodzi, Lech Jagodziński z Torunia, Stanisław Łojasiewicz z Krakowa, Bolesław Szymański z Pabianic, Tadeusz Radzik z Mińska Mazowieckiego, Adam Domański z Kielc, Jerzy Dydak z Dębicy i Augustyn Kałuża z Zamościa.

Główną nagrodą dla młodych matematyków, uczestników III finałowego etapu olimpiady jest prawo wstąpienia na wyższe studia matematyczne i politechniczne bez egzaminów.

Turniej ogólnopolski to nie koniec walki. W pierwszej połowie lipca ośmiu najlepszych reprezentowało młodych polskich matematyków na IX Międzynarodowej Olimpiadzie Matematycznej w Cetyni (Jugosławia).

Jeśli wykazały ostatnie badania UNESCO najzdolniejszymi matematykami wśród młodzieży szkolnej są uczniowie z Japonii.

WK

## Co należy zabrać ze sobą na kolonie ?

**N**AJPIĘKNIEJSZY MIEJSIĄC i najbardziej atrakcyjne miejscowości wypoczynkowe w Polsce czekają na tysiąc młodych dziewcząt i chłopców polskiego pochodzenia z zagranicy. Będzie to na pewno jeden z najwięcej i najmilej wspomnianych miesięcy roku, o ile...

Otóż to. Najwspanialszy widok starego zamku nie wchodzi do głowy, gdy cisną niewygodne buty, a najlepszy tort na deser też nie rozwesela, gdy się ma katar, bo z braku drugiej pary, włożyło się mokre od wczorajszego deszczu skarpetki.

I tu wyłania się problem — **CO ZABRAĆ NA KOLONIE**, a raczej może na wstępie — w co? Nie może to być jak w znanym wierszu:

„Siedem paczek  
I chlebaczek”

Najlepiej więc — dla dziewcząt-elegantek, aby się im sukienki i bluzki nie pogniotyły — jedna **SOLIDNA WALIZKA**, pakowna (ale taka, aby nie przekroczyła dopuszczalnej lotniczej wagi bagażu — 20 kg). Chłopcy winni się zapatrzyć bardziej sportowo, w **OBSZERNY PLECAK**. I teraz dwie ważne rzeczy — na walizce lub plecaku koniecznie trzeba nalepić **KARTKĘ Z NAZWISKIEM, IMIENIEM I ADRESEM WŁAŚCICIELA**. W środek zaś włożyć trzeba **LISTĘ PRZEDMIOTÓW** zabranych na kolonie. Bardzo to ułatwi sytuację dziecku, bo ileż to już też wylano z powodu spódnicy, która rzekomo zgineła lub ją ukradli — a której w ogóle mama nie zapakowała do walizki.

\*

Teraz wreszcie możemy przystąpić do tego, co należy zabrać ze sobą:

**RZECZY KONIECZNE:** trzy zmiany bielizny dziennej, w tym jedna para bielizny ciepłej, dwie zmiany bielizny nocnej, dwie bluzeczki lub koszulki, para szortów, letnie ubranie lub sukienka, spodnie lub spódniczka, wełniany sweter, wiatrówka lub płaszcz nieprzemakalny, okrycie na

głowę (chusteczka lub beret), ciepły szalik, para mocnych butów, para sandałów, trzy pary skarpetek, kostium kąpielowy, trzy ręczniki, sześć chusteczek do nosa, przybory toaletowe (szczoteczka i pasta do zębów, mydło w pudełku, lusterko kieszonkowe, kubek, grzebień, szczotka i pasta do butów itp.), przybory do szycia, papier listowy, zeszyt, ołówki.

Na koloniach i obozach są praczki, które piorą również bieliznę osobistą dzieci.

**RZECZY POŻĄDANE:** para pantofli gimnastycznych, komplet sportowego stroju, plecak.

**UWAGA:** wszystkie rzeczy należące do dziecka powinny być oznaczone inicjałami (pierwsza litera imienia i nazwiska).

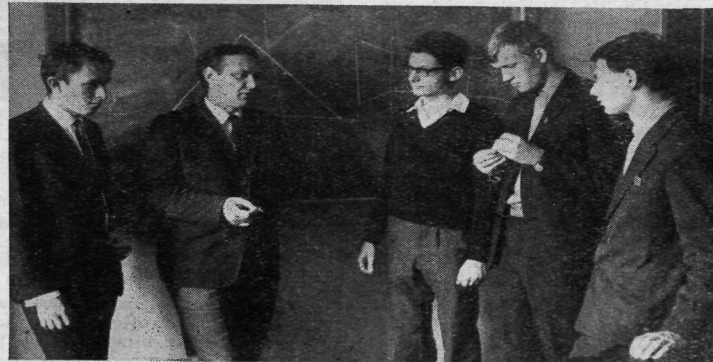
Dziecko powinno być tak spakowane, aby od wyjazdu z domu aż do przyjazdu na kolonie nie otwierało walizki

czy plecaka. A więc: obok bagażu zasadniczego, wszelkiego rodzaju rzeczy podręczne jak mydło, ręcznik, szczoteczka do zębów i trochę (nie za dużo) jedzenia należy umieścić w małej podręcznej torbie (ale nie teczce, zajmującej ręce) o długim pasie — najlepiej w chlebaku, do zawieszenia na ramieniu. Bardzo się przyda taka torba przy licznych wycieczkach.

I jeszcze jedna bardzo ważna rzecz, która przyspieszy i ułatwi polską odprawę celną. **Przed odlotem z Francji, Belgii, NRF, Anglii itd. rodzice powinni pomóc swym dzieciom mającym szereg trudności z pisownią polską wypełnić deklaracje celne, wpisując tam wszelkie prezenty przeznaczone przez dzieci dla rodziny w kraju oraz waluty niepolskie posiadane przez dziecko.**

To już chyba wszystko.

A teraz — wesołych wakacji w Polsce.



Przed wyjazdem na IX Międzynarodową Olimpiadę do Jugosławii odbył się w Warszawie tygodniowy kurs przygotowawczy. Od lewej: Bogdan Cichocki, mgr Wiśniewski, Stanisław Krajewski, Edmund Puczyłowski i Leon Rubinstein

## KĄCIK FILATELISTY

### PIĘĆ NOWYCH ZNACZKÓW FRANCUSKICH

W czasie lata, tzn. do września bieżącego roku francuska poczta wprowadzi do obiegu pięć nowych znaczków:

- 0,50 F — Ratusz w Saint-Quentin. Rys.: Betemps.
- 0,60 F — Brama Zegarowa w Vire. Rys.: Hailey.
- 0,75 F — Widok ogólny La Baule. Rys.: Béquet.
- 0,95 F — Boulogne-sur-Mer. Rys.: Combet.

Pięć znaczków, wartości 0,60 F wydany będzie z okazji dziewiątego Międzynarodowego Kongresu Rachunkowości, który w tym roku odbywa się w Paryżu.

Jak widzimy, okazję do wzbogacenia zbiorów mają filatelisci gromadzący świetne znaczki francuskie, kolejno ukazujące najpiękniejsze zabytki architektury, oraz amatorzy miniaturowych pejzaży.





JÓZEFA RADZYMIŃSKA

# RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

29

Było to dla Krystyny przyjemne pytanie, nie słyszała go bowiem od lat. Tu wyczuwało się od razu, że klient jest pożądanym, że zostanie obsłużony jak należy, że go nie wypuszczą bez drobnego choćby zakupu. Krystynie przypomniała się pewna stara Żydówka, która miała sklep z konfekcją damską w okolicy plaza Flores w Buenos Aires. Krystyna często tam wstępowała, bo lubiła się targować. Był to cały rytuał, zaczynający się od wyznaczenia bardzo wygórowanej ceny, poparty zaklinaniem się, przysięgami na wszystkie dzieci żyjące i te, które się dopiero narodzią, i zakończony wreszcie sprzedaniem towaru za jedną dziesiątą podanej na początku ceny.

Tu mogło być tak samo, choć ceny wypisane na karteczkach wisiały poprzyczepiane do sukien. Krystyna zaryzykowała kupno białej, nylonowej bluzeczki. Bluzka wprawdzie okazała się nieco ciasna, lecz sprzedawczyni zaczęła się zaklinać.

— Za ciasna?! Ależ szanowna pani, jak to za ciasna?! A cóż, chce pani w woreczku chodzić, takie piękne piersi ukrywać? Ona jest jak dla pani stworzona, weź ją pani, będzie dobry początek.

Krystyna opierała się dłuższy czas, ale kobieta wynajdywała argumenty, którym niepodobna było się oprzeć.

— Ta bluzeczka — mówiła — to sen, a jak panią narzeczony w niej zobaczy, miłość wasza nigdy się nie skończy. Spójrz pani, czy to nie biały sen?

Krystyna kupiła „biały sen” za połowę wyznaczonej ceny, uśmiechnęła się do kobiety, życząc dalszego powodzenia w sprzedaży i poszła dalej, chcąc obejrzeć inne budki i kramiki. Słubne suknie, szeleszczące koronki, połyskliwe, plisowane spódniczki z elany, barwne, przezrocyste sukienki w kwiaty — wszystko zatrzymywało wzrok. Kosze pełne pulchnych, ciemnobrazowych pączków, posypanych pudrem, nie pozwalały przejść obojętnie, toteż przechodnie stawali tu w kolejce i jedli je od razu, a puder osypywał im się na ubrania.

Krystyna też przystanąła i kupiła wielki pączek. Był aromatyczny, smaczny, od lat takiego nie jadła. Chodziła rozradowana wśród budek i kramików, oglądając drobiazgi i z trudem powstrzymując się, by czegoś niepotrzebnego nie kupić.

Z kolei natknęła się na stragany pełne futer. Krystynie zaskoczyła olbrzymia ilość srebrnych lisów, kozuszków, kurtek, wielkich czap, pelerynek i etol, które piętrzyły się na półkach, wisiały, leżały w nieładzie, jakby niewiele przywiązywano wagi do ich wartości. Dalej sprzedawano owoce i kwiaty. Trudno było się oprzeć pokusie, by nie kupić jakiegoś pięknego bukietu, toteż kobiety, obciążone paczkami i koszykami, przystawały i nabywały je, nie mając nieraz miejsca, by je gdzieś w siatce ulokować.

W pewnej chwili Krystyna usłyszała dźwięk ulicznej orkiestry. Od razu stanęła jej przed oczyma lata okupacji, kiedy wielkie orkiestry, złożone ze skrzypek i akordeonistów, dawały na ulicach Warszawy małe koncerty, grając popularne utwory polskich kompozytorów. Uliczna orkiestra grała teraz melodię, która zawsze ogromnie wzruszała Krystynę: polonez Michała Ogińskiego *Pożegnanie ojczyzny*. Była to melodia związana silnie z Polską, Krystyna nie słyszała jej od lat, toteż nie mogła dość się nią nasycić. Zauważyła nagle, że zebrał się spory tłum przechodniów i tak jak ona w skupieniu słuchał dźwięków starego poloneza.

Gdy przebrzmiały ostatnie tony, skrzypek z orkiestry zaczął zbierać pieniądze. Ludzie byli hojni, nawet dzieci śpieszyły, by wrzucić do czapki drobniaki. Krystyna dała dwadzieścia złotych, skrzypek zaś odezwał się natychmiast:

— Dzięki, królowo, teraz zagramy coś specjalnie dla ciebie.

Ile uroku mieli ci warszawscy chłopcy, sprytni, cwani, ale sympatyczni. Trudno było nie roześmiać się, słysząc ich dowcip i specyficzną gwara.

Zagrali Krystynie *Fascination*. Któraś ze sprzedawczyń rzuciła gitarzyscie kwiat. Tamten zręcznym ruchem chwycił go, przycisnął aktorskim ruchem do serca, zatknął w kłapę marynarki i grał dalej.

Przebrzmiały tony *Fascination*, uliczna orkiestra poszła dalej. Krystyna minęła bramę bazaru i znalazła się na ulicy Targowej. Domy w większości tu ocalały, były stare, bo na Pradze nie toczyły się walki, ale tu i ówdzie wznosiły się nowe wieżowce z kolorowymi balkonami. Niektóre stare domy przypominały dawne dworki. Jeden z nich wrastał w ziemię, małe okienka — jak stare

oczy — patrzyły w przeszłość, dach pokryty był mchem.

W dali połyskiwały matowym, przyćmionym złotem kopuły cerkwi. Tak, tu niewiele się zmieniło. W gmachu podziurawionym kulami mieściło się dawniej gimnazjum męskie Władysława IV, a dziś pewnie też była jakaś szkoła, bo przez okna wyglądały głowy chłopców i dziewcząt i dochodził stamtąd charakterystyczny gwar.

Krystyna usiadła na ławce pod drzewami obok cerkwi i patrzyła na ludzi śpieszących się, biegnących do tramwaju, ustawiających się w długie kolejki na przystankach autobusowych.

„Tak śpieszy się i odchodzi życie — pomyślała. — Teraz w Buenos Aires zapada noc. Tam też wszyscy śpieszą się, żyją w wiecznej pogoni. Za czym? Czy cel, jaki im przyświeca, wart jest włożonego wysiłku i trudu? Życie tam, na obczyźnie, to wegetacja i wieczna tęsknota za ojczyzną. Nie pojedę do Witolda, gdyż nie byłabym w stanie opowiedzieć mu tego wszystkiego, co zobaczyłam tutaj, nie mogłabym już teraz tak żyć, jak żyłam przedtem. Napisałam, aby zlikwidował dom i przyjechał, a jeśli nie, trudno, rozstaniemy się.

Konstanty na moją decyzję nie miał żadnego wpływu, nawet tę decyzję utrudniał. Bałam się, by nie pomyślał, że zostają ze względu na niego, bo przecież nieodwołalnie postanowiłam zostać i żyć tutaj, niezależnie od niego i jego planów.”

28

Władek mówił szybko, nie patrząc na Weronikę, bo bał się, jak ona to przyjmie, a ona nie wierzyła jeszcze jego słowom i tylko szepnęła:

— Naprawdę, Władysław?

— Naprawdę, Weronika, przysięgam ci. Zdecydowałem się, robię to dla ciebie i dla siebie. I dla tej najważniejszej rzeczy, o której mi mówiłaś.

Decyzja Władka, której tak pragnęła, teraz ucieszyła ją i zasmuciła zarazem. Nie wiedziała nawet, które uczucie jest silniejsze — radość czy smutek. Decyzja męża zmieniła przecież w jakiś sposób jej życie, o którym sądziła, że jest proste, ustabilizowane. Milczała więc, a on był tak przerażony jej milczeniem, że podszedł blisko, ujął ją za ramiona i zapytał:

— Czy chcesz tego, Weronika?!

Zobaczyła jego oczy i coś się w niej załamało.

— Chcę — powiedziała — tak, chcę tego bardzo.

Wtedy zaczął całować ją gwałtownie w policzki, czoło, rękę.

— Uspokój się, Władysław, porozmawiajmy spokojnie — odezwała się Weronika.

(c.d.n.)



Dyrekcja Stanisław BRONIAZ — Tłumacz Przysięgły  
4, rue des Ponts de Comines 59 — LILLE — Tél. 55.11.05  
Oficjalny przedstawiciel „Orbisu”

### Wyrabia

paszporty, wizeny

UWAGA: Obywatele polscy otrzymują obecnie paszporty ważne na 5 lat i są zwolnieni z bonu wymiany.

### Sprzedaje

po cenach oficjalnych BILETY kolejowe do wszystkich krajów, zniżki urlopowe (congé payé) rodzinne, turystyczne oraz do każdej stacji w POLSCE

urządza na tegoroczne wakacje

## WYCIECZKI DO POLSKI

Koleją ● autobusem ● samolotem

Odjazdy grup zbiorowych do POZNANIA i WARSZAWY w każdą SOBOTĘ z LILLE, VALENCIENNES, AULNOYE, St. QUENTIN, METZ, PARYŻA. Podróż trwa tylko 24 godziny (jedna noc)

### Załatwia

AUTOMOBILISTOM wszystkie dokumenty podrózne, wydaje BONY HOTELOWE ORBISU i BENZYNOWE z 30% zniżką

- PRZEKAZY PIENIĘŻNE do Kraju po KORZYSTNYM KURSIE: za 100 franków otrzymuje odbiorca 1.440 złotych
- SPROWADZANIE KREWNYCH z Polski do Francji na urlop na najtańszych warunkach
- TŁUMACZENIA urzędowe, pełnomocnictwa, porady, sprawy sądowe



# IZABELA

1

JADWIGA DACKIEWICZ

**OD REDAKCJI:** Polacy we Francji, polsko-francuskie stosunki kulturalne — oto tematyka najczęściej podejmowana przez polską pisarkę i tłumaczkę p. Jadwigę DACKIEWICZ. Niedawno opublikowaliśmy jej szkic o Fryderyku Chopinie — Koncert na Quai d'Orleans, fragment ciekawej i uroczej książki zatytułowanej „W romantycznym Paryżu”. Ta utalentowana autorka wielką sympatią darzy również starofrancuską poezję. W jej tłumaczeniu wyszedł m. in. tom poezji Marie de France (poetka urodzona w Normandii w drugiej połowie XII wieku) pt. „Pieśni”. Wcześniejszą swoją pracę pisarka poświęciła Alfredowi de Musset (1810—1857).

Związki Jadwigi Dackiewicz z literaturą francuską nie są przypadkowe: prapradziad był oficerem wojsk napoleońskich. Wychowana w sympatii do Francji, dość wcześnie zapoznała się z jej literaturą piękną.

Obecnie autorka pracuje nad działalnością Czartoryskich w Paryżu. Tematycznie w swym dziele sięga do ostatnich dziesiątków lat Polski przedzbiorowej przechodząc następnie do pierwszego okresu powstań i emigracji. Z wielką znajomością odzwierciedla w nim m. in. ówczesny Paryż, atmosferę miasta, jego klimat oraz środowisko luminarzy polskiego wychodźstwa.

Pierwsza część szeroko zakrojonej pracy nosi tytuł „IZABELA”. Poświęcona jest Izabeli z Flemmingów Czartoryskiej (1746—1835) — pisarce, protektorce sztuki, której zawiązujemy m. in. powstanie pierwszego w ogóle polskiego muzeum pamiątek narodowych w Puławach. Budynek muzeum zachował się do dziś i urządzone są w nim wystawy. Poza tym jest tu stała ekspozycja pamiątek po Izabeli, przygotowana przez Muzeum Narodowe w Krakowie, gdzie w XIX wieku przeniesiono część zbiorów puławskich w momencie, gdy groziła im kompletna likwidacja.

Zbiory te w Krakowie stanowią odrębną placówkę w specjalnym gmachu przy zbiegu ulic św. Jana i Pijarskiej, Muzeum Czartoryskich — wchodzącą w skład Muzeum Narodowego w Krakowie.

Poniżej rozpoczynamy druk większego fragmentu eseju historycznego „IZABELA” pióra Jadwigi Dackiewicz.

**B**YŁA JESIEŃ ROKU 1741. Pan kasztelan Jan Jerzy Detlof Flemming (zm. 1771) podskarbi wielki litewski, człek młody jeszcze, patrzył przymrużywszy oko na swego marszałka dworu, który kłaniając się w pas już od proga, podchodził doń wolno, widocznie zafrasowany. W komnacie, adamaszkiem tureckim wybitej, panował wieczorny półmrok.

— Cóż tam nowego? — rzucił kasztelan, poprawiwszy się wygodnie w wysokim krześle.

— Ano, nic złego, wasza miłość — odrzekł marszałek, drapiąc się w głowę — jeno pan Pac, pisarz wielki koronny, turbacją ponoć wielką powalony.

— Hę?

— Ano, za pozwoleniem waszej miłości powtarzam jeno, co mówią.

— Jakże to? Człek przecie do tura silnego upodobniony, herr Jesus!

— Ale, ponoć książę Radziwiłł, jak go tam zowią, „Panie Kochanku”...

— Co? — wąskie usta podskarbiego drgnęły pod jasnym wąsem. Stryja mu przecie Radziwiłłowie zasiekli. I to żona najrodzeńsza. Nie chcąc za mężowski pogrzeb 2 000 guldenów płacić, kazała nocą złożyć ciało w okutą skrzynię i wywieźć, niby ważne papiery zawierającą, do Saksonii. A że nieboszczyk wielkim się odznaczał wzrostem, kazała mu nogi uciąć, by skrzynia się domknęła. — Więc jakże to? Coś to waść mówił?

— Ano, jako to książę wojewoda wileński vulgaritater wielce postąpił sobie.

— Mówże, mówże, bitte schön — pan kasztelan, z Saksonii pochodzący, lubił często wtrącać niemieckie słówka.

— Wasza miłość zna księcia Karola excepcjonalne wybrki, którymi się śród szlachty szkaradnie dystyngwuje.

— Znam — przyznał posępnie Flemming i ujrzał przed sobą zaciśnięte pięści księcia „Panie Kochanku”, jego czerwona, nalana twarz, gdy wykrzykiwał niedawno, przyskoczywszy doń na sejmie piotrkowskim: „Spalę ci twój Terespol, Flemming, ni chybi spałę! Nie mam to regularnego wojska sześciu tysięcy? Nie mam to kozaków i strzelców? Nie pobił to Hieronim Radziwiłł zbuntowa-

nych chłopów na Żmudzi i Litwie kilkoma zaledwie tysiącami? Znadtoś mi się, panie Kochanku, Niemce przebrzydły, rozpanoszył”.

— Owże rozpustnik — ciągnął marszałek, zażywszy dyskretnie tabaki, uszczknętej z worka, pod połą kontusza ukrytego — tak sprośnymi swymi facecjami hrabiego Paca nieukontentował, że ten mu zagroził pojedyńkiem. Książę Karol zasię, niby to srodze za to rozgniewany, kazał hrabiego w kajdany okuć i do lochu wtrącić. Nazajutrz pono, z rozkazu Radziwiłła, ubrano pana Paca w śmiertelną koszulę i w asystencji kata i księdza na plac wyprowadzono. Radziwiłł kazał mu klęknąć pod miecz. Rzucił się Pac do nóg księcia, ale ten wciąż się niewzruszony okazywał. Nareszcie, gdy hrabia poprosił jeszcze o moment dla odbycia spowiedzi, książę Panie Kochanku, syty widać urażenia, poniechał dalszej pomsty i rzecze: „A widzisz! Ja ciebie lepiej nastraszył niż ty mnie pojedyńkiem!” I poprowadził Paca, w śmiertelną koszulę odzianego, na pokoje, kosztowne mu ofiarowując prezenta. Rad wielce z konceptu, gałę ponoć wielką a pijatykę wyprawił. Ale hrabia, takowej przemiany humorów znieść nie mogąc, w chorobę wpadł i zmarł po trzech dniach.

— Smutne, smutne — bąknął Flemming po chwili, ale już za moment przyoblekł twarz w maskę obojętności, co u niego, choć odznaczał się porywcznością, stałym było zwyczajem. — A co tam jeszcze?

— Hm?

— Co „hm”? Pewnie chcesz pieniędzy. Ciagle ode mnie chcesz pieniędzy, a zapomniaś o stołowym kontrakcie: tysięcy czerwonych złotych na ekspensę miesięczną to ma to, herr Jesus!

— Wasza miłość niepotrzebnie folgę daje rankorom. Trzeba by może noży kilka.

Flemming poruszył się niecierpliwie:

— Król August, miłościwie nam panujący, noży oficjalistom nie daje. Za pasem, jako bywało dawniej, noszą, jako też i tyżkę w pokrowczyku. Psujesz, waść, braci Polaków. I tak wylizą do ostatka sos po pańskiej pieczeni.

Zmrok począł powoli ogarniać salę. Ledwie już było widać obicia karmazynowe na meblach, suto galonem złotym szamerowane, marszczenia kitajkowych firanek, stół wielki, przykryty kosmatym sukniem, obrzuconym frędzlą.

— Trzeba by może — wszakże wasza miłość jutro do Warszawy odjeżdża — sprawę z nieboszczykiem Szurzyckim zakończyć...

Flemming rzucił się w krzesło.

— Wciąż trumna w kościele stoi?

— Ano ciagle się rodzina od ekspensów na pogrzeb wstrzymuje, głośno wiadomym czyniąc, że Szurzycki był kiedyś oficjalistą waszej miłości — bąknął marszałek, wpatrzony w twarz swego pana, wyrażającą drwinę i ironię. — Śnił mi się nawet ostatniej nocy Szurzycki.

— Jako że ci się śnił?

— Ano rzekł mi, żeby się do waszej miłości o pomoc udać, bo dusza jego nie wie, dokąd ma pójść z onego kościoła.

Flemming roześmiał się: — To mu powiedz, by na drugi raz mnie odwiedził we śnie. Ja mu poradzę, dokąd ma duszę posłać. A teraz wszystko mi do drogi jutrzejszej narządź. Jesień pluchą zacina, więc w kierzbi, niedźwiedziem podszytej z kapturem, pojedę. Kalużów tyle a dołów, że mi jeszcze szarawary nagotuj sukienne. Kareta ma być ta

z malowaniem chińskim z brązową listwą. Istny to — herr Jesus! — korab Noego, ale imość ją lubi. Na deszczce za kozłem Turczynek stanie. A drzwiczki dychtownie osadź. — Jak wola waszej miłości.

**T**AK WŁAŚNIE MOŻE toczyła się rozmowa Flemminga z panem Bracławskim, po której to nazajutrz ruszyli państwo podskarbiostwo w podróż do Warszawy. Nieraz do karety wlewała się woda, gdy przejeżdżali przez grzązki bród, choć drzwiczki jak najdychtowniej były osadzone. Młodziutka małżonka pana podskarbiego unosiła wówczas nieco w górę stopy wąskie, obute w czarne trzewiki na wysokich korkach, zdobne w złocistą pręgę. Chwiało się ogromne pudło kolasy, osadzone na pasach grubych, rzemiennych, między dwoma drągami, tylną oś z przednią wiązacymi. Drobną twarzyczką Antoniny Flemming, osłonięta błękitnym krepinowym kwefem, odbijała wyraźnie od paśowego, aksamitnego obicia. Zwierciadlane tafle w oknach pozwalały podróżującemu oglądać smutny, przedjesienny krajobraz. Jechali całym dworem. Stu pięćdziesięciu ludzi wraz z nimi, lokaje, chajducusi, kredencery, pacholiki. Jechano długo, bo dni kilkanaście, roztawnymi końmi, często po dworach napotykanym popasując. Prawdziwe wówczas spustoszenie szalało po okolicznych wsiach.

Służba flemmingowska polowała na drób, pieczono kozły na roznach w polu i tego nieraz łojono kmiotka, gdy w czasie obrachunku okazywał zbytne natręctwo. Flemming z troską spoglądał na żonę, przydującą „na popasach” u szlacheckiego stoła. Rumieńce Antoniny pocieszały go. Małżonka, choć delikatnej budowy, wydawała się zdrowa. Córka kanclerza Michała Czartoryskiego i Eleonory z Waldsteinów, poślubiona rok temu, okazała się łatwą w pożyciu i rządzą nad podziw. Tutaj, goszczona przez poczywych chęćkosieci, ani rusz nie potrafiła zdobyć się na odpowiedź w kwestii relikwii, po Warszawie pokazywanych przez jezuitów, jako to „szponów orła, jednego z tych, które świętego Stanisława pilnowały”, czy „partykułki” gnoju, na którym spoczywał Hiob” czy też „ampułki wiatru wiejącego w Be-tleem”.

Aż i rogatki warszawskie poczęły im majaczyć przed oczyma. Było popołudnie. Domki pochyle, drewniane, spośród ulic błotnistych wyzieraające, otaczały poletka, nierządno jałowcowy zagajnik. Wjechano wreszcie w ulicę staromiejską. Żelazna, kuta brama rozwarła się ciężko. Pałac podkanclerski Czartoryskich otwierał przybyłym swoje dumne podwoje.

\*

Kiedy w Pałacu Błękitnym, do księcia Augusta Czartoryskiego należącym, wydano bal, uświetniający przybycie wyczekiwanym od dawna gości, dwie postacie spośród zaproszonych najliczniejsze przyciągały spojrzenia: pan kasztelan Stanisław Ponia-towski, wojewoda mazowiecki, dawny towarzysz broni króla Szwedów, Karola XII, oraz białowłosa staruszka, szczupła, o płomien-nych oczach, księżna-matka, Izabela Kazimierzowa Czartoryska, urodzona z Morstinów. Gdy tańczono przywiezionego z Francji gawoty, starowinka, mrużywszy oczy, w których jaśniał nie gasnący płomień, doby-wała z pamięci obraz drogi sercu, przechowywany w nim wiernie.

Tak, owa dwunastoletnia dziewczynka, rozglądająca się po lustrzanej — jak i ta — sali Wersalu, poprawiająca od czasu do czasu sterczący robron. błękitnej krynoliny, to ona, Izabela Morstinówna. Na razie czuje się nieco speszona, krocząc po woskowanej posadzce, którą raczą zaszczycać co dzień różowe obcasy króla Francji. Wkrótce jednak będzie zażenowana mniej, o wiele mniej. Niezwykłą inteligencją dziewczynki podzi-wiać zaczniesz na zebraniach u króla Gaspard de Tracy, a nawet wda się z nią w uczoną dysputę na temat bajek Lafontaine'a.

(d.c.n.)

# Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Przepraszam panią, jak również tych, którzy zabrali głos w sprawie „Młodej Polki”. Nie mam bowiem zamiaru nikogo obrazić, ale zdaje mi się, że zaszło nieporozumienie i że należy wybrać albo „Rady od serca” i poprosić redaktora „Tygodnika Polskiego” o poświęcenie miejsca na „wspomnienia”, „spowiedź”, czy „twardy los wygnano-emigrantów”, albo po prostu „Rady od serca” zastąpić jednym z wyżej wymienionych tytułów.

Myślę również, że czas byłoby zostawić w spokoju Polkę, która z całym zaufaniem zwróciła się do Pani Anny po radę, co zrobić z nadmiarem wolnego czasu, a z wyjątkiem dobrych rad Pani Anny otrzymuje wyrazy prawie obelg, zazdrości. Przecież to nie jej wina, że urodziła się 50 lat za późno, żeby kopać buraki. Zresztą wśród tych starych emigrantów są i tacy, i wielu jest takich, co przyjechali za chlebem i pracą, której nie starczyło w Kraju, ale są także tacy, którym zdawało się, że po przekroczeniu granicy naładują wory frankami. Wielu więc spotkało ogromny zawód. Ale nie o tym chcę pisać.

Pragnę zapytać, czy dzieci „starej emigrantki” i rencysty-górnika i ich sąsiadów pracują obecnie i żyją w tych samych warunkach jak ongiś, czy też powodzi im się lepiej niż ich ojcom, czy może mają swoje auta i swoje domy?

Myślę, że Młoda Polka nie zastąpiła na złośliwe docinki tylko dlatego, że nie przyjęła na kontrakt na fermę i że może rodzice chcą jej wynagrodzić krzywdy wyrządzone przez wojnę nie potrafili wychować panny w odpowiedni sposób. Za to także nie trzeba jej winić, ale raczej do szczytów rad Pani Anny dodać swoje pomysły.

Ja radzę z całego serca nauczyć się dobrze po francusku i mówić, i czytać, i pisać, a wtedy znajdzie pani ogromny wybór doskonałych książek, które na pewno zainteresują panią bardziej niż listy nieznanym korespondentów.

WSZYSTKIM ŻYCZLIWA

DROGA PANI!

Bardzo dziękuję za miły list. Ma pani oczywiście rację, ale nie we wszystkim. Moja rubryka „Rady od serca” służy

czytelnikom. Pisze się w niej o tym, czego oni pragną. Ich listy tworzą ten kącik. I gdy piszą, gdy dyskutują, gdy kierują do mnie swoje uwagi — udzielam im miejsca. Mogę się z nimi nie zgadzać, ale nie mogę ich lekceważyć.

Często listy tu drukowane wywołują spory i dyskusje. To dobrze. Tak powinno być. Czytelnicy, jeśli chcą się wypowiadać, powinni wiedzieć, że na ich listy zawsze znajdzie się w „radach” miejsce.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam troje dzieci w wieku 12—17 lat. Bardzo mi zależy, aby znały język polski. Dlatego zachęcam je do korespondencji z młodzieżą z Polski. Oczywiście sama pomagam i poprawiam błędy.

Dzieci znalazły korespondentów z „Tygodnika” za pośrednictwem ich kolegów.

Pani wie, że to kosztuje, i znaczki, i karty, czasopisma, czasem płyta itp.

Nieraz dzieci dostają jednak i takie listy np.: „Przyślij mi ładne okulary i dobry długopis. Może też ci kiedyś przyślę”. Albo do córki: „Codziennie oglądamy w domu program telewizyjny, ach jaka Francja jest ładna, a tak chciałbym ją zobaczyć, ale niestety... Więc przyślij mi dużą płytę dobrego śpiewaka, będę ci bardzo wdzięczny.”

Jak odpisać, że ona też chciałaby mieć telewizję, ale niestety... Nie wiem skąd to przekonanie, że my tu wszystko mamy?

Pani Anno, niech pani im coś odpisze, aby zesłali na ziemie, bo przecież to młodzież od 16 do 18 lat.

STROSKANA

SZANOWNNA PANI!

Nie rozumiem dlaczego pani się kępuje i dlaczego dzieci wprost nie odpowiadają swoim korespondentom, że nie stać Was na prezenty. Wydaje mi się, że niepotrzebne są te ceregiele. Rozumiem, że komuś konieczne jest do życia lekarstwo, którego nie można dostać w Kraju, czasem się to zdarza. Ale długopis, płyta? Nie przesadzajmy. Dawno minęły te czasy. W Polsce, jak wiem, można kupić piękne długopisy i piękne płyty i nie trzeba o to dopominać się z zagranicy.

W ogóle muszę się pani przyznać, że ogromnie mnie oburzają wszelkie objawy żebrania, które niekiedy rzucają cień na przyjacielskie, rodzinne i towarzyskie przyjaźnie. Dlatego uważam, że szczególnie młodym trzeba odpowiedzieć prosto i dosadnie.

ANNA

Taka jak wszystkie a jednak inna

# COUP de FOUUDRE

Tout au long de la route on aime votre terre...



znakomitym potrafi być przewodnikiem po kraju, w którym, nie obarczona balastem wiedzy ni wspomnień, spojrzeniem świeżym i nieuprzedzonym dojrzała wartości i uroki nieostrzegalne dla oka przyzwyczajonego, dla umysłu pełnego informacji i od dawna ukuty opinii. O Polsce napisano i powiedziano wiele, nikt nie zrobił i nie robi tego tak, jak Marie-Luc Néron w toku swej wzruszającej, subtelnej „causerie”, na którą daje się od czasu do czasu namówić organizatorom imprez poświęconych Polsce.

A teraz pisze powieść, której akcja toczy się w Warszawie. Młoda Francuzka przybyła na kongres do stolicy Polski postanawia zostać o dzień dłużej, by zwiedzić miasto. Historia jej samotnego spaceru po Warszawie to temat książki, w dwóch trzecich już napisanej. Miejmy nadzieję, że niedługo zostanie ukończona. Nie miałym bodźcem do dalszej pracy będzie zapewne dla Marie-Luc Néron sukces zbiorku „Terre de Pologne”, który wzbudził oddźwięk szeroki i serdeczny. Ta mała książeczka przybliżyła się do nawiazania wielu znajomości i przyjaźni, do odnowienia wygasłych kontaktów. Napisał do pani Néron m. in. dawny przyjaciel jej rodziny, p. Léon Noël, ambasador Francji w Warszawie do roku 1939. „Terre de Pologne” a renoué cette amitié — mówi Marie-Luc Néron. Wśród wielu listów z uznaniem i gratulacjami, jakie autorka otrzymała od Francuzów i Polaków, jeden ma wagę szczególną. Na blankiecie z nagłówkiem „Le Président de la République. Secrétaire Particulier”, podpisany przez „Le Secrétaire Particulier”, brzmi następująco:

„Le Général de Gaulle a été heureux de lire avant son voyage en Pologne les beaux poèmes dans lesquels vous évoquez les sites de ce pays. Monsieur le Président de la République m'a chargé de vous le dire et de vous en remercier.”

H. K.

## §§ MEGENAS RADZI

Pani A. B. — TROYES (Aube)

Po śmierci męża jego pierwsza żona, rozwiedziona z nim, wnosi pretensję do części renty. Jakie są moje prawa?

Art. 324, 325 i 351 Kodeksu Ubezpieczeń Społecznych przyznają pod pewnymi warunkami pozostałej przy życiu małżonce prawa do renty wdowiej, o ile ona nie posiada własnego zaopatrzenia lub zasiłku z Kasy Ubezpieczeń Społecznych.

Ustawa z 26 grudnia 1964 r. (J. O. z 30 grudnia 1964) unormowała całość systemu pensji cywilnych i wojskowych i okazała się bardziej liberalna co do pensji wdów po emerytach. Wedle tych przepisów pozostała, na przykład, wdowa z nieletnim dzieckiem ma prawo do pensji rewersyjnej (pension de réversion), bez względu na datę ślubu. Pensja ta stanowi rentę wypłacaną żyjącej żonie zmarłego pracownika, który nabył prawa do renty i wynosi 50% sumy, jaką pobierał zmarły lub do której miałby prawo. W dawnym systemie wdowa powinna była być zamężna co najmniej od 3 lat.

W przypadku, który Panią interesuje, prawa pierwszej żony są zależne od wyroku rozwodowego:

a) jeżeli rozwód był orzeczony na wyłączną korzyść pierwszej żony — wówczas ma ona te same prawa co i pozostała wdowa (pensja będzie podzielona na dwie równe części dla obydwu żon).

b) jeżeli rozwód nie był orzeczony na wyłączną korzyść pierwszej żony — wówczas wdowa ma prawo do całej pensji, gdyż pierwsza żona nie może wnieść żadnych pretensji do pensji rewersyjnej po mężu.

NAPRAWDE na początku nie było nic. Żadnych polskich dziadów ni pradziadów, żadnych „liens” rodzinnych, zawodowych, sentymentalnych. Nie było nawet — pani Néron przyznaje otwarcie — żadnych głębszych zainteresowań Polską, o której wiedziała mniej więcej tyle, co każdy wykształcony Francuz, czyli, jak sama mówi, bardzo mało.

Wszystko zaczęło się od tej podróży pięć lat temu, gdy mąż Madame Néron, lekarz psychiatra, autor książki „L'enfant vagabond”, zaproszony został przez polskich „confrères”, by zwiedzić szpitala dla psychicznie chorych i polskie domy dziecka. Marie-Luc Néron nie zdążyła nawet przygotować się do podróży, przeczytać co by należało. Ot, wsiadli do swej Dauphine i pojechali w nieznaną.

Droga wiodła przez Warszawę, Poznań, Toruń, Gdańsk, przez Mazury i Szwajcarię Kaszubską, przez Kraków i Zakopane. Od szpitala do szpitala, od miasta do miasta przemierzali niemal cały kraj, rozpytuując o droge pracujących w polu chłopów, wiejskie dzieci, przewodników. Nierazdko zabierali autostopowiczów. „Ce voyage c'était une révélation, un choc” — mówi pani Néron, autorka zbioru poezji „Les chants qui sont en nous”.

Wrażliwa na piękno natury, czuła na ludzkie przyjazne odruchy poetkę francuską urzekła polski krajobraz i ludzie, których spotkała. Zakochała się w ciszy przepastnych lasów, w niebie ogromnym i zmiennym nad bezkresnymi rzekami, a także w życzliwym uśmiechu ludzi zawsze gotowych służyć pomocą, w ich „goût de l'existence”, w ich „sens de l'humain”.

Powrót do Francji, do codziennego życia i zwykłego toku domowych spraw nie ostudził uczuć, nie osłabił wrażeń, jakie wzbudziła w Marie-Luc Néron znajomość z Polską i z Polakami. Wypowiada je początkowo w dwóch utworach poetyckich, następnie w dalszych, które złożyły się wkrótce na tomik zatytułowany „Terre de Pologne”. Pierwszą odbitkę drukarską posyła pani Néron ambasadorowi J. Druto, a w lutym 1964 r., w czasie przyjęcia wydanego dla niej przez wydawcę p. J. Grassin, podpisuje, w obecności ambasadora PRL w Paryżu, swoją świeżo wydaną „Terre de Pologne”.

Jak to bywa z miłością od pierwszego wejścia, wiedza o przedmiocie uczuć przyszła znacznie później niż samo uczucie: „La connaissance est venue après” — mówi Marie-Luc Néron. Teraz dopiero zabiera się do czytania polskich książek tłumaczonych na francuski, zaczyna chodzić na wykłady literatury polskiej prowadzone na Sorbonie przez prof. Jean Bourrillu, zaznajamia się z historią i sztuką kraju, który tak bardzo przypadł jej do serca. Nie opuszcza żadnej polskiej imprezy, wystawy, filmu. Kontakty z Polską na terenie paryskim coraz bardziej się rozszerzają, także krąg znajomych Polaków.

Aby zrozumieć zjawisko Marie-Luc Néron, trzeba widzieć i słyszeć, jak ta elegancka i pełna wdzięku Francuzka mówi o Polsce. Jak

## „MISS COUTURE”

### A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,  
damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice  
■ swetry ■ bluzki  
■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

**LISCIY** Józefa Grzybka

## „Ah, les femmes”

## O OLIMPIJSKIE MEDALE DLA POLSKI

### PANIE-REDAKTORZE!

Lipiec, a więc przede wszystkim zapachy. Na placu przed starą „trójką” mocno wonięją nad „boulodrome” lipy w kwiecie. Pachnie ogródek. Pachną pola za hałdą, pachnie trawa, którą każdego popołudnia noszą swoim królikom. Pachnie wszystko także i w polskich krajobrazach mojej pamięci; pachnie rozgrzany las sosnowy, przydrożna macierzanka, żółte pole tulinu, a w lesie — grzyby, dzikie maliny, pewnie i poziomki zapóźnione... Lubość lipcowej aury uprawia człowieka, bywa, w środku marzenie. Po obiedzie siadam w ogródku na ławeczce, z niemalym zadowoleniem obracam twarz ku słońcu i myślę sobie: „Według starożytności — niech się uleży w brzuchu strawa”. Albo przypominam sobie słowa tej polsko-murzyńskiej piosenki, którą w „W pustyni i w puszczy” Sienkiewicz każe śpiewać Kalemu („... a Kali dużo jeść i nic nie robić” itd.), i stwierdzam, że „w tym coś jest”. Piękny, naprawdę piękny miesiąc. W kolonii cisza i spokój — dzieci i górniczy są na wakacjach — błogo jest jak nigdy. A właściwie: byłoby błogo jak nigdy, gdyby nie kobiety, które nie wiedzą czemu są w tym miesiącu nad wszelki wyraz nerwowe i tak w ogóle nieznośne, że świętej trzeba cierpliwości, aby wysłuchać tego wszystkiego, co one mówią, i nie stać się mordercą. To też przychodzi człowiekowi do głowy słuszną uwagę Kornela Makuszyńskiego, że „porównanie kobiety do diabła jest niemądre i niesmaczne. Cóż bowiem komu zawinił biedny diabeł?”

Żeby mi nikt nie zarzucił gotowości...

Nie dalej jak wczoraj żona moja prała. Ona prała, a ja — no ja siedziałem sobie z książką w ogródku. Dobrze mi się czytało. W pewnej chwili natrafiałem na szczególnie piękne zdanie, więc — nie jestem egoistą — wstałem, wszedłem na podwórko, i: — Posłuchaj — powiedziałem do pochylonej nad białą zony. — Tu jest takie ładne powiedzenie: „Zakochany jest jak człowiek w lesie, który zaparzył się w jedno drzewo”. Co ty na to? — Iście bażylnikowym spojrzała na mnie wzrokiem, i: — Co ja na to? Ze stary jeden koń udaje szczebiocące niemowlę! — zawołała. — Ja się tu męczę nad jego gaciami, a on sobie romanse czyta! Pomógłbyś mi!

Pomyślałem sobie w skrytości ducha, że słowiczka, co takie wypiewuje trele, z dzięką rozkoszą można by zadusić. Aluzja do mojej bielizny i porównanie, w którym wystąpiłem w mało zaszczytnej roli „starego konia”, piękny mnie jak otwarta rana. Ale się opanowałem. Opanowałem się, i: — No to daj, to ci pomogę! — rzekłem nienaturalnie aż łagodnym tonem. Na to ona wypadła w okrutną złość. Jęła wymyślać i czynić mi straszne wymówki. Mówiła, że tyłem jej dotąd pomógł, co pies naplakał, że ja, jak się mnie weźmie do pomocy, to tylko umiem przeszkadzać w robocie, itd., itp. W końcu oświadczyła, że ma już „tego wszystkiego” dość, że jest „tym życiem” strasznie zmęczona.

Początkowo struchlałem. Ale potem mi to przeszło i ustosunkowałem się do tego wszystkiego filozoficznie. W samą bowiem porę przypomniał mi się perski ponoć aforyzm, który powiada,

że „jeśli kobieta mówi, że jest zmęczona życiem, znaczy to, że kogoś zamęczyła na śmierć...”

No albo dziś rano. Żona zaczęła gotować porzeczkę (bo jak co roku robi teraz własnym przemysłem marmolady — z porzeczek, malin itd.). Dała całą furę porzeczek do garnka, garnek postawiła na piecu i poszła na targ. Mnie przykazała, żebym za pół godziny wystawił garnek na podwórko.

Tak i uczyniłem. Wystawiłem ten, dziańdzia jego głań (jest to podobno przekleństwo szewców) garnek i poszedłem na ogród. Nie minęły dwa pacyerze, kiedy nagle dobiegł mnie okropny wrzask. Była to żona. Skoczyłem jak oparzony („pali się, czy co?”). Garnek był wywrócony, marmolada — rozlana. Żona stała z miotłą w ręku. Zwrócona ku psiej budzie, z której wydobywały się złowrogie warknięcia. Ujrzawszy mnie, zaczęła krzyczeć jeszcze głośniej. Chciałem jej powiedzieć, że przecież ja tu nic nie zawiniłem, ale nie dała mi w ogóle dojść do słowa. Dostało mi się od starych grzybów, od dziadów kalwaryjskich, od dziadów zatraczonych i w ogóle. Stałem nieporuszony. Prawdziwa cnota krytyk się nie boi. Pies, zmiarkowawszy, że jemu na razie już nic nie grozi, wychylił się z budy i spojrział na mnie bestia takim wzrokiem, jakby mi chciał powiedzieć: „Nie dziw się, człowieku. Nawet tak wytworny pisarz jak Oskar Wilde mu-

sział kiedyś stwierdzić, że jeśli kobieta chce wyjść za mąż, czyni to przede wszystkim dlatego, by miała komu urządzić sceny. Ot co!

Oczywiście, ani żona moja nie jest Ksantypa, ani ja nie jestem wrogiem kobiet. Daleki jestem od twierdzenia, że każda kobieta ma w sobie coś z Ksantypy. Ba, nawet i Ksantypy nie potępiam. No bo cóż? Była Ksantypa żoną największego z filozofów, genialnego Sokratesa, ale czy ona rzeczywiście miała z tego pożytek? — Jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że wielki Sokrates, jak to filozof, chodząc rozragniony i że mało go obchodziło, co będzie jadł i za co. Wolno także przypuszczać, że winem nie gardził. Całymi dniami włóczył się po Atenach, szeląga złamanego nie zarobił, a wieczorem przychodził do domu i chciał jeść, pić i spać. Jakże więc nie miała się Ksantypa złościć? Gdybym był kobietą (aż dech mi zaparło ze szczęścia), też bym się na takiego męża złościła.

Oczywiście, w tym „Liscie” wszystko jest zmyślane. Napisałem go tak a nie inaczej dlatego, że w czasie wakacji po prostu wypada oderwać się trochę od spraw poważnych, odprężyć się i pośmiać.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

**JÓZEF GRZYBEK  
z NORDU**

## WIADOMOŚCI z różnych ośrodków POLONII w ŚWIECIE

### PRZED JUBILEUSZOWYM „SEJMEM” ZWIĄZKU POLEK W AMERYCIE

Prezesa Związku Polek w Ameryce p. Aniela Łagodzińska ogłosiła w prasie polonijnej w USA „oredzie”, zwołujące XXV jubileuszowy „Walny Sejm Związku Polek w Ameryce” na dni od 24 do 28 września. Miejscem jubileuszowego zjazdu w 69 roku istnienia tej czołowej organizacji kobiecej i trzeciej pod względem liczebności organizacji polonijnej w USA, wybrano Cleveland, miasto w którym we wrześniu 1908 roku odbył się pierwszy, poza siedzibą władz Związku Polek — Chicago, walny „Sejm” Związku.

W „oredziu” prezesa Związku Polek wysuwa pod rozprawę delegatów na

zjazd liczne sugestie dotyczące dalszej pracy Związku, wskazując m. in. na problemy młodzieży polonijnej, sprawę stypendiów Związku dla młodzieży, sprawę poszanowania i kultury polonijnej języka polskiego, dbałość o zachowanie prasy polonijnej, zwiększenie godzin radiowych polskich i polskich programów telewizyjny amerykańskiej. W ostatnim punkcie p. Łagodzińska wysuwa wobec „Sejmu” Związku Polek zadanie domagania się uznania granic na Odrze i Nysie przez rząd USA oraz wyrażenie poparcia przez „Sejm” Związku Polek petycji wysłanej w roku 1965 do papieża przez trzy największe organizacje Polonii amerykańskiej w sprawie przyznania tytułu ordynariuszów biskupom polskim na polskich ziemiach zachodnich.

### GÓRNICZA POLONIA W NADRENI

W związku z nadchodzącym 100-leciem Polonii w Niemczech i 95 rocznicą górniczej Polonii w Bottorpu „Głos Polski” w Bochum daje opis okoliczności przybycia do tego okręgu kopalnictwa węglowego polskich górników ze Ślą-

skana. W drugiej połowie XIX wieku rewolucja przemysłowa w Niemczech spowodowała brak rąk roboczych. Sięgnięto po górników i robotników na Śląsk, w Poznańskie i na Pomorze. Z okręgu Bottorpu do górników ze Śląska wyjechał jako pierwszy agent w roku 1871 Niemiec. Sprowadził on 85 górników z powiatu rybnickiego. Drugim agentem był już Polak Karol Śliwka — szygar z kopalni „Prosper I”. Sprowadził on 400 górników, jednak 300 z nich wkrótce wobec sytuacji strajkowej w Bottorpu powróciło na ziemię polską. Śliwka w ponownej wyprawie zwerbował jednak 500 nowych górników. Przejściowy kryzys w zagłębiu węglowym spowodował, że część z nich opuściła potem Bottorpu.

W roku 1875 nowy agent Leopold Kowalik zwerbował 200 robotników z Pomorza, a w roku 1881 w nowej wyprawie na Śląsk — około 350 górników. W 1888 — nowa fala robotników, powodowana prześladowaniami narodowościowymi na ziemiach polskich i w poszukiwaniu zarobku, przybyła samorzutnie do Bottorpu. Polonia w tym czasie była już tam bardzo silna. Całe ulice były niemal polskie. Były już też załazki organizacyjne. Pierwszym Towarzystwem skupiającym Polaków było przyparafialne Towarzystwo Świętej Barbary (patronki górników). W roku 1889 liczyło ono już 700 członków. Towarzystwo to istnieje w Bottorpie do dziś.

Zarząd Główny Kongresu Polonii Kanadyjskiej przystąpił do wznowienia, po kilkuletniej przerwie, wydawania kwartalnika w językach francuskim i angielskim pod nazwą „Canadian Polish Congress” i „Bulletin du Congrès Canadian Polonais”. Kwartalnik otrzymują bezpłatnie wszyscy posłowie parlamentu federalnego i parlamentów stanowych, prasa w Kanadzie, radio, telewizja i organizacje polonijne za granicą.

### AKCJA STOWARZYSZENIA „VERITAS”

Amerykański „Dziennik Polski” (Detroit) drukuje wezwanie zarządu stowarzyszenia katolickiego „Veritas” do wysyłania przez organizacje polonijne świeckie i kościelne oraz pojedyncze osoby listów do Watykanu protestujących przeciwko uchwałom Konferencji Katolickich Biskupów Amerykańskich dotyczącej zniesienia parafii polonijnych w USA. Wezwanie „Veritasu” — działającego w różnych środowiskach polonijnych, podkreśla pilność sprawy i jej wagę i zawiera wskazówki dotyczące formy takich listów z protestami.

(w)

## Nagrody za trafne rozwiązanie „Rozrywek umysłowych”

W wyniku losowania otrzymują nagrody książkowe za trafne rozwiązanie rozrywek umysłowych z nr 12(492) — 21(501) następujące osoby:

1. Jeanne ARGIBAY (Knutange); 2. Stanisław BABULA (Houdain); 3. Janina BARTNIK (Martel-de-Janville); 4. Leonard BARYŁKIEWICZ (Wattrelos); 5. Irena BIESIADA (Nancy); 6. Agata BOGUSZ (Le Havre-Graville); 7. Eugenia BORKOWSKA (Paris XIX-ème); 8. Arseniusz BORYSIENOK (Ottange); 9. Kazimiera BUKOWSKA (Paris); 10. Zofia CARLIER (Monosque); 11. Maria CYBUCH (Leforest); 12. Kazimierz CZERPAK (Longwy); 13. R. DRZEWICKI (Hannover); 14. Katarzyna DUDEK (Bruay-en-Artois); 15. Jerzy GOŃCZ (Aulnay-sous-Bois); 16. Kazimierz GRABOWSKI (Castres); 17. Stanisław HUDZIK (Pecquencourt); 18. Barbara JANKIEWICZ (Paris); 19. Jan KACZMARCZYK (Mont St. Martin); 20. Thérèse KALKOWSKA (Wavrechain-sous-Denain); 21. Stanisław KIEŁTYKA (Rouanne); 22. Zbigniew KLAMECKI (Houdain); 23. Zofia KMIĘTA ROGER (Epernay); 24. Aleksandra KONIECZNA (Maizières-les-Metz); 25. Franciszek KOWALSKI (Méricourt-sous-Lens); 26. Maria KUCHARSKA (Manosque); 27. Pier-

re LATOSI (Villers - St. Paul); 28. Jan LOTA (Biache St. Vaast); 29. Leokadia ŁACKA (Damparis); 30. Napoleon ŁUKASZEWICZ (Poitiers); 31. MAYA (Paris); 32. Anna MAZUREK (Zwartberg); 33. Irena MIZERA (Arnouville-les-Gonnesse); 34. Krystyna OBERBEK (Bourbon-Lancy); 35. Irena RATAJCZAK (La Ricamarie); 36. Ryszard OTRĘBA (Amneville); 37. Władysław RATAJCZAK (Bruay-en-Artois); 38. Stefania REJCH (Faulquemont); 39. Paul ROKITA (Wattrelos); 40. Janina ROSSE (Saint-Mandé); 41. Władysław RZEŻWICKI (Vimy); 42. Thadée SKOCZEK (Sey-Chazelles); 43. Janina SAKWARELIDZE (Manosque); 44. M. SERDECZNY (Ormesson s/M); 45. Leon SŁOJEW-SKI (Carvin); 46. Bernard SOBAGA (Condé s/Escaut); 47. Wiktoria STANEK (Vicq); 48. Bożena STELMASZYK-DALGAN (Montignies s/Sambre); 49. Jean STRUGAŁA (Somain); 50. Leon STUPKA (Berfingen Cité); 51. Aline SZAFRAŃSKA (Dunkerque); 52. Ewa SZARZEC (Algrange); 53. Maria SZUDROWICZ (Retournac); 54. Bronisława TANTOT (Vieux Condé); 55. Ewa TESLAR (Paris); 56. Stanisław THAJDER (Joeuf); 57. Teresa UNGLINIK (Nice); 58. Bronisław WISZKIEL (Wittenheim); 59. Stanisława ZABIJAK (Oignies); 60. Zdzisław ZYZNOWSKI (St. Mandé).

## Z życia różnych towarzystw

**LIÉVIN.** Amicale des Amis l'École zorganizowała uroczyste wręczenie nagród i wyróżnień zasłużonym działaczom oświatowym i społecznym. Otrzymał je m. in. p. **Jean-Pierre Szablewski**, nauczyciel z Lens oraz p. **Christian Łuczak**, student z Liévin. Wręczenia dyplomów dokonał mer deputowany p. **Darras** w obecności inspektora szkół licealnych.

**COURCELLE-lez-LENS.** W ramach uroczystości zakończenia roku szkolnego zorganizowanych przez patronat szkolny, odbyły się tu konkursy. W konkursie strzelania **Jagodzyk** zajął 6 miejsce, **Siudziak** 8 i **Kucharski** 10.

**WAZIERS.** W eliminacjach o prawo reprezentowania Północy Francji na mistrzostwach bulistów stowarzyszenie Boule Argente de Waziers zdobyło trzy tytuły. Kwadret **Leon Dembski, Edmund Dembski, Tamati i Lima** zajął miejsce

pierwsze w kategorii honneur, a kwadret **Kosmalski, Franciszek Bogala, Hinz i Pascal** — w kategorii kadetów.

**VADRICOURT.** Odbył się tu zjazd młodzieży polskiego pochodzenia, połączony z rozmaitymi imprezami. Kostiumy polskie oraz występy folklorystyczne bardzo się podobały zaproszonym gościom.

**ROMBAS.** Stowarzyszenie sportowe ULR odbyło swoje doroczne zebranie. Specjalne podziękowania otrzymali ze strony zebranych trenerzy p. **Dobosz** za bardzo dobre wyniki w mistrzostwach piłkarskich seniorów, a p. **C. Wujek** za osiągnięcia juniorów. Obydwoj zostali zatwierdzeni przez zebranych na dotychczasowych stanowiskach. Do nowego zarządu wszedł m. in. p. **E. Wujek**, jako członek zarządu.

## Z OKAZJI „DNIA POLSKIEGO” W TULUZIE

Tuluza była w ostatnim okresie widownią wielu polskich imprez. A oto jeszcze jedno echo z tamtejszego terenu.

Z okazji udziału Polskiego Biura Podróży „ORBIS” w Międzynarodowych Targach zorganizowano „Dzień Polski”.

Witając w salonie honorowym konsula generalnego w Lyonie p. **Jaroslawa Kulczyckiego** i dyrektora „Orbisu” w Paryżu p. **Janusza Piewcewicza**, wiceprezesa Targów p. **GILBERT** powiedział m. in.: „...w epoce, która zmierza do zniesienia granic dla dobra wymiany handlowej, ekono-

micznej, kulturalnej i turystycznej, jest rzeczą zupełnie normalną, że tradycyjna przyjaźń i głębokie więzi pobudzają Francję i Polskę do jeszcze większego zbliżenia obu naszych narodów.

Wasze stoisko pozwala ludności Tuluzy lepiej poznać Wasz kraj i stanowi serdeczne zaproszenie do niego.

Z drugiej strony wykorzystujemy okazję, by pokazać Wam nasz rejon, by przez wykorzystanie naszych możliwości przyczynić się do dalszego rozwoju kontaktów w najszerszym tego słowa znaczeniu”.

### B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA PRZYSIĘGAŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE



Na zdjęciu: eksponowane na wystawie w Bruay wycinanki wykonane przez członków „Foyer des Jeunes” w Houdain.

## Wycinanki przyjaciół Polski z Houdain

Niedawno odbyła się w Bruay-en-Artois ciekawa wystawa rysunków i robótek ręcznych uczniów szkół „secteur II de Béthune”. Na tej „Exposition de travaux d'élèves” zaprezentowali swoje prace także i zrzeszeni w „Foyer des Jeunes de l'Amicale Laïque” przyjaciele Polski i miłośnicy kultury polskiej w Houdain. Eksponowane przez „Foyer des Jeunes” w Houdain wycinanki, hafty, pocztówki polskie, polskie albumy turystyczne, polskie książki o sztuce i książki dla dzieci wzbudziły wśród zwiedzających wystawę rodziców i nauczycieli żywe zainteresowanie. Francuskim nauczycielom i nauczycielkom szczególnie przypadły do gustu piękne wycinanki przyjaciół Polski w Houdain; niektórzy z nich postanowili nawet zainteresować wycinankami swoich uczniów. Zadowolone z inicjatywy „Foyer des Jeunes” w Houdain wyraził także w swoim przemówieniu mer Bruay, p. **Marcel Wacheux**.

Przypomnijmy, że „Foyer des Jeunes” w Houdain kieruje znany samouk i ceniony działacz kulturalny — p. **Ignacy Flaczyński**.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**GREINAY:** Dominique Pawłowski. **HOU-DAIN:** Pascale Gruncik. **CALONNE-RICOU-ART:** Dany Gajda. **LIÉVIN:** Christian Jurkowski. **HENIN-LIETARD:** Olivier Rogalski, Pascal Jackowski, Marc Przyborowski, Franek Orzechowski, Denis Hewusz. **BILLY-MONTIGNY:** Christian Maciejewski, Franek Maciejewski. **BETHUNE:** Eddy Grzych (Barlin), **SAILLY-LABOURSE:** Sylvie Zagolska. **DOUAL:** Mireille Studzińska. **VERQUIN:** Reic Cierniak. **METZ:** René Zarecki, Elisabeth Miśtal, Hugues Nawrocik (Norroy-le-Sec), Katarzyna Szymańska (St. Privat). **St. ETIENNE:** Franek Muraszko, Bruno Kortulewski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi!

### Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

**MAZINGARBE:** Monique Michel i Renaldie Kapola. **AUCHEL:** Claudine Mortier i Jan Maćkowiak, Irena Roszak i Jan Dąbek. **BILLY-MONTIGNY:** Brigitte Vasseur i Ryszard Wolniak. **HENIN-LIETARD:** Marie-France

## NA „FOIRE COMTOISE” W BESANCON

Z dużym zainteresowaniem oglądano polskie stoisko informacyjnej turystycznej na „FOIRE COMTOISE” w Besançon, gdzie Polska brała udział po raz pierwszy w Targach.

Na pokaz filmów turystycznych i przyjęcie wydane przez dyrektora paryskiego oddziału „Orbisu” p. **Janusza Piewcewicza** przybyli przedstawiciele prefektury, armii i merostwa.

Na zdjęciu: konsul generalny w Lyonie p. **Jarosław Kulczycki** wygłasza okolicznościowe przemówienie, na które odpowiedział następnie p. **DEFRASNE**, reprezentujący mera Besançon.



pej.



### EGZAMINY

#### NAUKOWE

**ARRAS.** Na podstawie egzaminów zostały przyjęte do École Normale d'Institutrices m. in.: **Helena Musielńska, Yvette Ziemiak, Teresa Marszał, Bernadette Ratajczak, Annie Sikora, Christiane Podrzycka, Janina Kaczmarek,**

**Daniela Marciniak, Nicole Maciejczak, Wanda Klepandy, Claudia Szczepańska, Vilette Skowron, Myriam Witkowska, Monika Marciniak, Liliane Marcisz, Liliane Cholewa, Chantal Matuszak, Anne-Marie Stojewska, Jacqueline Chabierska, Jadwiga Maciejczak, Christiane Kostrzyńska, Alfreda Juszczyńska, Maria Dzierwuk.**

**DOUAL.** W wyniku egzaminów zostały przyjęte do École Normale d'Institutrices: **Regina Łukowska, Sylvie Migdał, Monique Musielak, Michèle Roszczka, Annick Łaby, Edyta Roszak, Danielle Michalczak, Daniela Gajda, Violetta Zielińska, Michèle Szych, Nadine Wiśniewska, Christine Zwolanińska, Annette Kara, Bernadette Mikut, Joëlle Świdarska, Dominika Turzyńska, Christiane Zimny.**

**LILLE.** W ramach konkursu IPES na Wydziale Humanistycznym pomyślnie złożyli egzaminy: **Annie Piotrowska (lettres modernes), Sylvie Brozek, Marie-Lydie Tabaszewska, Kazimiera Machnicka (j. angielski), Christine Janczak, Liliane Lepionka, Elżbieta Lis, Bernard Malinowski, Bernard Waclawski, Gérard Zawłocki, Serge Wojciechowski (j. angielski, kurs wyższy), Brigitta Marzec, Dominique Matuszewski, Edward Olejniczak, Jacques Roznowski (j. niemiecki, kurs wyższy), Raymond Kuchciński (filozofia, kurs wyższy), Annick Drozniak-Dujardin, Henryk Potera, Marie-Claire Jozwiak, Ryszard Scieczak, Marie-Michèle Czaicka (geografia, kurs wyższy), Bernard Kmiecik, Krystyna Łuczak, Henryk Liszkowski (historia, kurs wyższy), Bernadette Adamczak, Annie Wachowicz, Irena Kopaczek, Anne-Marie Kowalska, Edward Kwiatkowski (lettres modernes, supérieur).**

#### NAGRODY MUZYCZNE

**DOUAL.** W szkole muzycznej wyróżnienia otrzymali: **Martine Włoska, J.-Luc Kwa-**

**śniewski, Regina Słupek, Walter Bastek.**

**LIÉVIN.** Stowarzyszenie muzyczne l'Harmonie des Mines zorganizowało egzaminy roczne, w wyniku których wyróżnienia dyplomowe otrzymali: **Jean-Pierre Lesniak, Józef Pach, Marian Borowiec, Patrick Klusiak.**

**NOYELLES - GODAULT.** Franciszek Cudek zdobyłuchar na najlepiej zdany egzamin roczny w klasie przygotowawczej miejskiej szkoły muzycznej. Uzyskał on bardzo wysoką lokatę, bo 19 pkt na 20, zarówno w solfeżu, jak i teorii. Również bardzo dobrze zdany egzaminem mogą się pochwalić **Christian Kot** i **Bernard Rościński** na poziomie „classe élémentaire”.

**VERQUIN.** Pierwszą nagrodę ze specjalnymi wyróżzeniami z tytułu zdobył na konkursie rocznym **Jan Stanisławiak.**

**METZ.** W Konserwatorium Muzycznym na podstawie przeprowadzonego konkursu w klasie „alto” wyróżnienie honorowe otrzymał **Christian Męczyński** (1-ère récompense) w klasie „violon” **Monika Wiśniewska** (2-ème prix).

#### I TECHNICZNE

**DOUAL.** Dyplom kreślarza konstrukcyjnego uzyskał w centrum Douai **Daniel Czerwiński**, a w centrum Baggio w Lille **Jean-Pierre Perliński.**

**LENS.** Egzaminy CAP pomyślnie zdali: **Stefania Czyrka, Martine Guzniczak, Nadine Jakubiak, Anne-Marie Mrugała, Dorota Myśliwiec, Patrycja Pawłosek** (zakres employés des collectivités), **Monika Bartkowiak, Geneviève Grabowska, Geneviève Gralak, Janina Juśkowiak, Christine Kopaczek, Yvette Płociniak, Martine Stronka** (zakres stenodaktylo), **Alina Chmielewska, Ryszard Grajkowski, Rinaldo Kowalski, Dany Manikowski, Jean-Paul Przybylski, Stanisław Szczepaniak** (zakres księgowości).

# Rozrywki umysłowe

## SZYFROGRAM

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	
15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26		27	28
29	30	31		32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	
42		43	44	45	46	47	48		49	50	51	52	53	54
55	56		57		58	59	60	61	62	63	64	65	66	67
68		69	70	71	72	73	74	75		76	77	78	79	80
81	82	83	84		85	86	87	88		89	90	91	92	93
94		95	96	97	98	99		100	101	102		103	104	105
106	107	108	109	110		111	112	113	114	115	116	117		118
119	120	121	122	123	124	125		126	127	128	129	130	131	

Prosimy odgadnąć 27 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których liczba odpowiada ilości liter każdego z wyrazów. Następnie do kratek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 131 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane poziomymi wierszami dadzą tekst zadania.

**KLUCZ POMOCNICZY:**

- 4 — 46 — 29 — 18 — 35 — 71 = przyrząd do czyszczenia lufy,
- 12 — 6 — 97 — 62 — 80 — 2 = wspólny interes kilku osób,
- 107 — 99 — 79 — 124 = grymasy, kaprysy, fochy,
- 3 — 14 — 27 — 34 — 37 = ziarno w pestce owocu,
- 51 — 86 — 60 — 47 — 74 = rzemienie do kierowania końmi,
- 5 — 13 — 24 — 45 — 20 — 11 — 9 — 1 — 7 = szpara, rysa,
- 108 — 82 — 126 — 84 = kości rybie lub wasy u kłosa,
- 19 — 28 — 73 — 25 — 31 = strzelba myśliwska,
- 118 — 78 — 26 — 36 — 98 — 59 = płaska ryba morska, płastuga,
- 43 — 70 — 121 — 102 — 77 = źle wyszedł na nim Zabłocki,
- 119 — 92 — 32 — 17 — 33 = odprowadza wodę z dachu,
- 68 — 55 — 103 — 111 — 54 — 83 — 94 = wyrabia bilon,
- 93 — 50 — 116 — 81 — 105 — 8 — 39 = czynsz mieszkaniowy,
- 21 — 88 — 123 — 67 — 56 — 48 — 53 = zamienił na kijek,

- 89 — 63 — 96 — 120 = szumowiny społeczne,
- 75 — 23 — 58 — 57 — 101 = prześladowcze urojenie, bziłk,
- 61 — 90 — 87 — 22 = dobry smak w ubiorach, elegancja,
- 114 — 128 — 106 = ogród zoologiczny,
- 38 — 100 — 41 — 69 — 72 = nie panna, nie mężatka,
- 125 — 130 — 85 = kto chce psa uderzyć, ten ... znajdzie,
- 127 — 117 — 95 = grzmot piorunu lub działa,
- 113 — 91 — 122 — 109 = bliźna po zszyciu rany,
- 42 — 115 — 52 — 66 = przenosi zarazki tyfusy plamistego,
- 40 — 110 — 129 — 65 = proszek dla rzeźbiarzy i chirurgów,
- 30 — 44 — 64 — 10 = grzyb twardy na pniu drzewnym,
- 15 — 104 — 49 — 16 = karta w atlasie geograficznym,
- 76 — 112 — 131 = jaki ..., taki kram.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYŚŁOWIEM Z NR 26**

POZIOMO: 1) godło, 4) prototyp, 10) rodowód, 11) koperta, 12) sukno, 13) nauszniki, 14) schyłek, 16) anataba, 18) szelma, 20) kołacz, 24) drewniak, 25) deska, 27) senniki, 28) łuczywo, 29) apelacja, 30) anakra.  
 PIONOWO: 1) girlsy, 2) dudek, 3) odwroty, 5) rekrut, 6) tapczan, 7) terminarz, 8) prawica, 9) odyniec, 15) czereśnie, 17) powidła, 18) sadysta, 19) menica, 21) audycja, 22) Maciej, 23) załoga, 26) szynk.  
 Tekst przysłowia: CZEGO GŁUCHY NIE DOSŁYSZY, TO ZMYŚLI.

# TV od 16 lipca do 22 lipca

## PROGRAM I (première chaîne)

- DZIENNIK** — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 22.45 a 23.50.  
**WIADOMOŚCI REGIONALNE** o 19.40 oprócz niedzieli.  
**LE GAI CHEVALIER** — nowy film seryjny, o 12.30 oprócz niedzieli.  
**JEU DE MOTS** — nowy program prod. Pierre Sabbagh, real. Lucien Gavinet, zapowiada Catherine Langeais, o godz. 19.05 oprócz soboty i niedzieli.  
**RUE BARREE** — film seryjny o 19.25, oprócz soboty i niedzieli.  
**NIEDZIELA 16 LIPCA.**  
 12.00 Impossible n'est pas français — program real. Guy Lux, Pierre Sabbagh, Pierre Codou i Jean Garreto (oraz o 12.45, 13.30, 14.40, 15.30, 17.00, 19.00).  
 12.15 La séquence du spectateur — fragmenty filmów.  
 13.50 Encyclopédie de la mer — L'œil de cristal, real. Bruno Vallati. Les premières photos sous-marines, extraits des films: Fantomas, Neptune, La bataille du Marathon, Une invention diabolique (Brigitte Bardot dans „Manina”).  
 15.00 Puchar Davisa (tenis) — finał (oraz o 16.45 i 17.30).  
 16.00 Tour de France (oraz o 20.30).  
 18.10 La grande caravane.  
 19.30 Les aventures de Michel Vaillant.  
 20.45 L'esclave libre — film R. Walscha (Clark Gable).

**PONIEDZIAŁEK 17 LIPCA.**

- 16.00 Tour de France — etap: Toulouse — Luchon (oraz o 20.30).
- 18.30 Dites-moi monsieur — program J. Sorkine'a.
- 20.40 Gala — prog. Jean-Marie Coldefy (Jacques Roll).
- 21.40 L'homme à la Rolls.
- 22.35 Le dernier matin.

**WTOREK 18 LIPCA.**

- 15.00 Tour de France — etap: Luchon — Pau (oraz o 17.15 i 20.30).
- 20.40 En votre âme et conscience.
- 22.10 Concours musical international reine Elisabeth de Belgique.

**ŚRODA 19 LIPCA.**

- 17.30 Tour de France, etap: Pau — Bordeaux (oraz o 20.30).
- 18.30 Dites-moi monsieur.
- 20.40 Salut à l'aventure.
- 21.15 Max-Pol Fouchet przedstawia: Urowadzenie z Seraju — operę Mozarta z Festiwalu w Aix-en-Provence.

**CZWARTEK 20 LIPCA.**

- 17.30 Tour de France — etap: Bordeaux — Limoge (oraz o 20.30).
- 20.40 Au théâtre se soir, Pierre Sabbagh przedstawia: Pour avoir Adrienne, L. Verneuil, reż. Pierre Mondy.
- 22.20 Rugby: Francja — Afryka Południowa.

**PIĄTEK 21 LIPCA.**

- 17.00 Tour de France — etap: Limoge — Clermont-Ferrand (oraz o 20.30).
- 18.30 Dites-moi monsieur.
- 20.40 Panorama — tygodniowy magazyn aktualności.
- 21.30 Festival Michel Simon — Les trois font la paire — film Sachy Guitry.

**SOBOTA 22 LIPCA.**

- 16.30 Lekka atletyka: Francja — W. Brytania.
- 17.45 Tour de France, etap: Clermont-Ferrand — Fontainebleau (oraz o 20.30).
- 18.25 Accordéon Variétés.
- 20.40 Impossible n'est pas français.
- 20.50 L'île au trésor, wg powieści R. L. Stevensona.
- 21.20 La vie des animaux — real. Frédéric Rossif.
- 21.40 La dame d'outre nulle part, wg noweli G. Langelaana, real. Jacques Lagrange.
- 23.10 Jazz.

## PROGRAM II (deuxième chaîne)

- 24 HEURES-ACTUALITÉS** — poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, piątek o 19.55.  
**MALICAN** — film seryjny codziennie o 20.05

**NIEDZIELA 16 LIPCA.**

- 20.30 Des agents très spéciaux.

**PONIEDZIAŁEK 17 LIPCA.**

- 20.30 La 5e colonne — film Alfreda Hitchcocka (1947).
- 22.05 Une petite ville, odc. I Marvejols real. Mario Ruspoli.

**WTOREK 18 LIPCA.**

- 20.30 — 22.00 SOIRÉE SEANCE TENANTE, real. E. Victor i J. L. Guillaud.
- 22.00 La vie criminelle d'Archibald de la Cruz — film L. Bunuela.

**ŚRODA 19 LIPCA.**

- 20.30 LES DOSSIERS EN VACANCES. Film: Courte tête, real. Norbert Carbonneau.
- 22.20 Une petite ville (nr. 2) — Le 14 Juillet real. M. Ruspoli.

**CZWARTEK 20 LIPCA.**

- 20.30 Que les hommes sont bêtes — film policier, real. Roger Richebée (Dany Carrel, Pierre Mondy, Jean Lefebvre).
- 22.00 Une petite ville (nr. 3) — La vie quotidienne.

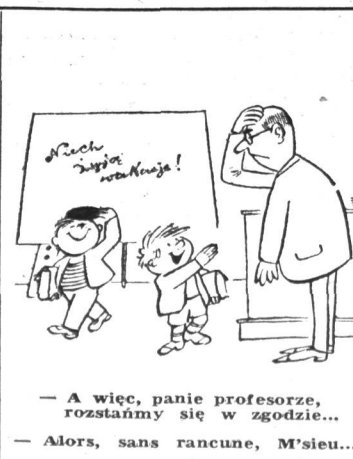
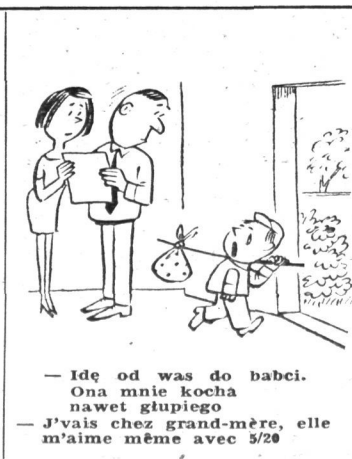
**PIĄTEK 21 LIPCA.**

- 20.30 SOIRÉE AUTEURS ET COMÉDIENS — sélection des meilleures séquences de la caméra invisible.
- 22.20 Une petite ville (nr. 4) — Le cirque.

**SOBOTA 22 LIPCA.**

- 20.30 Les Olympiades du Music-Hall — Le Portugal — program z Amalia Rodriguez.
- 21.15 Pochette surprise — program J. M. Coldefy.
- 22.00 Gant de velours.
- 22.50 Une petite ville — Le 15 août.

**RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY**  
 ◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆  
**LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy**  
 Telefony: 73.39.42 73.29.47  
**ROUBAIX (Nord)**



**TYGODNIK POLSKI**  
**La Semaine Polonaise**  
 23, rue Taitbout, Paris IX  
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris  
 C.C.P. 66.69.45 Belgique

**Cena prenumeraty:**  
 rocznie: 17 F. - 210 Fr B.  
 półrocznie: 10 F. - 120 Fr B.  
 kwartalnie: 6 F. - 70 Fr B.

**Président Directeur Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienaimé**

IMPRIMERIE  
 Zakład Graficzny „Ruch”  
 Varsovie, ul. Ludna 4



# DZIŚ DO CIEBIE PRZYJŚĆ NIE MOGĘ



**A**UJOURD'HUI je ne viendrai pas... Tel est le titre d'un spectacle qui émeut tous les Varsoviens. En réunissant les chansons, parfois malhabiles ou simplettes, mais combien vraies et touchantes, que les Polonais fredonnaient pendant l'occupation et la guerre, Ireneusz Kanicki et Lech Budrecki ont créé un tableau vivant d'une extrême intensité dramatique. En écoutant ces „chansons interdites”, le public revit une page d'histoire...

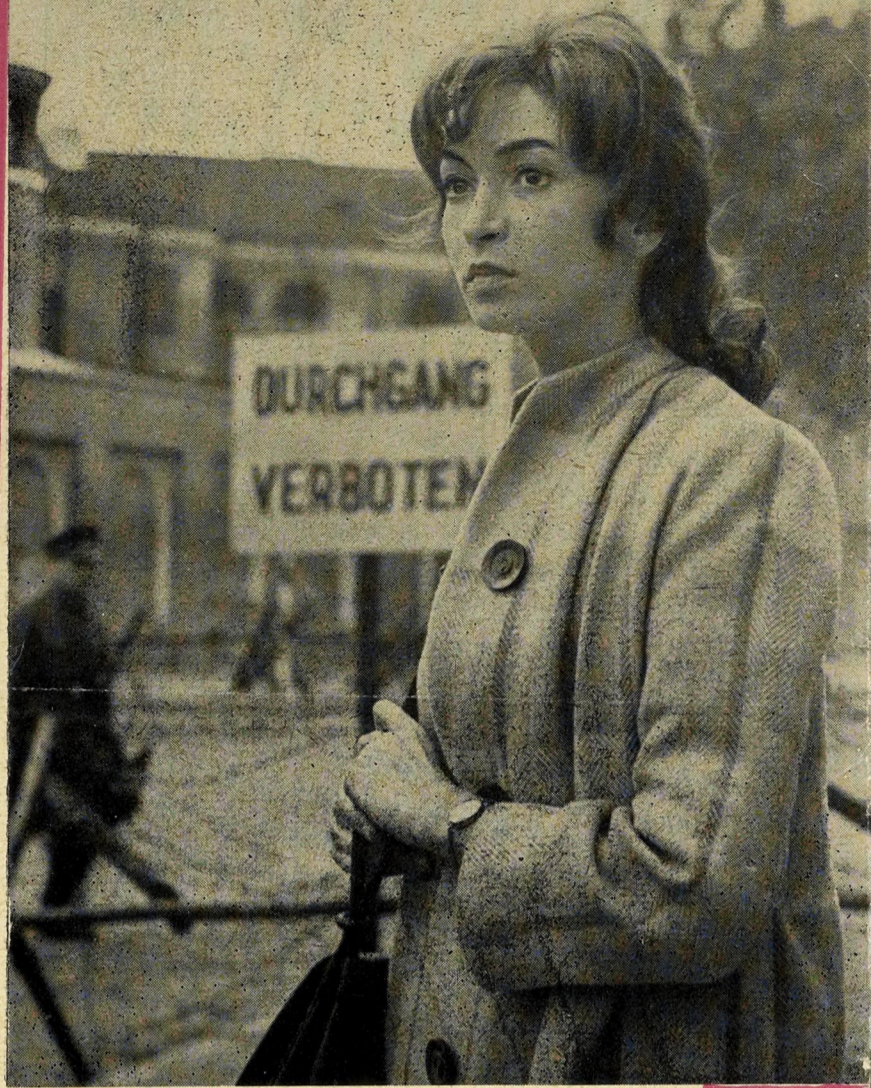


**T**EATR KLASYCZNY W WARSZAWIE wprowadził do swego repertuaru widowisko Ireneusza Kanickiego i Lecha Budreckiego pt. „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę”. Z pozornie banalnych piosenek lat wojny i okupacji stworzyli obraz żołnierskiej brawury partyzantów, odbicie prawdziwie tragicznej rozterki między indywidualnym ludzkim uczuciem a zbiorowym patriotycznym obowiązkiem. Autorzy wzruszającego widowiska ukazują dramatyczne sytuacje, w jakich piosenki te powstały i w jakich były wykonywane.

Są to autentyczne dokumenty, symbole poświęcenia, odwagi, woli zwycięstwa. Oto pieśń leśnych żołnierzy nad grobem poległego towarzysza, oto wesoła, zadzierzista piosenka o dziewczynie „Natalii”, „zakazane piosenki” warszawskiej ulicy, która nigdy nie uległa przemocy wroga, słynny „Marsz Mokotowa” — zwykła, prosta pieśń o niezwykłych czynach bohaterów Powstania Warszawskiego, „Serce w plecaku” — dalekie echa frontów, gdzie walczą Polacy. „Radiotelegrafista” — o zrzutku Rosjaninie łączącym walczących partyzantów polskich z ich towarzyszami — żołnierzami radzieckimi niosącymi ze wschodu wolność. Piosenki ujawniają uczucia najprostsze, najserdeczniejsze, są już historyczne, ale ciągle wzruszają.

# NOWE

# FILMY NA EKSPANACH



## KONTRYBUCJA

Wojna i okupacja hitlerowska nie są tematem wyczerpanym, pozostawiły zbyt wiele tragicznych wspomnień i śladów również w sferze ludzkiej moralności.

Do pokoju wchodzi młodzi: Anna i Paweł. Ona wydaje się lekko zażenowana, jest tu po raz pierwszy. Chłopiec mówi: „Nie byłem tu rok... Od czasu jak wzięli ojca”. Głaszcze delikatnie dziewczynę, bierze za rękę. Uśmiecha się i mówi: „Właściwie to powinienem przenieść cię przez próg”.

Miłosna idylla pośród okupacyjnej nocy? To tylko złudzenie. Opuszczone mieszkanie jest ostatnim schronieniem Pawła, a jego niedawno poślubiona żona Anna — jedynym łącznikiem ze światem. Nie przed okupantem chroni się tu młody chłopiec. Kryje się przed towarzyszymi zbrojnej walki, przed konspiracyjną sprawiedliwością.

Brał udział w napadzie na bank. Celem było zdobycie pieniędzy na potrzeby organizacyjne. W czasie walki dostaje się w ręce wroga brat Anny. Paweł znalazł kontakt z właścicielką knajpy utrzymującej stosunki z Niemcami i ta kobieta decyduje się, za odpowiednim wynagrodzeniem, wykupić chłopca z rąk gestapo. Paweł prosi dowódcę o przeznaczenie na ten cel części zdobytej w banku kontrybucji. Dowódca sprzeciwia się. „Nie jesteście tu po to, żeby przyciemnić wojnę, a po to, żeby spełnić swój obowiązek. Rozumiesz?”

Paweł postanawia działać na własną rękę. Zatajona po napadzie na bank część pieniędzy wpłaca pośredniczkę jako okup dla gestapo. Niestety, desperacki czyn idzie na marne. Chłopiec zostaje rozstrzelany, a Paweł bez wyroku organizacji, samowolnie zabija pośredniczkę. Popada w konflikt z organizacją: naruszył prawa konspiracyjnego kodeksu — zatrzymał pieniądze, bez rozkazu wykonał wyrok, zdekonspirował siebie i towarzyszy. Popada też w konflikt z własnym sumieniem, z moralnością żołnierza, członka tajnej organizacji. Teraz ukrywa się w pustym mieszkaniu nasłuchując kroków, czeka na wyrok. Mimo próśb młodzieńkiej, kilka dni temu zaledwie poślubionej żony, a także namowy kolegów — nie ucieknie przed odpowiedzialnością.



„Kontrybucja”. Scenariusz — Roman Bratny. Reżyseria — Jan Łomnicki. W rolach głównych: Krystyna Mikołajewska i Wojciech Zasadziński. Zdjęcia: „Film Polski”.

LES PREMIERES SCENES pourraient faire croire à idylle amoureuse, plus forte pour Anna et Paul que les réalités de l'occupation nazie. Mais ce logis est le dernier refuge de Paul qui, pourtant ne fuit pas les Allemands... Il attend que ses camarades de la Résistance lui fassent justice. Au cours d'une action son jeune beau-frère est tombé aux mains de la Gestapo. Paul, pour le sauver, a détourné une partie de l'argent confisqué dans la banque, puis tué l'intermédiaire qui l'avait trompé — car le garçon a été fusillé. Paul a mis ainsi les Allemands sur la piste des résistants, violé la discipline rigoureuse qui doit être la leur. En sa conscience, il a lui-même prononcé le verdict. Malgré les supplications d'Anna, il ne veut pas fuir...



DEUTSCHER ARBEIT AG  
HAUPTSITZ BERLIN C 2  
NIEDERLASSUNGEN IN ALLEN GAUEN GROSSDEUTSCHLANDS  
Niederlassung:  
**KRAKAU**  
PRAG ADOLF-HITLER-PLATZ 7, KWI 12451, 12453 \*Ostland: RIGA, KAUN  
TOCHTERBANKEN:  
in der Niederlande: Arbeit N. V. AMSTERDAM und ROTTERDAM  
in Belgien: Arbeit N. V. BRUSSEL und ANTWERPEN  
in Frankreich: Arbeit N. V. PARIS, 25 Boulevard Haussmann  
in Rumänien: Bukarester Handelsbank AG, BUKAREST  
Beratung und Auskunftserteilung über alle Finanzfragen  
in allen Angelegenheiten.

